Rok X. Nr 1. Styczeń, 1904 r.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

TREŚĆ:

KRAKÓW

Redakcya i Administracya: ul. Jabłonowskich, 9.

Cena numeru: 1 korona (mk. 0·85).

Rok X. Styczeń 1904. Nr. 1.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

PANSTWA ROZBIORCZE JAKO TEREN POLITYKI POLSKIEJ.

Jeżeli stanowisko społeczeństwa polskiego w trzech zaborach wobec państw rozbiorczych i ich rządów jest sprawą pierwszej wagi dla naszej narodowej przyszłości, to jednak nie zamyka ono w sobie całej polityki polskiej, która posiada i w samej Polsce i po za jej granicami rozległe pola działania. Nie mówimy tu o wewnętrznej pracy twórczej, która, rozwijając się równolegle z akcyą polityczną i będąc konieczną towarzyszką wszelkiej zdrowej polityki, sama właściwie do polityki nie należy. Mówimy o polityce w ściślejszem tego słowa znaczeniu, w którem oznacza ona — że pozwolimy sobie użyć dość wązkiego określenia — organizacyę walki o interesy zbiorowe narodu, państwa, czy też oddzielnych grup społecznych. Główny teren polityki polskiej na gruncie własnego kraju stanowi ustosunkowanie interesów rozmaitych grup społecznych z jednej strony, z drugiej zaś stosunek do żywiołów obcoplemiennych na obszarze polskim zamieszkałych. Polityka polska wszakże nie kończy się na granicach Polski. Rozbiór Polski i przyłączenie jej ziem do trzech państw uczyniło trzy odłamy naszego narodu częściami składowemi trzech organizacyj państwowych, zmuszonemi przez to samo do odegrywania pewnej roli w polityce Rosyi, Prus i Austryi. Wyrzekanie się tej roli i tego wpływu, abstynencya od polityki rosyjskiej, pruskiej i austryackiej byłaby dowodem krótkowidztwa i poczucia swej bezsilności. Wobec tego, że losy naszego narodu przedewszystkiem od rozwoju naszych sił, a następnie od losów tych trzech państw zależą, czynna interwencya na polu ich polityki jest dla nas logiczną koniecznością, a nie może się przed nią zwłaszcza cofać stron-

nictwo, które, jak opiewa nasz program, «bierze za punkt wyjścia swej działalności istniejące stosunki i układ prawno-państwowy».

Przez długi czas mogło się zdawać, że dla stronnictwa demokratyczno-narodowego polityka polska zamyka się w walce z rządami na gruncie polskim, w wysunięciu na pierwszy plan pod względem społeczno-politycznym interesów ludu, wreszcie jak to się dało czuć ostatnimi czasy, w odpornem stanowisku względem pretensyj żywiołów obcoplemiennych na gruncie polskim. Mogło się zdawać, że sprawy trzech państw rozbiorczych, o ile nie dotyczą bezpośrednio Polaków, nie interesują nas wcale, a nawet, że jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami interwencyi polskiej w tych sprawach, przynajmniej na gruncie państwa rosyjskiego, gdzieśmy zawsze stanowczo zwalczali poszukiwanie politycznego oparcia w Rosyi, zarówno ze strony żywiołów radykalnych, jak «umiarkowanych».

W istocie rzeczy sprawy państw rozbiorczych po za granicami ziem polskich przez długi czas stosunkowo mało nas zajmowały. I nawet nie byłby dalekim od prawdy ten, ktoby nas oskarżył, żeśmy byli zwolennikami abstynencyi w tym względzie.

Dlaczego?...

Polityka w naszych oczach jest taką dobrą walką, jak formalna wojna: i tu i tam zmagają się siły materyalne i moralne narodów, z tą różnicą, że w akcyi politycznej nie posługujemy się bezpośrednio karabinami i armatami. Tylko ta polityka może mieć siłę, plan konsekwentny i widoki powodzenia, po za którą stoi armia, gotowa każdej chwili poprzeć zabiegi polityczne, armia, jeżeli nie w postaci pewnej cyfry dobrze uzbrojonego i zaopatrzonego wojska, to przynajmniej w postaci silnej, zorganizowanej opinii społeczeństwa, które nie cofnie się przed energicznem nawet poparciem swych polityków, łącząc się z nimi bezwględnie w dążeniach.

Myśmy tej armii dotychczas nie mieli. Po roku 63 społeczeństwo nasze popadło w chorobliwy zanik aspiracyj, w apatyę, przygnębienie, mające źródło w poczuciu swej bezsilności. Politycy nasi nie posiadali wiary w siły narodu, mieli świadomość zupełną, że ich naród w żadnej śmielszej akcyi nie poprze, i sami o takiej akcyi nie myśleli, bo w warunkach podobnych ludzie śmielsi na arenę polityczną nie występują. Wy-

tworzyła się polityka polska taka, jaka mogła w danych warunkach istnieć, polityka, szukająca obcych a przyjaznych sił, na którychby się mogła oprzeć: w Austryi stojąca przy tronie i rządzie i oddająca się bezwzględnie na ich usługi w celu zaskarbienia sobie bezwzględnego poparcia; w Prusiech oparta o katolików niemieckich, jeżeli nie brać pod uwagę krótkotrwałej próby naśladowania stosunków austryackich, pozyskania łask monarchy i pogodzenia się z rządem; w Rosyi wreszcie wobec całkowitej niemożności znalezienia jakichkolwiek objawów życzliwości po stronie rosyjskiej zapanowała abstynencya od wszelkiej polityki. I tu w końcu za przykładem Galicyi zaczęto robić próby polityki wiernopoddańczej, szukać oparcia u tronu i rządu, próby zakończone zupełnem bankructwem. Z drugiej strony żywioły radykalne, organizujące się pod hasłami rewolucyjnemi, wykazały również niewiarę w siły narodu i nie różnią się pod tym względem od stańczyków galicyjskich, ultramontanów poznańskich, wreszcie od późniejszych warszawskich ugodowców. I one stawiały sobie programy, szukające oparcia u obcych, uzależniające ściśle ruch polski od rewolucyi rosyjskiej lub socyalnej demokracyi niemieckiej.

Świeży prąd narodowy, którego w polityce jesteśmy przedstawicielami, musiał postawić sobie za pierwsze zadanie — uniezależnienie polityki polskiej od wszelkich wpływów zewnętrznych i nadanie jej samodzielności, która na własnej sile się opiera.

To naczelne zadanie samo już wykreśliło kierunek rozwoju naszej polityce.

Musiała się ta polityka zacząć od pracy u podstaw nad uświadamianiem i szeregowaniem sił narodowych, nad formowaniem tej armii, która musi stać za wszelką zdrową i silną akcyą polityczną. Widzimy też, że nowy prąd narodowy objawia się przedewszystkiem w zwrocie do ludu, w pracy nad jego oświatą, z początku nawet bez wszelkiej domieszki propagandy politycznej. Zdrowy instynkt dyktował przedstawicielom nowego prądu narodowego, że siła narodu leży w ludzie, że bez oświaty i narodowego uświadomienia tego ludu niema mowy o podźwignięciu narodu. Stąd też przedewszystkiem pochodzi zdecydowany, silnie zaznaczony charakter demokratyczny nowoczesnego ruchu narodowego, stąd danie interesom ludu pierwszego miejsca w programie społecznym.

Pierwszym ściśle politycznym wyrazem nowego prądu musiało być określenie stanowiska względem państw rozbiorczych i ich rządów. Czując za sobą rodzące się i szeregujące nowe siły narodowe i czerpiąc stąd wiarę w przyszłość, nowy prąd miał odwagę stwierdzenia oczywistego faktu, na który inne żywioły uparcie zamykały oczy, mianowicie, że stosunek państw rozbiorczych i mających w nich władzę żywiołów państwowych do naszego narodu jest «stosunkiem nieustannej walki w której strona przeciwna dąży różnorodnymi środkami do uszczuplenia liczebnego naszej narodowości, do obniżenia jej kulturalnego i ekonomicznego zubożenia», i z tego faktu wyciągnął narzucający się sam wniosek, że pierwszem naszem zadaniem jest zorganizowanie sił własnych i skierowanie ich do walki o narodowe prawa i interesy.

Zdawałoby się, że nic niema łatwiejszego, jak przekonać inteligentny ogół o prawdzie i logiczności powyższej formuły. Doświadczenie okazało, że to było właśnie najtrudniejszem. Pokolenie wychowane w atmosferze apatyi i zwątpienia broniło się wszelkiemi siłami przed uznaniem faktu, że celem naszych wrogów jest ostateczna eksterminacya, że niema cienia nadziei na ich łaskę, że jedyną drogą jest walka, a jedyny ratunek we własnych siłach. Nie wierzyło ono w siły narodu i do walki nie miało ochoty. Z drugiej strony zakrzepnięcie w starych koncepcyach i polityczna ignorancya nie pozwalały mu zrozumieć, na czem ta walka ma polegać. Znało ono jedną tylko formę walki — walkę w polu, z bronią w ręku, powstanie, którego świeża pamięć dreszczem grozy wszystkich przejmowała. O walce politycznej, o tej walce codziennej, która broni wytrwale każdej piędzi ziemi, każdej instytucyi narodowej, każdej duszy polskiej przed zniepr awieniem, która wydziera wrogowi po kawałku to, co już był zagarnął — o takiej walce nie miało ono pojęcia. Wszelkie też organizowanie sił narodowych do walki z rządem rozumiało ono jako przygotowywanie nowego powstania. I oto pomimo całej oczywistości stwierdzonego przez nowy kierunek stosunku państw rozbiorczych do naszego narodu, pomimo całej logiczności wyciągniętego stąd wniosku o potrzebie walki z państwem i jego rządem, trzeba było rozpocząć o ten pogląd zaciętą kampanię we własnem społeczeństwie, kampanię zaostrzającą się z roku na rok, wobec coraz ściślejszego szeregowania się przeciwników narodowego ruchu. Po kilkunastu la-

tach z początku cichej, potem coraz głośniejszej walki, po okresie, w ciągu którego skład społeczeństwa odświeżył się przez wejście w życie nowych pokoleń, nowy duch ze sobą wnoszących, stronnictwo demokratyczno-narodowe zdołało wysunąć się na pierwszy plan polskiego życia publicznego, jako siła zorganizowana, działająca według ściśle sformułowanego programu i oparta o dość silną w społeczeństwie opinię. Kampania lat kilkunastu o samodzielność polityki naszej wobec rządów, o przeciwstawienie energicznej akcyi z naszej strony ich polityce eksterminacyjnej — nie została uwieńczona ostatecznem zwycięztwem, ale doprowadziła do tego, że zasadnicza idea kierunku demokratyczno-narodowego zdobyła pierwsze miejsce w politycznych pojęciach naszego społeczeństwa i dziś już nie podlega prawie wątpliwości, że w krótkim czasie będzie ona ideą przewodnią całej naszej polityki narodowej.

Z chwilą, kiedy żywiołowy rozwój społeczny i polityczny naszego narodu z jednej strony, z drugiej zaś świadoma praca ludzi nowego pokolenia i nowego kierunku doprowadziły do wytworzenia w społeczeństwie naszem pewnego poczucia własnej siły i pochodzącego stąd dążenia do samoistności w narodowej polityce, kiedy oparte na tem dążeniu społeczeństwa, na jego coraz silniejszej opinii stronnictwo demokratyczno-narodowe zaczyna się na wewnątrz społeczeństwa czuć panem położenia, znikać musi dawna jego jednostronność, pochodząca z konieczności walki o podstawy programu, z potrzeby uzyskania przedewszystkiem dla nich w kraju prawa obywatelstwa. Sam wzrost wpływu stronnictwa zmusza je do ujmowania w swe ręce kierownictwa polityką narodową na wszystkich polach. Wprawdzie reprezentacya tej polityki nie do niego dziś należy, ale faktycznie decydujący wpływ na jej rozwój już ono posiada i najważniejsze zmiany, jakie w tej polityce zaszły ostatnimi czasy, odbyły się w jego duchu.

Z konieczności skutkiem wewnętrznej ewolucyi politycznej społeczeństwa i pod bezpośrednim wpływem narodowego stronnictwa musi się przekształcić cała nasza polityka na terenie państw rozbiorczych tak, jak się już w znacznej mierze przekształcił stosunek społeczeństwa do panujących rządów. Zmiana w tym kierunku już się rozpoczęła.

Najwyraźniej wystąpiła ona w dzielnicy najdalej posunię-

tej w politycznym rozwoju, pod względem uświadomienia narodowego mas społecznych i organizacyi narodowej opinii.

Cała polityka nowszej doby w zaborze pruskim oparta była o sojusz z centrum katolickiem, sojusz tak ścisły, że Polacy w parlamencie i sejmie występowali niemal w charakterze frakcyi stronnictwa katolickiego. Sojusz ten dziś został zerwany, a zerwania tego dokonano przedewszystkiem na Górnym Ślązku, uważanym za niepodzielny teren wpływu katolików niemieckich. Przeprowadzili je wbrew silnemu oporowi dotychczasowych polityków polskich ludzie nowi, przedstawiciele kierunku demokratyczno-narodowego, którzy tam rozwinęli energiczną działalność. Niewolnicza zależność od katolików niemieckich, dająca Polakom względną przyjaźń i poparcie ostatnich w Rzeszy, odbierała jednocześnie polityce polskiej siłę i samoistność, powstrzymując ją w rozwoju tam, gdzie wchodziła ona katolikom niemieckim w drogę i krępując ją w swobodnem zawieraniu sojuszów i kompromisów z wrogami stronnictwa centrum, np. z socyalistami. To też na obecne zerwanie z centrum patrzeć należy, jako na początek nowego okresu polityki polskiej na terenie państwa niemieckiego, okresu samoistności, opartej o własną siłę narodową, o siłę nie dwóch prowincyj, ale całego żywiołu polskiego w państwie, oraz kierującej się w wyborze taktyki, w zawieraniu sojuszów i kompromisów wyłącznie interesem narodowym polskim.

Niestety jednolitość narodowa państwa niemieckiego, w którem Polacy stanowią jedyną poważniejszą liczebnie narodową grupę, przeciwstawiającą się Niemcom, niezmiernie zacieśnia pole naszej polityki, uniemożliwiając nakreślenie dla niej jakiegokolwiek szerszego i śmielszego planu. Musi się ona zamykać w skromnych wystąpieniach, w których może liczyć na poparcie opozycyjnych grup niemieckich, czekając na rządką chwilę, kiedy rozpołowienie opinii niemieckiej i głosów w parlamencie pozwoli głosom polskim odegrać rolę drobnego ciężarka, przechylającego szalę na tę lub ową stronę. Po za tem musi patrzeć cierpliwie na złowrogie prawa wyjątkowe, przeciw nam stanowione,ześrodkowując swe siły na pracy wewnętrznej wśród zagrożonego w swym bycie społeczeństwa.

Inna rzecz w państwie austryackiem. Niejednolitość narodowa jego od samego początku ery konstytucyjnej przeznaczała Polakom doniosłą rolę w życiu politycznem monarchii, tem waż-

niejszą, im bardziej się zaostrzał z jednej strony spór czesko-niemiecki, z drugiej zaś antagonizm między obu połowami monarchii. Ze stanowiska swego wszakże żywioł polski w tym względzie należycie nie skorzystał: nie zdobył się on na samoistną akcyę polityczną, usiłując utrzymać się w roli stronnictwa, popierającego wszelki rząd i korzystającego w zamian za to z jego przychylności. Polityka polska w Austryi, tak często wychwalana i stawiana za przykład innym dzielnicom polskim, jest w gruncie rzeczy bardzo smutnym przykładem polityki, która mając nadzwyczaj sprzyjające warunki zewnętrzne, nie umiała się zdobyć na siłę i samoistność, nie umiała nawet wejść na drogę, na której tę siłę i samoistność stopniowo się zdobywa, ale przeciwnie przybrała taki kierunek, w którym bardzo prędko musiała się zdegenerować. Dziś wobec kryzysu austryackiego, a właściwie austro-węgierskiego, kiedy instynkt samozachowawczy nakazuje każdemu żywiołowi składowemu państwa z największą bacznością śledzić rozwój wypadków i posiadać plan akcyi na wszelkie możliwości obliczonej, polityka nasza wykazuje zupełne krótkowidztwo, bezplanowość, brak wszelkich aspiracyj, całe swe zadanie widząc w normowaniu swego stosunku do rządu, który jutro może przestać istnieć, oraz na obronie dzisiejszych podstaw organizacyi państwa, które pojutrze może być przewrócone do góry nogami.

Ten brak siły i samoistności, a w czasach ostatnich i wszelkiego planu w polityce polskiej na terenie austryackim ma parę głębszych przyczyn. Pierwsza z nich — to poczucie słabości swego społeczeństwa i niewiara w możność oparcia się o nie w akcyi politycznej. Ta niewiara przedewszystkiem kazała szukać oparcia na zewnątrz, uzależnić się od rządu. Do tego samego prowadził kastowy charakter polityki polskiej która dążyła do zapewnienia szlachcie wyłącznego wpływu na losy kraju, a tem samem nietylko nie szukała ścisłego związku ze społeczeństwem, nie starała się oprzeć na jego opinii, lecz przeciwnie stawiała jak największe przeszkody rozwojowi politycznemu własnego społeczeństwa. Niemałą wreszcie rolę odegrał nizki poziom poczucia narodowego w tej dzielnicy, pozwalający w polityce spychać ciągle na ostatni plan potrzeby kraju, interesy narodu, a dający pierwsze miejsce interesom stronnictw, koteryj, rodzin, wreszcie wybijających się jednostek.

Nowy prąd narodowy, zjawiając się w tej dzielnicy nie

mógł zacząć od powiedzenia swego słowa w polityce austryackiej. Jego zadaniem było zmienić przedewszystkiem same podstawy polityki, obudzić i zorganizować w kraju siły, na którychby się samoistna polityka narodowa oprzeć mogła.

Jeżeli elementarna praca u podstaw, praca nad ludem, nad obudzeniem go do życia politycznego i narodowem uświadomieniem poprowadzona zostala zrazu przez żywioły, nie zdające sobie należycie sprawy z zadań tej pracy i wahające się między budzeniem w ludzie przywiązania do oderwanych ideałów narodowych, a ściąganiem go w praktyce na grunt antynarodowych dążeń, to w następstwie, gdy czysty prąd narodowy w robocie politycznej w całej pełni się ujawnił, wytworzona przez poprzednią robotę anarchia politycznych pojęć zaczyna prędko ustępować, a na jej miejsce rozwija się zdrowa opinia narodowa, wypowiadająca się coraz silniej w życiu kraju. Pod wpływem tego nawet w sferze konserwatywnej zaczynają się zjawiać politycy, dążący do zorganizowania opinii, do oparcia się o nią, do zyskania przez to możności poprowadzenia silnej, niezależnej od zewnętrznych wpływów akcyi politycznej polskiej. Ponieważ wszakże oparcie się o opinię szerokich mas nadaje samo przez się polityce charakter demokratyczny, przeto polityka prawdziwie narodowa w chwili obecnej, niezależnie od tego, skąd wychodzi, musi być jednocześnie polityką demokratyczną. Działanie nowego prądu narodowego na gruncie żywiołowego rozwoju społeczeństwa przygotowuje grunt pod organizacyę silnego, opartego o masy społeczne, o opinię narodową stronnictwa demokratyczno-narodowego, które prędzej czy później ujmie ster polityki krajowej. Organizowanie tego stronnictwa już zostało rozpoczęte i niewątpliwie w najbliższej przyszłości szybkim pójdzie krokiem.

Dążenie do samoistności w polityce, do oparcia się w niej o opinię oraz do liczenia się wyłącznie z interesem narodu i potrzebami kraju daje się czuć coraz silniej nawet w stanowisku przedstawicieli obecnych stronnictw względem rządu. Pod naciskiem opinii w polityce polskiej coraz częściej przejawia się pewna niezależność, a zaznaczenie się jej w ostatnim Sejmie, jakkolwiek przyszło dosyć ciężko, było jednak wcale nie dwuznaczne. W chwili obecnej ewolucya polityczna w społeczeństwie galicyjskiem postępuje bardzo szybko i niewątpliwie w niedalekiej przyszłości doprowadzi ona do zupełnego przeobrażenia

fizyognomii politycznej społeczeństwa. Jednym zaś z najpierwszych skutków przewagi pierwiastku narodowego w naszej polityce będzie zmiana naszego postępowania na terenie austryackim, gdzie Polacy wystąpią jako żywioł czynny, świadomy swej drogi, kierujący się wyłącznie interesem narodowym polskim, walczący o jak najsilniejszy wpływ w monarchii, zużytkowujący go do przekształcenia ustroju państwa w sposób odpowiadający interesom narodowym polskim i potrzebom Galicyi, sprzymierzający się dla swych celów z żywiołami, mającymi najwięcej wspólnego z nami w swych dążeniach.

Zdobycie się na taką politykę jest pożyteczne we wszelkich warunkach, ale w obecnych warunkach austryackich jest ono nadzwyczaj pilnem, bo w szybkim rozwoju kryzysu austryackiego. przy charakterze naszej obecnej polityki, jest zupełnie możliwe, że losy monarchii i zasadnicze zmiany w jej ustroju będą zadecydowane właściwie bez udziału Polaków.

Podobne, zdaje się, położenie zaczyna się powoli wytwarzać w Rosyi.

Jakkolwiek państwo rosyjskie imponuje dziś swą potęgą i konsekwentnym rozwojem swej polityki, to kryzys wewnętrzny, jaki się w życiu jego coraz wyraźniej zaznacza, może w niedalekiej przyszłości przygotować zmiany, otwierające żywiołowi polskiemu nowe zupełnie widnokręgi polityczne.

Stanowisko Polaków wobec państwa rosyjskiego, wobec jego spraw wewnętrznych i zewnętrznej polityki jest o wiele więcej skomplikowane, aniżeli wobec Niemiec lub Austryi. Zabory pruski i austryacki — to właściwie tylko wielkie prowincye oderwane od Polski, podczas gdy główny obszar kraju, główny pień narodu należy do Rosyi. Prędkich widoków oderwania się od Rosyi nie mamy, a nawet, gdybyśmy je dziś mieli, trudnoby nam było w danej chwili przeprowadzić naszą wschodnią granicę. Wśród rozległych ziem zaboru rosyjskiego mamy dziś rdzennie polskie Królestwo, niezupełnie jeszcze złączone z Rosyą pod względem prawno-politycznym; mamy dalej katolicką Litwę z ogromnym odsetkiem ludności polskiej i z niepodlegającymi rusyfikacyi Litwinami, a więc kraj, co do którego można powiedzieć, że jeżeli nie jest czysto polskim, to nie jest ani trochę rosyjskim i mamy wszelkie dane po temu, że zachowa on łączność polityczną i cywilizacyjną z nami, przedstawiając jako kraj z ludnością mieszaną rozległe pole życia i pracy polskiej;

mamy dalej sprawosławioną część Litwy i Białoruś z ludnością bierną pod względem politycznym i kulturalnym, kraj, w którym skutkiem praw wyjątkowych nie jesteśmy silni, ale pomimo to jesteśmy w nim pierwszym elementem cywilizacyjnym, jedynym zdolnym do twórczej pracy; mamy kraje południowe, ruskie, których większa część jest polską w tym stopniu, co Litwa, a których dalsze, południowe kresy na równi ze znaczną częścią Białej Rusi już się prawie zupełnie wymknęły z pod wpływu polskiego. Ziemie polskie zaboru rosyjskiego przedstawiają dziś wszelkie możliwe stopnie polskości i jeżeli zejdziemy z gruntu praw historycznych, będziemy musieli się zgodzić, że dość znaczna część ich już do nas nie należy. Ścisła granica między polskim Zachodem a rosyjskim Wschodem zatraciła się — między nami a Rosyą wytworzył się szeroki pas ziemi do nikogo cywilizacyjnie nie należącej, ziemi, na której dwa wrogie sobie wpływy ścierają się, przeznaczonej dla tego, kto ją będzie zdolny cywilizacyjnie podbić.

Między nami a Rosyą niema również wyraźnej granicy geograficznej, co sprawia, że rywalizacya między dwoma narodami i dwiema cywilizacyami musi trwać nieprzerwanie do bardzo dalekiej przyszłości.

Z drugiej strony kierunek rozwoju ekonomicznego, jaki nadała Królestwu Polskiemu przynależność do państwa carów, sprawił, że dziś pod względem przemysłowym i handlowym jesteśmy w znacznej mierze z tem państwem związani, od niego i od jego losów uzależnieni. Jakkolwiek zyski ciągnione stąd przez nasz kraj są pod pewnymi względami bardzo wątpliwe, a w przyszłości więcej niż niepewne i jakkolwiek niezależność polityczna od Rosyi nie zabiłaby nas pod względem ekonomicznym, ale tylko dała nam inny, o wiele zdrowszy kierunek rozwoju, to jednak niewątpliwe jest, że takiej przemianie towarzyszyłby głęboki kryzys, w którym całe gałęzie naszego przemysłu i handlu zginęłyby, ażeby ustąpić miejsca innym. Sprawia to, że znaczna część naszych kupców i przemysłowców czuje się u nas związaną z Rosyą oraz w znacznym stopniu zainteresowaną w powodzeniach jej polityki zewnętrznej, jak np. w obecnym kryzysie na azyatyckim Wschodzie. Ten stosunek naszych sfer przemysłowo-handlowych do Rosyi, której polityka zaborcza otwiera im nowe rynki wschodnie, jest najsil-

niejszą, a właściwie jedyną realną podstawą usiłowań politycznych w kierunku wytworzenia *modus vivendi* z Rosyą, nawiązania ściślejszych węzłów politycznych z państwem carów.

Wszystkie względy powyższe wikłają niezmiernie nasz stosunek do Rosyi i odbierają nam nadzieję bardzo rychłego zerwania przymusowych węzłów, które nas w tem państwie trzymają. Musimy mieć odwagę powiedzenia sobie, że czeka nas długi okres walki narodowo-kulturalnej, ekonomicznej i politycznej z żywiołem rosyjskim, mającym nad nami tę przewagę, jaką daje organizacya państwowa. Zanim przyjdzie dla nas chwila rozpoczęcia na nowo samoistnego bytu, jako zjednoczony i niepodległy naród polski we własnem narodowem państwie, musimy w państwie obcem zużytkować wszelkie możliwe drogi walki ku sparaliżowaniu przewagi państwowego żywiołu rosyjskiego i zabezpieczeniu sobie narodowego rozwoju. Musimy walczyć na wszystkich stanowiskach, do jakich mamy dostęp, nietylko na gruncie polskim, ale i po za naszemi granicami. Podlegając uciskowi machiny państwowej u siebie, nie możemy być obojętni na to, jak się ona wogóle przedstawia; chcąc zmniejszyć jej nacisk bezpośredni na nas, musimy, o ile to jest w naszej mocy, otwierać jej trudności w innych kierunkach. Krótko mówiąc, musimy z czasem rozwinąć politykę polską na terenie państwa rosyjskiego.

Dążenie ze strony polskiej do udziału w sprawach politycznych całego państwa istniało poprzednio i dziś także istnieje, tak wszakże, jak dotychczas występowało, nie ma ono prawa do miana polityki polskiej Po ostatniem powstaniu pierwszy wyraz tej dążności widzimy u socyalistów. Zjawia się on na gruncie zupełnej abnegacyi narodowej, obojętności na interesy narodowo-kulturalne i nawet nienawiści do ideałów narodowych. Idzie im o walkę z obecnym ustrojem społecznym i z ustrojem politycznym Rosyi, i w walce tej nie widzą różnicy między sobą a socyalistami rosyjskimi. Polska organizacya socyalistyczna «Proletaryat» występowała w walce politycznej w roli zupełnie niesamodzielnej, niemal jako filia rosyjskiej *Narodnej Woli*. To dążenie do zrobienia naszego ruchu politycznego częścią ruchu rosyjskiego nie zanikło wśród socyalistów, a gdy idzie o rozruchy studenckie, jest mile widziane nawet przez Polską Partyę Socyalistyczną, korzystającą u innych towarzyszy z tytułu «socyal-nacyonalistów».

Po socyalistach podobny kierunek zainaugurowała grupka działaczy petersburskich pod przywództwem p. Włodzimierza Spasowicza. Grupka ta przedstawiająca w poglądach swoich mieszaninę lojalizmu carskiego z masońskim liberalizmem rzuciła hasło «wejścia od środka państwa» i braterstwa polsko-rosyjskiego przy pracy we wspólnem państwie. Na gruncie zbliżenia z odłamem umiarkowanych liberałów rosyjskich, znanych ze swej dwulicowości i jałowości politycznej, umiejących znakomicie godzić oderwane formułki liberalne, humanitarne, antymilitarne i t. p. z rosyjską ideą państwową i nawet z carskim despotyzmem, ci politycy usiłowali przenieść ten kierunek na grut polski, na którym byłby on powołany do odegrania zupełnie innej roli. Liberalne formułki przeznaczono do do sparaliżowania rozwoju energii narodowej polskiej, do odebrania naszemu społeczeństwu odporności na wszelkie zaborcze usiłowania innych żywiołów, do zabicia w nim wszelkich samoistnych aspiracyj narodowo-państwowych, pogodzenia się z Moskalami na naszym gruncie, jako z żywiołem miejscowym, do uznania w ostatecznej konsekwencyi kraju naszego za obszar różnoplemienny, na którym żaden żywioł nie ma prawa do narodowej przewagi, carski zaś lojalizm i przywiązanie do rosyjskiej idei państwowej, zaszczepione na gruncie polskim, miały zatrzeć tę różnicę, jaka istnieje między nami a Moskalami pod względem politycznym, pod względem ideałów, aspiracyj, dążeń i poczucia odrębności interesów. Mówimy tu o kierunku w jego najczystszej postaci tak, jak go przedstawia jego twórca, usiłujący pogodzić w jednej osobie rosyjskiego liberała państwowego i polskiego «ugodowca». Niższe pobudki kierujące jego agentami i charakter ich działalności, wyciskający na ich robocie piętno pospolitego występku i narodowej zdrady, na tem miejscu pomijamy.

Kiedy w Warszawie zainaugurowano akcyę wiernopoddańczą, znaną pod niewłaściwą nazwą «polityki ugodowej», kiedy, wychodząc z fałszywego założenia, że ucisk rosyjski pochodzi z braku zaufania do lojalności Polaków, chciano to zaufanie u monarchy i u rządu pozyskać drogą manifestacyj wiernopoddańczych, działacze petersburscy przyłączyli się do tej akcyi i usiłowali jej ster ująć w swe ręce. Tym sposobem polityka, która w założeniu swem nie wykraczała po za granice ziem polskich, a nawet zamykała się w samem Królestwie, pod wpły-

wem pomienionych działaczy i rozmaitych żywiołów niepolskich lub niedosyć spolszczonych, ze sfer przemysłowo-finansowych, przybrała w pewnej mierze charakter akcyi, mającej na celu «wprowadzenie Polaków do środka państwa», a w skutkach swoich, jak to słusznie zauważono, wprowadzającej Moskali do środka społeczeństwa polskiego.

Tak się przedstawiały dotychczas nasze dążenia do rozwinięcia polityki polskiej na terenie państwa rosyjskiego, będące właściwie dążeniami do wciągnięcia naszego społeczeństwa w politykę czysto rosyjską, do zrezygnowania w polityce z wszelkiej samoistnej roli. Źródłem ich częściowem była, tak jak w innych zaborach, niewiara we własne siły, tem bardziej zrozumiała, że tu klęska 63 roku dała się czuć bezpośrednio, a ustrój państwa nie dawał pola do rozwinięcia żadnej akcyi politycznej i nie pozwalał ludziom zrozumieć, że po za ruchem zbrojnym jakakolwiek akcya przeciw rządowi jest możliwa. Z tego stanu rzeczy próbowali korzystać ludzie zruszczeni, związani już duchowo z Rosyą i usiłujący cały naród za sobą pociągnąć, lub działacze niesumienni, wyzyskujący chorobliwy stan społeczeństwa i łowiący ryby w mętnej wodzie nienormalnych stosunków politycznych.

W tych warunkach ruch narodowy, stawiający sobie za zadanie obronę polskiej odrębności i pracę nad samoistnym rozwojem narodowym, musiał zwalczać wszelkie przenoszenie aspiracyj politycznych na teren państwa rosyjskiego. Przy stanie sił moralnych społeczeństwa i nastroju, jaki w niem panował, wszelkie zwracanie się z akcyą polityczną na grunt państwa, wszelkie szukanie związków w tem państwie po za granicami Polski było tylko narodową abdykacyą, osłabianiem naszego odrębnego stanowiska i zrzekaniem się narodowej samoistności. Polityka ta nadto miała w sobie coś karykaturalnego wobec zaniedbania zupełnego pracy politycznej na wewnątrz, nad narodowem odrodzeniem i pomnożeniem sił narodowych.

Tą pracą oraz wytworzeniem normalnego stosunku do rządu zaborczego i jego polityki eksterminacyjnej należało się przedewszystkiem zająć. Bez niej nie mogło być mowy o wytworzeniu z naszego społeczeństwa samoistnej siły politycznej, a bez tej samoistności niemożliwe było poprowadzenie prawdziwie polskiej polityki na szerszym terenie. Praca nad oświatą ludu, nad wychowaniem w duchu narodowem młodych pokoleń,

opór przeciw rusyfikacyi na wszystkich polach, budzenie w społeczeństwie poczucia polskiego, narodowego sumienia oraz zdrowej myśli politycznej — oto pierwszy program, z jakim wystąpił ruch demokratyczno-narodowy przed laty kilkunastu. Z kolei w naturalnym rozwoju tego programu zjawiła się praca nad narodowo-polityczną organizacyą budzących się szybko i uświadamiających mas ludowych, walka o prawo przy pomocy środków legalnych i nielegalnych, wreszcie system prac wewnętrznych na różnych polach.

Tym sposobem ruch narodowy dzisiejszej doby zakończył niejako pierwszy okres swojego istnienia wypracowaniem skończonego programu pracy wewnętrznej oraz walki z rządem na gruncie polskim. Wydobył on już ze społeczeństwa pewne siły, wytworzył pewną opinię, a w masie ludowej rozpoczął szybko postępujące organizowanie milionowej armii narodowej, na której opierać się musi w przyszłości wszelka akcya polityczna. Stronnictwo demokratyczno-narodowe jest dziś jedyną poważną zorganizowaną siłą polityczną w społeczeństwie zaboru rosyjskiego i jako taka dąży szybko do objęcia całości zadań politycznych, wynikających z dzisiejszego naszego położenia. Po umocnieniu się i zorganizowaniu na własnym gruncie narodowym, musi ono z konieczności zwrócić uwagę na otwierający się dla naszej polityki narodowej teren szerszy, na teren państwa rosyjskiego. Zajęcie się tą sferą politycznego działania przyśpiesza dziś rozwój wypadków.

Kryzys wewnętrzny w Rosyi, któremu od początku baczną poświęcamy uwagę i który coraz różnostronniej się ujawnia, niewątpliwie musi prędzej czy później doprowadzić do głębszych zmian w ustroju państwowym, do zmian, które dla nas w żadnym razie nie będą obojętne i na naszych przyszłych losach poważnie się odbiją.

Już poprzednio wykazywaliśmy na tem miejscu, dlaczego uważamy w chwili obecnej za niekorzystne bezpośrednie współdziałanie z opozycyą rosyjską lub z żywiołami rewolucyjnymi państwa. Niemniej przeto dalszy postęp ruchu rosyjskiego przeciw dzisiejszemu systemowi państwowemu może doprowadzić w niedługim czasie do takiej zmiany warunków, że koniecznością dla nas stanie się wypowiedzenie także swego słowa w tej walce. Dopóki obecny system państwowy w Rosyi trwa bez zmiany, pomimo pewnej anarchii, wkradającej się widocznie

w najwyższe sfery rządowe, nasz interes narodowy nakazuje nam zachowywać się wyczekująco, bo w położeniu naszem nie wolno nam nic poświęcać dla sprawy, która nie jest bezpośrednio naszą, gdy najbliższy wynik walki nie jest pewny. Tenże sam wszakże interes nakaże nam zaznaczyć swe istnienie i swój wpływ, gdy ruch rosyjski okaże się tak silnym, iż rząd zacznie przed nim ustępować i wejdzie na drogę politycznych reform.

Między polityką naszą a polityką opozycyi rosyjskiej istnieje ta zasadnicza różnica, że dla niej przekształcenie ustroju państwowego, przedewszystkiem zaś obalenie absolutyzmu jest samo w sobie celem, dla nas zaś będzie ono tylko otwarciem drogi do walki o nasz cel właściwy — o naszą narodową i polityczną samoistność. W tej walce nie możemy liczyć na współdziałanie liberalnych i radykalnych żywiołów rosyjskich, nawet wtedy, gdy się one dziś z sympatyą dla naszych celów mniej lub więcej niewyraźnie wypowiadają. Nie znaczy to jednak, żebyśmy nie widzieli żadnych do niej sprzymierzeńców. Naturalnymi naszymi sprzymierzeńcami są nierosyjskie narodowości w państwie, sprzymierzeńcami ma się rozumieć, o tyle o ile są politycznie czynne, o ile mają aspiracye do samoistności i energię do walki o swoje prawa.

Wśród tych żywiołów na pierwszy plan wysuwają się dziś Finlandczycy.

Społeczeństwo finlandzkie od chwili rozpoczęcia przez rząd rosyjski akcyi ujednastajniającej, mającej na celu zniesienie wszelkich odrębnych praw i swobód w Finlandyi — przechodzi szybką ewolucyę pojęć. Postawiwszy sobie program oporu biernego przeciw gwałtom rosyjskim, oporu mającego swą podstawę prawną w zaprzysiężonej przez carów konstytucyi, obrońcy swobód finlandzkich zmuszeni są coraz bardziej cofać swą linię obronną, ustępując nieustannie przed gwałtem. Utrudniają oni wprawdzie dzieło rusyfikacyi, ale dziś już widzą, że na tej drodze stracą piędź po piędzi cały grunt, na którym się dziś opierają, tem bardziej, że bezwzględny w swem postępowaniu rząd bez wahania usuwa z kraju najdzielniejszych bojowników. Blizko pół setki najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa finlandzkiego wydalono za granicę, obecnie zaś, widząc, że ci zawiele na siebie zwracają uwagi na Zachodzie, zaczęto następnych zsyłać w głąb Rosyi. Wygnani za granicę przywódcy ruchu finlandzkiego naturalną koleją rzeczy ześrodkowali swoje

usiłowania na budzeniu t. zw. opinii europejskiej w celu wywierania przez nią nacisku na Rosyę. Akcya ich w tym względzie poparta niemałemi z ich strony ofiarami pieniężnemi zyskała na Zachodzie dobre przyjęcie; poparły ją zwłaszcza sfery wolnomularskie w ten jałowy sposób, w jaki masoni zwykle wszystkie tego rodzaju sprawy popierają, mianowicie przez postawienie rzeczy na ogólno-ludzkim, humanitarnym, platonicznym gruncie, pozwalające uciśnionym narodom oczekiwać poprawy swej doli wtedy, gdy nastanie ... rozbrojenie ogólne, pokój powszechny i braterstwo ludów.

Jakkolwiek dyskredytowanie Rosyi na Zachodzie nietyle co prawda przez piętnowanie jej gwałtów, ile przez wykazywanie jej wewnętrznej słabości, dezorganizacyi i zbliżania się do ruiny ekonomicznej, może przynieść realne owoce, bo może podkopać kredyt państwa, które ciągle go potrzebuje — to jednak działacze finlandzcy już dziś zaczynają rozumieć, że akcya ta nie może wystarczać, a niewątpliwie wkrótce umocnią się w przekonaniu, że nie może ona nawet odgrywać pierwszej roli w polityce uciśnionego narodu. Jesteśmy przekonani, nie bez pozytywnych do tego danych, że akcya ta wejdzie w przyszłości na stanowisko pomocniczej względem działalności w kraju, względem pracy organizacyjno-politycznej wśród ludu fińskiego i energicznej walki o prawo, jaką naród przy pomocy tej organizacyi poprowadzi. Wtedy polityka finlandzka będzie równoległą do polityki polskiej, tak jak ona się przedstawia w programie naszego stronnictwa; w stosunku do rządu rosyjskiego będzie ona miała dla nas ogromne znaczenie, a porozumienie się i współdziałanie z północnymi towarzyszami politycznej niedoli, którzy tak niedawno jeszcze byli w porównaniu z nami uprzywilejowani i szczęśliwi, może doprowadzić do rozszerzenia tej akcyi na inne ludy, do zaszczepienia programu organizacyi narodowej i walki o prawo wśród Łotyszów, Estów, a w zmienionym, zastosowanym do odmiennych warunków charakterze na przeciwległym krańcu monarchii, wśród Ormian. Nie mówimy już o widokach podobnego ruchu wśród naszych Litwinów i Rusinów, o ile pierwsi wejdą na drogę bardziej polityczną, drudzy zaś wykażą więcej samoistuości plemiennej i czynnego charakteru.

Żywioły powyższe, w szczególności zaś najbardziej dojrzali do walki politycznej Finlandczycy, są naszymi naturalnymi

sprzymierzeńcami w walce z centralizmem rosyjskim, z polityką rusyfikacyjną, z zaborczością i niszczycielską siłą upaństwowionej rosyjskiej hordy. W tym też kierunku, w kierunku odszukiwania i organizowania żywiołów nierosyjskich do tej walki musi przedewszystkiem pójść polityka polska na terenie państwa rosyjskiego. Gdy się rozwinie i zdobędzie wpływ, znajdzie ona niewątpliwie niejeden punkt styczny z akcyą liberalnych i radykalnych żywiołów rosyjskich, którym lojalnie nakreśli granice wspólnych interesów i wspólnego działania. Polityka ta o tyle będzie mogła się rozwinąć i pójść po właściwej drodze bez zboczeń, o ile będzie oparta o zorganizowane siły własnego narodu, co jej pozwoli zachować narodową samoistność, nieustanną świadomość ostatecznych celów i nie poddać się pod wpływ obcy, nie pójść w służbę obcych interesów. Politykę taką może poprowadzić tylko stronnictwo szczerze i bezwzględnie narodowe, a do tego by módz ją poprowadzić, musi ono we własnem społeczeństwie zdobyć silne, przewodnie stanowisko, zdobyć prawo przedstawiania jego przeważającej opinii.

Tak się musi przedstawiać w ogólnych zarysach obraz narodowej polityki polskiej na terenie państw rozbiorczych w pierwszych stadyach jej rozwoju. Bo niewątpliwie, gdy polityka ta rozwinie się i umocni, gdy zdobędzie samodziolność i siłę, pochodzące ze ścisłego związku z własnym narodem, wtedy otworzy się przed nią nowe ogromnej doniosłości zadanie. Z początku musi się ona rozwijać jako polityka trzech odłamów podzielonego narodu na gruncie każdego z trzech państw rozbiorczych, w następstwie zaś musi coraz więcej być polityką jednego narodu w trzech państwach.

Naród żywotny, powołany do lepszej przyszłości umie wyciągnąć właściwe korzyści z wszelkiego położenia. Rozbiór Polski pomiędzy trzy państwa pociągnął olbrzymie szkody dla naszego rozwoju narodowego i po dzień dzisiejszy prawie wyłącznie odczuwamy złe strony tego faktu, gdy wrogowie nasi tylko korzyści z niego ciągną. Z chwilą, gdy stworzymy silną i samoistną narodową akcyę, gdy wyzyskamy dla jej celów wszystko, co znajdziemy na gruncie państw rozbiorczych, gdy zharmonizujemy ją w jedną narodową politykę, ożywioną jedną myślą i dla jednego pracującą celu we wszystkich trzech państwach — wtedy sąsiedzi nasi dowiedzą się o złych dla siebie stronach panowania nad częścią narodu, którego inne odłamy

do sąsiednich państw należą; my zaś straty, pochodzące z rozbicia naszych sił na trzy części, zaczniemy sobie wetować korzyściami z rozszerzenia pola i pomnożenia dróg narodowej polityki.

Rzeczy wielkie w życiu narodu nie rodzą się odrazu. Jeżeli nie idzie o czczą manifestacyę chwilową, nie pozostawiającą trwałego skutku, ale o realną zdobycz, o wzmocnienie sił narodu i nakreślenie nowych, rozumnych dróg jego polityce, potrzebne są długie lata pracy mozolnej, obejmującej najróżnorodniejsze dziedziny życia. Jeżeli dziś możemy mówić o programie narodowej polityki, której dopiero pierwsze, nieśmiałe kroki naród nasz stawia, cofając się powoli z dróg, na których uzależniając się od obcych pracowaliśmy nad osłabieniem i dalszym rozdziałem narodu, zamiast go wzmacniać i jednoczyć, jeżeli dziś możemy o tej polityce mówić, to tylko dzięki kilkunastu latom nieprzerwanej, mozolnej pracy wewnętrznej, pracy zaczynającej od oświaty ludu i obywatelskiego wychowania całej generacyi młodzieży. Praca ta dała nam już w części tę podstawę, na której akcya narodowa na zewnątrz musi się oprzeć. Ażeby polityka ta mogła zdobyć odpowiednią siłę i pewność siebie, potrzeba nam jeszcze długiego szeregu lat tej samej pracy i równoległego z nią rozwoju myśli politycznej w społeczeństwie.

Dziś już wiemy, że nie ustanie ta praca i że naród nasz pójdzie niewątpliwie cały po nowych drogach politycznych, na które pod jej wpływem i pod wpływem żywiołowego rozwoju stosunków zaczął ostatnimi czasy wstępować. Nie wątpimy też, że nie sprowadzi go z tych dróg ani młodzieńcza egzaltacya, ani starcze zniechęcenie.

ETYKA I POLITYKA.

Nigdy może zagadnienia etyczne w związku z polityką nie nasuwały się w takiej mierze uwadze naszej, jak w chwili obecnej. Przy końcu świeżo ubiegłego roku ogół nasz miał widowisko niesłychanie zaciekłej walki dziennikarskiej: musiała ona poruszyć głębsze struny moralne w tych, którzy motywy jej i środki taktyczne rozumieli, a którzy nie są dotknięci z...

rzającą się u działaczy publicznych chorobą przytępienia wrażliwości moralnej i anarchii etycznych pojęć. Walka ta zmusiła nawet organy naszego stronnictwa do zejścia z gruntu sporów politycznych na grunt czysto moralny: przeciwieństwo pojęć i poglądów politycznych pomiędzy stronami walczącemi okazało się rzeczą drugorzędną wobec olbrzymiej odległości, dzielącej poziomy etyczne, na których każda ze stron stanęła.

Walka ta — przyznajemy to szczerze — wiele nas nauczyła. Nauczyła nas ona przedewszystkiem, że zbyt skromnie dotychczas zaznaczaliśmy etyczny charakter tego prądu, którego jesteśmy przedstawicielami. Tę skromność wyzyskiwali przeciwnicy, usiłując nasz kierunek i poszczególnych jego ludzi sprowadzić na swój poziom i przedstawić ogółowi, jako wcale nie lepszych od siebie. Dla nas zaś, ze względu na to, co mamy w społeczeństwie do zrobienia, koniecznością jest bronić się wszelkiemi siłami przed takiem koleżeństwem.

Kierunek demokratyczno-narodowy narodził się w Królestwie, występując zrazu bez określonego programu politycznego, przedewszystkiem jako protest przeciw zmateryalizowaniu inteligentnych warstw społeczeństwa, gotowych dla osobistych korzyści otwarcie pogodzić się z najstraszniejszym uciskiem narodowym lub przykrywających materyalizm osobisty obywatelską formułą programu pracy organicznej. Jako taki był on przedewszystkiem prądem etycznym, głoszącym zasadę ponoszenia ofiar osobistych dla sprawy publicznej. Twórcy tego kierunku nie wiedzieli jeszcze, jaką drogą pójdą, do jakich wskazań praktycznych doprowadzą ich studya nad społeczeństwem i doświadczenie, ale nie mieli wątpliwości co do jednego, mianowicie, że naród w takiem położeniu, w jakiem nasz się znajduje, nie poprawi swej doli, jeżeli zapanuje w nim powszechnie materyalizm i stawianie po nad wszystko bezpośrednich korzyści osobistych; że do podźwignięcia się potrzebuje koniecznie ofiarności i poświęcenia swych obywateli.

Twórcy nowego kierunku bardzo prędko przekonali się, że mają w społeczeństwie do zwalczenia nietylko materyalizm i brak poczucia obywatelskiego, ale że równie silnym ich wrogiem jest brak myśli politycznej, naiwność i niedojrzałość inteligentnej części społeczeństwa w zakresie najważniejszych zagadnień jego bytu.

Pokolenie, wśród którego rekrutował się ten nowy kieru-

nek, wychowane było na pozytywizmie, w atmosferze intelektualistycznej, w której umysłowa strona każdej sprawy, musiała zajmować pierwsze miejsce. Przedstawiciele starego patryotyzmu w społeczeństwie, zwracający uwagę przedewszystkiem na stronę uczuciową i moralną stosunku do ojczyzny, zadużo mieli skłonności do pozy, do deklamacyi, do melodramatu, tak zwykłych w sprawach publicznych naszego «kobiecego» narodu. Młody ruch narodowy, mając instynktowną odrazę do tej starej sentymentalnej pozy, a przesiąknięty intelektualistyczną atmosferą swojego czasu, jakby się wstydził swej podniosłości etycznej, chował ją gdzieś głęboko, wyrażając ją na zewnątrz tylko w czynach, tylko w działalności, którąby nie istniała, gdyby nie było poświęcenia i ofiarności osobistej.

Publicystyka kierunku demokratyczno-narodowego kładła zawsze główny nacisk na umysłową jego stronę, na krytykę niedorzecznych koncepcyj i nielogicznego myślenia w zakresie zagadnień politycznych, oraz na formułowanie swych poglądów politycznych i swych zasad działania. Nad stroną moralną ruchu nie rozwodzono się.

Praca narodowa i walka z rządem w zaborze rosyjskim, prowadzona kosztem ogromnych ofiar ze strony tych, co się jej oddawali, wymagająca przeto wysokiego poziomu moralnego, nie znajdowała w prasie naszej, jako wyraz prądu etycznego, należytego odbicia. Prasa ta zajmowała się głównie jej polityczną stroną, dbając prawie wyłącznie o to, żeby społeczeństwo ją zrozumiało, żeby oceniło należycie jej praktyczną wartość dla narodowej sprawy.

Wprawdzie wysoki ton etyczny, stanowiący wybitne znamię naszego kierunku, daje się czuć we wszystkich jego wystąpieniach i w całej jego literaturze, ale nie czyni się nań nacisku, nie wysuwa się strony moralnej ruchu na plan pierwszy.

Doświadczenie nas uczy, że ta moralna skromność nie jest dobra.

Jakkolwiek kierunek demokratyczno-narodowy w ostatnich latach znaczne poczynił zdobycze, to jednak nie możemy się niemi kontentować, bo nie mamy jeszcze prawa twierdzić, żeśmy na całej linii odnieśli stanowcze zwycięztwo. Daliśmy się czuć w życiu polskiem, pozyskaliśmy szeroką sympatyę, ale nawet tam, gdzie nas tą sympatyą darzą, nasz sposób myślenia politycznego nie zapuścił jeszcze korzeni, przyjęły się tylko

dość powierzchownie najważniejsze nasze hasła. Jeżeli zastanowimy się nad przyczynami tego, to kto wie, czy nie będziemy musieli przyznać, żeśmy zanadto wierzyli w siłę argumentacyi politycznej, w siłę czysto rozumowej propagandy. Zamałośmy może pamiętali o tem, że najsilniejsze argumenty nic nie pomogą tam, gdzie nie przygotowano do nich gruntu moralnego. Jeżeli tak często mamy sposobność dziwić się ślepocie ludzkiej na najoczywistsze fakty i najlogiczniej wypływające z nich wnioski, to dlatego właśnie, że do uznania pewnych faktów, oraz do wyciągnięcia pewnych wniosków nie wystarcza logika, ale jest potrzebna odpowiednia siła moralna.

Propaganda naszych zasad politycznych i podniesienie poziomu politycznej myśli w społeczeństwie pójdzie o wiele prędzej, jeżeli będzie poprzedzone dzielną propagandą moralną, jeżeli na nią więcej, niż dotychczas, nacisku będziemy kładli. Musimy porzucić dotychczasową w tym względzie skromność i podkreślać silnie na każdym kroku wysoki charakter etyczny kierunku, który przedstawiamy. Miłość ojczyzny, postawienie ponad wszystkiem dobra narodowego, obowiązek poświęcania się, ponoszenia ofiar osobistych dla jego obrony i powiększenia — te główne podwaliny naszej moralności publicznej muszą być uwidaczniane, wykazywane w dostępny sposób we wszystkiem, co czynimy. W imię ich energicznie musimy zwalczać wszelką przewagę egoizmu, czy to osobistego czy kastowego, czy wtedy, gdy wypowiada się on z brutalną szczerością, czy gdy się zasłania nędznymi frazesami fałszywego humanitaryzmu, uznawanymi za wygodny środek działalności rozkładowej przez rozmaitych obłudnych opiekunów ludzkości, którzy przy ich pomocy zabezpieczają rozmaite, nic wspólnego z dobrem tej ludzkości nie mające interesy, a branymi przez ludzi ograniczonych i naiwnych za dobrą monetę.

Kierunek mający tak silne podstawy moralne, tak wysoki charakter etyczno-obywatelski, jak nasz, wyrządza sobie krzywdę i obniża się, jeżeli występuje nieśmiało, żądając dla siebie jedynie tolerancyi, lub jeżeli w sprawach etyki staje na stanowisku obronnem, zasłaniając się przed zuchwałemi napaściami tych wszystkich, którzy się od niego etycznie różnią, a którzy przedstawiają niższą moralność bądź publiczną, bądź osobistą. Naszemu kierunkowi w zakresie moralnym przystoi jedynie rola zaczepna, polegająca na pozytywnej propagandzie naszej

etyki obywatelskiej, którą uważamy za najwyższą, oraz na uderzaniu we wszystko, co, stojąc na gruncie niższej etyki, nam się przeciwstawia. Dziedzina moralna jest jedyną, w której ludzie mają obowiązek nie być skromnymi, jeżeli chcą po sobie głębszy ślad w życiu zostawić.

Z propagandą etyczną wśród społeczeństwa ściśle się wiąże kontrola moralna jego publicznego życia. Niedorzecznością byłoby kusić się o to, ażeby wszyscy w Polsce przyjęli nasze zasady polityczne, ale obowiązkiem jest dążyć do podniesienia całego życia publicznego u nas na etyczny poziom naszego kierunku, do możliwego usunięcia z niego żywiołów, posługujących się zbyt nizką etyką. Pod tym względem mamy sobie do wyrzucenia o wiele więcej zaniedbania, niż w zakresie propagandy etycznej.

Jeżeli do niedawna mogliśmy jeszcze mieć pewne, uzasadnione w tym względzie złudzenia, to dziś stało się już faktem jak najoczywistszym, że etyka niemal wszystkich naszych przeciwników politycznych jest niesłychanie nizką w porównaniu z naszą. Tu nie o to idzie, że w szeregach naszych niema ani jednego człowieka, na którego przeszłości ciążyłyby rozmaite postępki, niezgodne z elementarną etyką prywatną i podpadające nawet pod kodeks karny, podczas gdy naszym przeciwnikom tego rodzaju przeszłość nie przeszkadza stawać na czele akcyi politycznej. To jest kwestya etyki prywatnej ludzi publicznych: można się w nią wdawać lub nie, można życie prywatne działaczów kontrolować lub zamykać na nie oczy, można komuś zapomnieć grzechy niedoświadczonej przeszłości, lub też na każdym kroku mu je przypominać. Pod tym względem istnieją rozmaite poglądy i rozmaita taktyka. Tu idzie o samą etykę, wyrażającą się w działalności publicznej, o metody propagandy, o taktykę w polemice, o czystość pobudek i bezinteresowność postępków, o charakter sojuszów politycznych i t. p.

Kierunek nasz w propagandzie swoich zasad nigdy nie grał na niższych instynktach ludzkich, nie wyzyskiwał nieświadomości i niedojrzałości politycznej tych, do których się zwracał; zwracając się czy to do ogółu oświeconego, czy to do ludu, nie starał się on najłatwiejszymi sposobami pozyskać sobie zwolenników, ale budził zdolność krytycznego myślenia, starał się każdego przekonać faktami i logicznymi argumentami; wykazując nicość lub szkodliwość innych kierunków politycznych,

walczył on rzeczowymi argumentami i rozumną krytyką, a jakkolwiek w publicystyce naszej można wytknąć tu i owdzie błędy pod tym względem, błędy w robocie dziennikarskiej i w ogniu walki nieuniknione, to jednak każdy musi przyznać, że walczymy przedewszystkiem sumiennymi, rzeczowymi argumentami, że w polemice wysuwamy na pierwszy plan to, co stanowi istotę kierunku naszych przeciwników, i to krytykujemy, a nie czepiamy się rzeczy drugorzędnych, drobnych błędów lub poszczególnych mniej lub więcej niezręcznych wyrażeń. Jeżeli występuje się w prasie naszej przeciw osobom niektórych polityków, to nie dlatego przedewszystkiem, że się chce niebezpiecznego przeciwnika zdyskredytować, ale dlatego, że danych ludzi ze względu na ich moralny charakter uważamy za zakałę naszego życia publicznego, że ubezwładnienie ich lub osłabienie przynajmniej, leży naszem zdaniem w interesie zdrowia publicznego w Polsce. O czystości pobudek, o bezinteresowności postępków zbyteczne jest mówić, gdy idzie o kierunek, którego działacze w zaborze rosyjskim jako jedyną nagrodę za swą cichą, bezimienną pracę dostają lata więzienia i zesłania, a którego odłamy w dwóch pozostałych dzielnicach zachowują ścisłą łączność moralną z tamtymi, prowadząc sami na miejscu pracę nie wymienianą na żadne zyski osobiste. Jeżeli dodamy, że kierunek nasz przez cały czas swego istnienia ani razu nie ułatwił sobie osiągnięcia poszczególnego celu przy pomocy niemoralnego sojuszu, że jeżeli czasami popierał inne żywioły polityczne, to tylko dlatego, że swą użytecznością na to zasługiwały — to dopełnimy ogólnej charakterystyki moralnej naszego obozu, odcinającej go wyraźnie od wszystkich niemal politycznych przeciwników, którzy mu wypowiedzieli walkę bezwzględną, z chwilą, gdy zaczął odgrywać donioślejszą w życiu narodowem rolę.

A jakimiż sposobami z nami walczono?...

Przez długi czas milczano zupełnie o istnieniu naszego kierunku, o naszych robotach kulturalnych i politycznych, oraz o naszych wydawnictwach. Milczenie było tak zupełne, iż przed paru jeszcze laty po za czytelnikami *Przeglądu wszechpolskiego* nikt w Galicyi o istnieniu jego nie słyszał, co wywoływało ogromne zdziwienie u gości z Królestwa. Czasami tylko, gdy ruch nasz w głośniejszy sposób przejawił się na zewnątrz, obdarzono nas tytułem garstki niebezpiecznych zapaleńców,

agentów-prowokatorów i t. p. Kiedy się przekonano, że milczeniem nie można zabić tych, którzy wytrwale pracują, coraz bardziej rozszerzając sferę swego wpływu, zaczęto naraz z różnych stron napadać na kierunek i pozornie go krytykować. Była to tylko pozorna krytyka, bo chociaż artykułami, broszurami i książkami o «wszechpolakach» możnaby dobrą półkę zapełnić, to jednak w całej tej literaturze nie spotkamy ani jednej poważnej krytyki, którąby sobie postawiła za zadanie poznać istotę kierunku, wydobyć na wierzch to, co stanowi rdzeń jego, przedstawić w prawdziwem świetle i należycie ocenić właściwe jego dążenia, wreszcie powiedzieć szczerze to, co się myśli o skutkach jego działalności. Zamiast krytyki spotykaliśmy wszędzie paszkwil.

Byłoby śmiesznem, gdybyśmy żądali, ażeby odrazu wszyscy na nasz program się zgodzili, ażeby przeciwnicy przechodzili do naszego obozu. Ale od chwili, kiedy publicznie się zainteresowano naszym kierunkiem, mamy prawo żądać, ażeby zwrócono uwagę na to, co jest w nim najważniejszego, ażeby oceniano go według tego, jak się przejawia w działalności praktycznej i jak się wypowiada w swych urzędowych publikacyach. Zamiast tego spotykamy się z ciągłem informowaniem opinii o nas na podstawie przypuszczeń, domysłów, starych z przed szeregu lat artykułów, przypadkowych wypowiedzeń się rozmaitych powołanych i niepowołanych przedstawicieli kierunku. Kiedy członkowie naszego stronnictwa ogłaszają swoje pisma z charakterem nie politycznym i z wykładem poglądów osobistych, pisma te są traktowane przez prasę, jako polityczne wydawnictwa partyjne; kiedy zaś stronnictwo ogłasza urzędowy swój program, za który przyjmuje w całości odpowiedzialność, wtedy prasa milczy. To też niema dążności, którejby nam nie przypisano: w pismach socyalistycznych jesteśmy klerykałami, przedstawicielami interesów większej własności ziemskiej, ugodowcami, partyą namiestnika galicyjskiego, w konserwatywnych jesteśmy niebezpiecznymi konspiratorami, radykałami, wrogami etyki chrześcijańskiej, czasem masonami; jedni oskarżają nas, żeśmy się wyrzekli idei niepodległości i prowadzącego do niej powstania, inni, idący ręka w rękę z tamtymi, ogłaszają całe tomy w celu przekonania ogółu, że cały nasz program to tylko przygotowanie powstania; nie mówimy już o tych, którzy piszą, że jesteśmy na żołdzie pruskim, ani o tych, co dają do zrozu-

mienia lub wyraźnie piszą, że bierzemy ruble od Moskali. Niema organu wśród walczących z nami, któryby się nie dopuszczał, jeżeli nie fałszerstwa cytat z pism naszych, to przynajmniej przekręcania ich myśli; niema też takiego, któryby sobie odmówił przyjemności zamieszczenia w swych łamach kalumnii na nas, jeżeli tylko będzie dość zręczna. Pod tym względem role zwykle dzielone są w ten sposób, że autorami oszczerstw zwykle są socyaliści, inni zaś pomagają je w świat puszczać. Znakomity przykład w tym względzie przyniosła sprawa Skarbu Narodowego: wystarczyło garści ordynarnych i głupich obelg, rzuconych przez człowieka mało znanego, ażeby podniósł się w prasie cały chór, ogłaszający, że «wszechpolacy» skonfiskowali fundusz narodowy.

Nie używając podobnych środków w walce z przeciwnikami, nie mamy prawa ich tolerować. Chociażby ci, którzy wczoraj przeciw nam w podobny sposób walczyli, dziś do nas wyciągali rękę przyjazną, nie mamy prawa jej przyjąć. Kierunek nasz straciłby największą swoją wartość, gdyby zjawieniu się jego na widowni polskiego życia publicznego nie towarzyszyło podniesienie moralnego poziomu tego życia. Społeczeństwo, które widzi, jak politycy jego, wczoraj wymyślający sobie od złodziei, dziś sobie ręce ściskają, by jutro nowe oszczerstwa na siebie rzucać, które ciągle jest świadkiem sojuszów stojałowczyków z socyalistami, socyalistów z ludowcami, ludowców ze stojałowczykami, oraz subtelniejszych, mniej uchwytnych porozumień między partyami bardziej wyrobionemi, a w antraktach między tymi sojuszami czyta wzajemne komplementy na temat «lamp jerozolimskich», nadużyć w kasach chorych, łapówek od Korbera, oszustw i kradzieży — społeczeństwo takie musi dojść do przekonania, że wszyscy jego politycy są złodziejami.

Jeżeli nie podniesiemy poziomu moralnego życia publicznego w Polsce, najgłówniejsze dążenia naszego kierunku, które uważamy za jego istotę, i którym przeznaczamy wielką rolę twórczą, stracą swoją siłę. Bo niema pomiędzy niemi ani jednego, któregoby przeciętny szalbierz polityczny nie mógł przyjąć i zamienić w wytartą szmatę — i potrząsać nią przed oczyma naiwnych, w jeden z tych wielkich frazesów patryotycznych, od których aż uszy puchną, zwłaszcza podczas wystąpień «de-

mokratów» różnych autoramentów, a które w istocie swej są tylko szyderstwem z prawdziwego patryotyzmu.

W interesie naszej przyszłości narodowej i w interesie naszego kierunku musimy być równie energicznymi bojownikami pewnych zasad moralnych, jak nimi jesteśmy w stosunku do pewnych dążeń politycznych. Musimy dążyć do wyrzucenia za nawias w życiu publicznem wszystkich tych, którzy znieprawiają duszę ogółu nieustannem krętactwem, kłamstwem, oszczerstwem, którzy podtrzymują ogół społeczny w niedojrzałości politycznej i ciemnocie przez nieustanne, świadome drwiny z logiki, którzy rozkładają go moralnie, szerząc wzajemną nienawiść i nieufność dla swych widoków partyjnych. Taki p. Scriptor np. nie dlatego powinien być jak najenergiczniej przez nas zwalczany, że pracuje na naszą szkodę (bo kto wie, czy nie więcej zrobił on dla rozgłoszenia, niż zdyskredytowania naszego kierunku), i nie dlatego, że przedstawia szkodliwy kierunek polityki moskalofilskiej (bo kierunek ten najwidoczniej stracił siłę przyciągającą), ale dlatego przedewszystkiem, że pisma jego są wzorem nędznego krętactwa, znieprawiającego czytający ogół, że kształcony na nich czytelnik traci wrażliwość na sumienne i logiczne rozumowanie. Petersburski *Kraj* nie tem jest najszkodliwszy, że chce Polaków pod panowaniem rosyjskiem «wprowadzić do środka państwa», ale tem, że ciągle operuje fałszem, że po za swojem głównem dążeniem jest organem bez zasad, że wreszcie szerzy najnikczemniejsze insynuacye i kalumnie — wszystko jedno czy przezeń fabrykowane, czy cytowane z pism innych. I dlatego przedewszystkiem należy go na każdym kroku demaskować. *Czas* krakowski nie tem zawinił głównie, że kiedy mu popsuto szyki w sprawie stanisławowskiej, uderzył zaciekle na tych, w których widział sprawców swej porażki, ale tem, że nie cofnął się w walce przed kłamstwem i oszczerstwem, że ze złą wiarą zamieścił hymn uwielbienia dla wspomnianego wyżej Scriptora, że zamieszczał nędzne insynuacye w sprawie Skarbu Narodowego, że pozwolił po swych szpaltach bezkarnie grasować takim ludziom, jak pp. Piltz i Straszewicz. Tem dowiódł on swego znieprawienia moralnego i dlatego przedewszystkiem musi być zwalczany.

Obowiązek walki o moralny poziom życia publicznego jest tem większy, że ostatnie czasy i ostatnie stadya walki przeciw naszemu kierunkowi odsłoniły niesłychanie smutne tego życia

strony. Wyraz «zdrada narodowa» jest bardzo silny i nie należy go nadużywać, nie każda też sytuacya, w której byłoby nań miejsce, jest dość wyraźną, ażeby można było dostatecznie uzasadnić jego użycie, ale doprawdy, gdy idzie o moralną kwalifikacyę pewnych momentów ostatniej kampanii, trudno inny wyraz znaleźć. Walka z tymi przejawami demoralizacyi, które tak kwalifikować się dają, jest już wprost walką o byt narodu, bo idzie o elementy moralności, bez których żaden zdrowy naród istnieć nie może.

I. Ża-wski.

CZY SIĘ WYNARADAWIAMY?

I.

Bardzo ważnej i ciekawej dla nas sprawy dotknął p. Buzek w świeżo ogłoszonej swej pracy [1]), omawiającej proces wynarodowienia rozmaitych europejskich szczepów. Dla nas przedstawiają największy interes stronice dotyczące procesu wynarodowienia w ziemiach polskich. Niestety cały zabór rosyjski z powodu braku systematycznej statystyki narodowości, został przez autora pominiętym. Być może, że gdy Rosya opublikuje wszystkie odnoszące się tu wyniki spisu ludności z r. 1897, da się choć w części i tę lukę zapełnić, wtedy można będzie mieć podstawę do pełnej, porównawczej oceny z jednej strony polityki narodowej trzech państw zaborczych, a z drugiej do oceny siły żywotnej każdego odłamu naszego narodu, nietylko ze względu na jego odporność wobec wpływów wynaradawiających, lecz również i ze względu na jego siłę asymilacyjną wobec innych szczepów, mających z nim stałą styczność. Jednakże wykazanie rozmiarów i przyczyn procesu wynaradawiania, odbywającego się chociażby w dwóch pozostałych dzielnicach, polskich gdzie statystyka narodowości jest prawdziwą, w zestawieniu z ogólną teoryą wynarodowienia, opartą na olbrzymim statystycznym materyale europejskim, może być dlatego pożytecznym, że może dać podstawę do skontrolowania do-

---

[1]) Dr. Józef Buzek. Proces wynarodowienia w świetle nowszej statystyki narodowościowej państw europejskich. Lwów 1903.

tychczasowych postulatów polityki narodowej i do usunięcia błędnych wyobrażeń, a tem samem do ustalenia u nas wymagań racyonalnej polityki narodowej.

Zajmiemy się najpierw ogólną teoryą wynarodowienia, jak ją sformułował p. Buzek, i w świetle tej teoryi przeprowadzimy następnie ocenę rozwoju stosunków narodowych w obu naszych dzielnicach.

Główne tezy teoryi wynarodowienia są następujące:

Wynarodowienie jest zjawiskiem powszechnem w Europie, odbywającem się albo żywiołowo, dobrowolnie, albo sztucznie, przymusowo, pod presyą władzy państwowej, wbrew woli wynaradawianego szczepu. Uwidacznia się zaś w ten sposób, iż jednostki asymilujące się porzucają swój język, a przyswajają język obcy.

Najważniejszą przyczyną wynarodowienia żywiołowego jest przyznanie niższej wartości swojej kulturze w porównaniu z obcą. Im większą, a równocześnie im intensywniej odczutą jest różnica, jaką dana jednostka lub dane społeczeństwo przypisuje swej kulturze narodowej z jednej, a kulturze obcego narodu z drugiej strony, tem intensywniej też postępuje proces wynarodowienia wśród różnych zresztą warunków. Na tę ocenę wartości, jaką przywiązuje dana jednostka lub społeczeństwo do własnej i obcej kultury, wpływają w wielkiej mierze zewnętrzne warunki, wśród których żyje jednostka lub szczep, a oprócz tego wpływa też niepomiernie i siła żywiołowej odporności narodowej. To też niepodobna rozpatrywać warunków wśród których odbywa się silniej lub słabiej proces wynarodowienia żywiołowego, niezależnie od warunków, powodujących mniejszą lub większą odporność narodową, gdyż każdemu silniejszemu wynarodowieniu pewnego szczepu musi odpowiadać i słabsza jego odporność narodowa, i odwrotnie każda silniejsza odporność narodowa musi prowadzić za sobą słabość a nawet i zanik procesu wynaradawiania.

Przejawy procesu wynaradawiania żywiołowego z jednej a odporności narodowej z drugiej strony, które się dały ująć statystycznie, są następujące:

I. Jednostki, żyjące w diasporze narodowej (t. j. w otoczeniu narodowem obcem), ulegają z reguły wynarodowieniu, a tem bardziej już pierwsze pokolenie narodowe w diasporze narodowej, bez względu na wyższość lub niższość obcej kultury. Siła

przyciągająca większej masy występuje tu w całej pełni. Również, jakkolwiek nie tak silnie, ulegają wynarodowieniu, jednakże na korzyść wyższej obcej kultury, jednostki w osadach kolonialnych, i to tem prędzej, im mniejszą jest dana kolonia lub szczep i im większą jest liczebna przewaga narodu obcego i asymilijącego. Najczęściej asymilacya odbywa się przez małżeństwa mieszane.

Od tej reguły są jednak poważne wyjątki, zależne od rozmaitych przyczyn:

a) Przedewszystkiem należy położyć nacisk na przyrodzony konserwatyzm mas ludności. Każda zmiana narodowości wymaga pewnego nakładu wewnętrznej pracy, a bez silnej przyczyny ani jednostka, ani tem mniej całe społeczeństwo, pracy się tej nie podejmie. Ten żywiolowy opór nie jest jednaki ani u wszystkich narodów, ani tem mniej u pojedyńczych osób. Są narody, jak Niemcy, które mają wielką zdolność przystosowywania się do obcej kultury, a z drugiej strony, ulegają zawsze mniejszemu wynarodowieniu, albo też unikają go wcale szczepy, które zachowują z szczególną troskliwością strój narodowy, stare pieśni i tradycye narodowe, jak np. Albańczycy i Katalończycy we Włoszech (gdy tymczasem niemieckie kolonie we Włoszech znikają).

b) Odrębny zupełnie tryb życia, odrębna pozycya społeczna lub ekonomiczna stanowi z reguły silną przeszkodę wynarodowienia. Osoby żyjące w pewnem odosobnieniu zawodowem (np. Rumuni macedońscy — przeważnie kupcy), dalej osoby najwyższej, czasem i osoby szczególnie nizkiej pozycyi społecznej — nie ulegają wynarodowieniu nawet w diasporze narodowej (np. polscy właściciele dóbr na kresach bukowińskich).

c) Jeżeli kolonia lub mniejszość narodowa przewyższa znacznie kulturą ludność liczebnie przeważającą, to może zajść nawet wypadek wynarodowienia się ludności liczebnie silniejszej na rzecz narodowości liczebnie słabszej.

d) Również wzmocni narodową odporność kolonistów lub mniejszości narodowej odrębność wyznaniowa, 1) jeżeli kultura narodowa występuje obustronnie przeważnie w szacie kościelnej (narodowa odporność Ormian, Tatarów, Greków w małych koloniach na półwyspie bałkańskim); 2) jeżeli opinia powszechna identyfikuje słusznie czy niesłusznie — przynależność wyznania i przynależność narodową; 3) jeżeli odrębność wy-

znania ułatwia wytworzenie się narodowego duchowieństwa, mogącego stworzyć zawiązek narodowej klasy wyższej (w obu wypadkach przykładem są Rusini w Galicyi — przeciwnie Rusini na Ukrainie).

e) Silną bardzo przyczyną odporności narodowej a tem samem słabszego procesu wynarodowienia są znaczniejsze różnice rasowe lub językowe. Im bliżej stają siebie dwa szczepy, tem łatwiej postępuje wynarodowienie. Im większemi są różnice co do rasy, co do języka, tem większą jest odporność narodowa.

II. Uruchomienie mas ludności, wędrówki i zarobkowanie na obczyźnie wywołują często u ludności mniej kulturalnej podziw dla obcej kultury, chęć, a co ważniejsza nieraz i potrzebę przystosowania się do niej. Jeżeli to oddziaływanie obcego języka i kultury na jednostki jest długotrwałem, to może być też przy istniejącem poczuciu niższości własnej kultury, poczuciu mniejszej wartości praktycznej własnego języka oraz przy pewnym stopniu oświaty, przyczyną wynarodowienia.

Z drugiej strony wszakże, zaprzeczyć się nie da, że często nizki stan oświaty, zbyt wielkie różnice kulturalne mogą się stać wśród specyalnych warunków także przyczynami specyalnej odporności, osłabiającej proces wynarodowienia. Osoby emigrujące na obczyznę przy szczególnie nizkim stopniu oświaty nie odczuwają tak wartości języka kulturalniejszego, nie są często wprost zdolne do wyuczenia się tego języka; oprócz tego muszą z konieczności żyć w pewnem odosobnieniu od znacznie więcej kulturalnej ludności asymilującej, stroniącej od elementów niekulturalnych.

III. W związku z powyższem zjawiskiem należy podnieść, że, o ile wynarodowienie odbywa się żywiołowo, ofiarą jego pada naprzód sam kwiat narodu, jednostki najlepsze i najdzielniejsze. Punktem przecież historycznym jest, że wynarodowieniu ulegała przedewszystkiem szlachta i klasy wyższe — one bowiem wprzód od reszty narodu odczuwały potrzebę przystosowania się do wyższych form życia. Za klasami wyższemi dopiero wynaradawiała się powoli szara masa narodu. Pokrewne to jest, a nawet ściśle mówiąc i uzależnione od postępującego różnicowania się społeczeństwa, od tak zwanego «postępowego ruchu klas w górę». Ktokolwiek zdoła wybić się z szarego tłumu w górę, dokumentuje to w ten sposób, że stara się przystosować do narodowego charakteru sfery towarzyskiej,

w którą wchodzi. Jeżeli więc wyższe klasy od początku należą do obcej narodowości lub się wynarodowiły, to wszystkie jednostki, które do ich sfery wchodzą, starają się im upodobnić kulturalnie i językowo. Tak jest np. u nas z żydami, a przedtem było z Rusinami. Jednostki najruchliwsze pod względem języka i zwyczajów zasymilowały się; szary nieoświecony tłum żyje dalej w swem średniowiecznem odosobnieniu.

Dawniej, za czasów pańszczyznianych, gdy ruch klas ku górze był wykluczony lub przynajmniej bardzo krępowany, wynarodowienie nie mogło odbywać się na tak wielką skalę jak obecnie, każdy pozostawał w tej sferze, w której się urodził, nie czuł więc potrzeby zmiany narodowości, i wtedy masy ludu wiejskiego na Śląsku, w Czechach, na Rusi, były rzeczywiście ostoją narodowości. Ale z chwilą usamowolnienia ludu, wszystko to się zmieniło — wraz z procesem różnicowania mas rozpoczął się proces wynarodowienia.

Stwierdzić wszakże należy, że wynarodowieniu opiera się lud tam tylko, gdzie zdołał wytworzyć lub mógł się oprzeć o napływające skądinąd klasy wyższe, a nawet za główną twierdzę narodowości uważać obecnie należy klasy średnie, jako bliżej ludu żyjące, a wyższe od niego kulturalnie. Brak takiej klasy średniej może w części, nigdy w zupełności, zastąpić duchowieństwo narodowe i narodowo usposobione (np. Rusini). Wytworzenie przez naród własnych klas wyższych i średnich jest pierwszym znakiem obudzenia się (a czasem środkiem obudzenia) śpiącej dotychczas świadomości narodowej (np. na Śląsku u nas).

IV. Wynarodowienie nie może postępować we wszystkich częściach kraju z równą intensywnością i nie może też oddziaływać z równą siłą na wszystkie koła ludności, jak to z przytoczonych powyżej przejawów wynarodowienia wynika. To też miasta, gminy przemysłowe, gdzie potrzeba wyuczenia się języka wyżej kulturalnego bardziej jest odczuwana i gdzie proces różniczkowania społeczeństwa odbywa się szybko, wynaradawiają się łatwiej i prędzej, aniżeli gminy rolnicze. Tam gdzie jest większe zetknięcie się z obcą kulturą, jest i większe wynarodowienie, a więc na granicach kraju szybciej, niż w reszcie kraju. To też im dłuższa jest ta granica, im liczniejszymi zakrętami wdziera się w otwarte obszary, tem przy liczniejszych punktach zetknięcia ludność tamtejsza bardziej i szybciej

wynaradawia się. Granicę tę naturalną często wewnątrz kraju państwo asymilujące sztucznie powiększa, tworząc (jak np. komisya kolonizacyjna pruska) liczne i zwarte osady narodowości panującej ażeby siły asymilujące zwiększyć.

Jednakże z drugiej strony, izolowany charakter siedzib szczepu może być przyczyną specyalnej odporności. W górach i na wyspach postępuje wynarodowienie daleko oporniej, niż w nizinach lub wogóle w miejscowościach łatwo dostępnych.

V. Charakterystycznem zjawiskiem w procesie wynarodowienia jest to, że intensywniej ulegają wynarodowieniu mężczyźni, aniżeli kobiety, przytem kobiety mniej ulegają wynarodowieniu z chwilą, gdy wejdą w związki małżeńskie. Decydujący wpływ wywiera tu życie społeczne, w którem większą rolę odgrywają mężczyzni aniżeli kobiety, więcej są tedy narażeni na wynarodowienie. Kobiety zaś zamężne po zamążpójściu usuwają się często z życia społecznego w zacisze domowe, żyją dla rodziny — łatwiej więc mogą nie uledz wynarodowieniu. Zauważono również, że wynaradawianie postępuje najbardziej w sile wieku, w wieku zawierania małżeństw, przez to też i intensywność wynarodowienia jest większa, gdy warunki społeczne (np. zarobkowanie u obcych, wędrówki) ułatwią wynarodowienie tej klasie wieku.

VI. Nakoniec wynarodowienie żywiołowe przyśpieszyć może i łagodna polityka państwa asymilującego, ułatwiająca wyuczenie się języka asymilującego bez żadnego nacisku i przymusu, za milczącą zgodą, czasem na wyraźne żądanie, a zawsze bez znacznego oporu ze strony ludności wynaradawianej, szczególnie, jeżeli różnice językowe nie są zbyt znaczne. Wówczas język narodowości asymilowanej ustępuje na dalszy plan, ale nie jest tłumiony.

Inaczej od procesu wynarodowienia żywiołowego przedstawia się wynarodowienie przymusowe, wbrew woli wynaradawianego szczepu.

Charakteryzują wynarodowienie przymusowe następujące objawy:

I. Propaganda języka panującego wszelkimi środkami i za wszelką cenę, a przedewszystkiem w szkole od pierwszego roku bez żadnego względu na wymagania pedagogiczne, następnie w każdej innej dziedzinie życia publicznego, bądź bezpośrednio

(w sądach i urzędach, życiu handlowem i przemysłowem), bądź bezpośrednio wpływając na rozsiedlenie się ludności.

II. Oprócz propagandy języka panującego — prześladowanie z całą siłą języka narodu, który wynarodowić pragnie, a więc barbarzyńskie zakazy używania tego języka, połączone z surowemi karami, tamowanie wszelkimi sposobami jego prawidłowego rozwoju.

III. Nakoniec tamowanie rozwoju ekonomicznego narodowości prześladowanej.

Wynarodowienie przymusowe, musi wywołać z reguły protest i opór jednostek najszlachetniejszych i najdzielniejszych, i gdy wynarodowienie żywiołowe jest z reguły asymilacyą najlepszych, wynarodowienie przymusowe jest selekcyą najgorszych, tych mianowicie, którzy albo nie są w stanie ocenić krzywdy wyrządzonej sobie i swemu społeczeństwu, albo też jednostek, które w braku zaufania do własnych sił, wolą ulegać bezwarunkowo woli rządu. Opór jest tutaj największym u jednostek przodujących. Wynik wynarodowienia przymusowego będzie często ilościowo mniejszym od wynarodowienia żywiołowego i co do czasu powolniejszym, gdyż zawsze musi się spotkać z oporem tych najlepszych, który niweczyć będzie skuteczność wynarodowienia żywiołowego, odbywającego się równocześnie. Dalsze wyniki zależą od tego, czy masa jednostek wynarodowionych pod wpływem przymusu będzie przewyższała ilościowo przynajmniej ubytek tych, którzyby i bez tej polityki ulegli wynarodowieniu żywiołowemu. To zaś zależeć będzie przedewszystkiem od wymienionych wyżej naturalnych, żywiołowych warunków odporności narodowej, a oprócz tego od warunków, które stwarza świadoma celu wola człowieka, działająca pod wpływem przyrodzonego, i z tego powodu zawsze poszanowania i czci godnego zamiłowania do wszystkiego co rodzime i swojskie — słowem będzie wogóle zależało od siły żywotnej i dzielności narodu prześladowanego, od stopnia jego kultury narodowej, od jego zdolności organizacyjnych.

Działalność jednostek i narodu, zwrócona przeciw wynarodowieniu, może być polityczną i niepolityczną, chociaż jak słusznie p. Buzek zaznacza, ściśle tych dwóch rodzajów działalności rozgraniczyć nie podobna, gdyż (dodamy to od siebie) wszystko co jest tylko przedmiotem narodowej obrony i walki, nabiera przez to i charakteru politycznego. Raczej należałoby tu

rozróżniać działalność według terenu walki, gdy cel jest ten sam. Celem działalności jest powstrzymanie procesu wynarodowienia w ten sposób, że usiłuje się nadać własnej narodowości taką wartość, aby poszczególne jednostki nie miały racyonalnego powodu do przyjmowania innej narodowości. Działalność polityczna zwrócona jest ku zmianie warunków, upośledzających narodowość wynarodowioną, a narzuconych jej przez narodowość asymilującą, a więc zmiana ogólnych niekorzystnych dla rozwoju narodowości wynarodowionej stosunków prawno-państwowych, zapewnienie możliwie najszerszej autonomii — a tymczasem wyzysk istniejących praw politycznych dla powiększenia swego narodowego stanu posiadania, zwalczanie i obniżanie znaczenia wartości narodowości asymilującej.

Środkiem tej działalności jest możliwie najszersza organizacya polityczna, zależnie od istnienia przeszkód, stawianych przez wynaradawiające państwo, jawna lub tajna, która rozproszone siły narodowe zbiera, szereguje i do walki w danych momentach prowadzi, czy to idzie o zdobycie największej liczby mandatów poselskich, czy to o miejsce w radzie powiatowej, gminnej, czy też nawet w instytucyach niepolitycznych, ściśle ekonomicznych, społecznych, które jednak wywierać mogą znaczny wpływ pośredni na ukształtowanie stosunków narodowych — słowem, gdy idzie o zdobycie dla swej narodowości możliwie największego wpływu i stanowiska.

Działalność zaś niepolityczna usiłuje podnieść kulturę narodową za pomocą pracy organizacyjnej, podnieść znaczenie języka narodowego, pomnożyć zdobycze nauki i sztuki narodowej, pracując nad kulturalnem podniesieniem mas, budując w stowarzyszeniach gospodarczych podstawowe warunki pomyślnego rozwoju narodu.

P. Buzek, porównywając skutki tych dwóch rodzajów działalności, na pierwsze miejsce wysuwa działalność niepolityczną, gdyż według jego zdania, opierając ochronę narodowości na akcyi i środkach politycznych, stawia się ją z tego powodu zawsze na daleko słabszej podstawie, niż opierając ją o trwalszy bez porównania granit pracy organizacyjnej samego społeczeństwa. W odróżnieniu od akcyi niepolitycznej, akcya polityczna jako taka nie przyczynia się do pomnożenia dobytku kulturalnego ludzkości. Szczególnie naród żywotny, posiadający kulturę i przeszłość historyczną, zdoła uchronić się pewniej, choć może

po dłuższej pracy, od wynarodowienia, niż w drodze niepewnej akcyi politycznej. Przeciwnie narodowość niehistoryczna, budząca się do życia lub zbudzona sztucznie po wiekowem uśpieniu, nie mająca ani wyższych klas, ani oparcia o wiekową kulturę, może łatwiej ryzykować się na akcyę polityczną, gdyż w razie przegranej mniej traci, niż narody historyczne wyższe kulturalnie; w razie zaś zwycięztwa, zyskuje poważną gwarancyę przed wynarodowieniem dalszem. Tem należy tłómaczyć sobie skłonność narodów niehistorycznych do szukania szczęścia w walce politycznej, która wszakże, jeżeli się im nie powiedzie, jest przyczyną szybszego ich wynarodowienia.

Z powyższem stanowiskiem p. Buzka co do niższości i niewłaściwości działalności politycznej, jak również, że głównej ochrony narodowości należy szukać w akcyi niepolitycznej — zgodzić się bez pewnych zastrzeżeń trudno. Niepodobna bowiem warunków działalności narodu zamknąć w pewien szablon, obowiązujący zawsze i wszędzie, a więc i nie należy dla tej działalności formułować jakiegoś kanonu, podnoszącego zawsze akcyę niepolityczną a poniżającego polityczną. Działalność bowiem wynaradawianego narodu powinna być zawsze taką, jaką zakreślają jej warunki zewnętrzne, a więc w pewnych momentach nawet głównie polityczną, w innych zaś bardziej niepolityczną — nigdy zaś jednostronną, wykluczającą drugą działalność. Wszechstronna bowiem działalność tak polityczna jak niepolityczna, powołująca do pracy dla narodu wszelkie talenty, wszelkie zdolności (a więc polityczne i niepolityczne) baczna na obronę wszelkich stanowisk, zajętych przez naród, czy to na polu politycznem, czy społecznem, czy ekonomicznem, zdobywająca dla swego narodu wszelkie placówki, które dla bezpieczeństwa jego dalszego rozwoju są niezbędne, tylko taka działalność może nietylko zwycięzko powstrzymać proces wynarodowienia, nietylko uniemożliwić go na długie lata, lecz nawet odzyskać to, co w chwili upadku utracono. Rodzaj działalności narodu, który państwo obce pragnie wynarodowić, powinien być równoległym do działalności tego państwa — powinien z konieczności być miniaturą własnej działalności państwowej, prowadzonej możliwie na wszystkich polach. Wprawdzie p. Buzek usprawiedliwia, a nawet uznaje za konieczne zastosowanie akcyi politycznej, ale to tylko wtedy, gdy państwo tamuje zupełną swobodę ruchów pracy niepolitycznej,

a więc wolność odbywania zgromadzeń narodowych, wolność towarzystw narodowych, wolność nauczania; pozatem powinna według niego akcya polityczna ustąpić z reguły na dalszy plan. Ponieważ atoli prawie każde nowoczesne europejskie państwo prowadzi politykę wynarodowienia przymusowego, utrudniając lub nawet uniemożliwiając pracę niepolityczną wynaradawianego przez siebie szczepu, więc ten postulat teoretyczny co do akcyi niepolitycznej w praktyce zastosować się nie da.

Z przedstawionej powyżej teoryi wynarodowienia p. Buzek wyprowadza nakoniec naczelne zasady racyonalnej polityki narodowościowej państw cywilizowanych:

I. Państwo cywilizowane nie powinno prowadzić polityki wynarodowienia przymusowego, ani tworzyć przeszkód dla odbywającego się drogą samopomocy odrodzenia danej narodowości. Polityka ta bowiem zawsze niweczyć będzie skuteczność wynarodowienia żywiołowego, odbywającego się wprawdzie powolniej, ale za to pewniej. Jest przytem asymilacyą najgorszych a nie najlepszych jednostek. Święcić zaś będzie tryumf, połączony z obniżeniem kulturalnego stanu ludności tylko tam, gdzie siła żywotna wynaradawianego narodu jest nizka (np. na Węgrzech).

II. Państwo nie powinno przeciwdziałać wynarodowieniu żywiołowemu słabszego kulturalnie u siebie szczepu, a przeciwnie powinno uczynić wszystko, co może przyśpieszyć tempo wynarodowienia, powinno więc z jednej strony podnieść wartość języka panującego możliwie wysoko, by jak najwięcej elementów obcoplemiennych zechciało z własnej woli i bez przymusu się asymilować, a z drugiej strony, nie powinno czynić niczego, coby mogło sztucznie podnieść odporność szczepu asymilowanego — a więc nie jest zadaniem państwa przyczyniać się do podniesienia kultury narodowej szczepu, który się wynaradawia. Troskę o to należy pozostawić wyłącznie własnym siłom owego szczepu. P. Buzek postulat ten uzasadnia tem, że skutki wynarodowienia żywiołowego dla jednostek wynaradawiających się, a także i dla całego społeczeństwa, wcale nie są szkodliwe, a nawet są pożyteczne. Proces wynarodowienia żywiołowego przedstawia się wszędzie, jako jeden z przejawów postępowej ewolucyi ludzkości. Ostatecznym wynikiem tego procesu jest utworzenie wielkich narodów cywilizowanych, mające dla rozwoju kulturalnego ludzkości wielkie znaczenie.

III. Narody, które z jakichkolwiek przyczyn znalazły się w warunkach, umożliwiających ich wynarodowienie, czy to przymusowe, czy żywiołowe, warte są o tyle samoistnej egzystencyi, o ile są zdolne do samoistnego rozwoju kulturalnego — czego z góry osądzić niepodobna. Narody historyczne, posiadające wiekami wyrobioną kulturę, dały dowód tej żywotności, którą i nadal wykonywać powinny. Narody zaś niehistoryczne, które się dopiero po wiekowem uśpieniu budzą do życia, powinny swą zdolność do samoistnego rozwoju kulturalnego udowodnić w ten sam sposób, w jaki ją narody historyczne już udowodniły, to jest własną swą pracą, bez obcej pomocy stworzyć podstawowe warunki, chroniące je od wynarodowienia to jest kulturę narodową, którąby mogła współzawodniczyć skutecznie z kulturą sąsiadów.

Droga, jaką wobec tego narodowości owe przebyć muszą, o ile chcą ostatecznie dojść do uzyskania prawa obywatelskiego w gronie narodów, zmusza je do pracy wytężonej, do wszechstronnej działalności kulturalnej. Narody słabsze ulegną, dokumentując tem niezdolność swą do samoistnego rozwoju. Ani ludzkość, ani samo społeczeństwo wynarodowione nie poniosą wskutek tego szkody. Zato gdy naród jest dzielny, żywotny, to czas próby przetrwa — i ten okres próby będzie dla niego tylko ogniem, w którym się zahartuje.

I. Gierałtowski.

W SPRAWIE ZJAZDU HISTORYKÓW I FILOLOGÓW SŁOWIAŃSKICH W PETERSBURGU.

Kiedy przed rokiem doszła nas wiadomość o projekcie zwołania zjazdu uczonych słowiańskich do Petersburga, zamieściliśmy o tem krótką notatkę ze swemi uwagami i na tem poprzestaliśmy, czekając, aż się sprawa należycie wyjaśni, aż się okaże, jaki ten zjazd ma mieć właściwie charakter. Prawda, że na sprawy tego rodzaju u nas trzeba mieć zawsze baczne oko wobec istnienia w społeczeństwie naszem grupki ludzi, którzy za wszelką cenę chcą doprowadzić do obudzenia u nas sympatyj rosyjskich, jeżeli nie można bezpośrednich, to przynajmniej na tle poczucia wspólności słowiańskiej. Ale z drugiej

strony trudno się zachowywać ciągle względem własnego społeczeństwa jak policya, węsząca we wszelkich przedsięwzięciach zdrożne dążenia; nikt zaś nie zaprzeczy, że potrzeba porozumienia się między badaczami jednej gałęzi wiedzy jest zupełnie zrozumiałą, że językoznawstwo słowiańskie taką gałęzią wiedzy jest istotnie, że zatem zjazd filologów słowiańskich, to znaczy — uczonych, badających języki słowiańskie bez względu na to, kim są, do jakiej narodowości należą, że taki zjazd miałby zupełną racyę bytu i byłby bardzo pożyteczny dla rozwoju słowiańskiego językoznawstwa. Dla nas taki zjazd nie przedstawiałby nic wstrętnego, ani groźnego, o ileby został urządzony lojalnie, w celach czysto naukowych o ileby przedstawiciele naszej nauki na tym zjeździe dawali gwarancyę, że sami zachowają się lojalnie, że nie wyjdą na chwilę ze swej naukowej roli, nie zechcą obecności Polaków na zjeździe do ubocznych celów politycznych zużytkować.

Czekaliśmy tedy z zabraniem ostatecznie głosu, dopóki nie będziemy mieli niewątpliwych danych co do charakteru zjazdu, co do sposobu jego organizacyi, wreszcie co do stanowiska w tej sprawie naszych sfer naukowych. Nie poruszaliśmy sprawy, pomimo że dochodziły nas wieści o gorliwych zabiegach p. Spasowicza, podejrzanych zawsze, gdy idzie o stosunki rosyjsko-polskie. Milczeliśmy pomimo odczytów gorliwego propagatora myśli zjazdu, prof. Baudouina de Courtenay, który nawet w jednym z tych odczytów ordynarnie nas zaczepił, popisując się trywialnym dowcipem. Zanadto ceniliśmy prelegenta jako filologa i zbyt wyłącznie jako filologa, ażebyśmy uważali za potrzebne wdawać się z nim w polemikę o rzeczy nic wspólnego z filologią nie mające. Sfery naukowe, do których się w tej sprawie z Petersburga zwrócono, postanowiły rzecz traktować poufnie, nie uważaliśmy też za właściwe naruszać tej poufności, dopóki się nie stanie coś wyraźnie niewłaściwego.

Tymczasem okazało się, że przedewszystkiem sam program zjazdu jest taki, iż nasuwa podejrzenie co do czystości naukowych zamiarów jego organizatorów. Nie zjazd filologiczny tylko, ale zjazd filologów i historyków słowiańskich postanowiono zwołać. Otóż jeżeli dla nikogo nie podlega wątpliwości, że jest nauka, którą można nazwać filologią słowiańską, bo języki i narzecza słowiańskie stanowią istotnie jedną grupę, to równie jest niewątpliwem, że nauki, którąby można nazwać hi-

storyą słowiańską, niema. W pojęciu wspólnej historyi tkwi pojęcie wspólności narodowo-politycznej: nie wątpimy, że panslawiści rosyjscy pragną poczucie tej ostatniej wspólności wytworzyć i przygotować tem grunt pod sprowadzenie «strumieni słowiańskich do morza rosyjskiego», ale pragnęlibyśmy, ażeby dla wszystkich było jasne, że nasz interes nakazuje nam wszelkiemi siłami z tem dążeniem walczyć. Samo tedy włączenie historyi do programu zjazdu odebrało mu charakter ściśle naukowy: każdemu przecie wiadomo, że ze wszystkich gałęzi wiedzy historya najbardziej daje się nadużywać do celów politycznych. Znane łakomstwo rosyjskie, psujące politykę tego narodu chęcią zagarnięcia zbyt wiele odrazu, i w tym wypadku wylazło: Gdyby się ograniczono do programu filologicznego, zjazdby się prawdopodobnie nie spotkał z przeszkodami, bo nie byłoby na czem przeciw niemu się oprzeć. Owa «historya» wszakże zdemaskowała apetyty uczonych rosyjskich między którymi nie brak zwyczajnych agentów politycznych i nawet policyjnych. Równie wyraźną tendencyę ujawniał projekt mającej wyjść ze zjazdu encyklopedyi wszechsłowiańskiej, przeznaczonej widocznie na to, ażeby pod pieczęcią uczonych całego świata słowiańskiego stworzyć trwałe źródło informacyi o rzeczach słowiańskich w duchu rosyjskim.

Z drugiej strony nie budził wcale zaufania do tej sprawy sposób przygotowania u nas udziału w zjeździe. Sprawa czysto naukowa nie wymaga tajemniczych zakulisowych zabiegów; a takie zabiegi były robione z jednej strony przez p. Spasowicza w Warszawie, który w tym wypadku był mężem zaufania uczonych petersburskich, z drugiej zaś przez emisaryuszów petersburskich do Galicyi, którzy konferowali tylko z częścią członków Akademii Umiejętności, z tymi widocznie, do których więcej mieli słowiańskiego zaufania, brak zaś zaufania do pozostałych był tak widoczny, że ich nawet o owych konferencyach poufnych nie powiadomiono. Ta nielojalność względem części członków instytucyi naukowej sama przez się już jest poważną poszlaką, że sprawa nie jest czysto naukową, w nauce bowiem konspiracya jest niepotrzebna.

Wreszcie złamano samą zasadę poufności w traktowaniu u nas kwestyi zjazdu. Złamał ją najbliżej widocznie zainteresowany w prowadzeniu propagandy *Kraj* petersburski i ktoś z jego przyjaciół pomiędzy członkami krakowskiej Akademii. *Kraj* mia-

nowicie doniósł, że w gronie lwowskich członków Akademii dyskutowano sprawę udziału w petersburskim zjeździe, że przeciw udziałowi oświadczyło się dwóch uczestników zebrania, za udziałem zaś szesnastu. Była to niedyskrecya i fałsz zarazem. W takich sprawach powiedzenie części prawdy równa się nieraz kłamstwu; używają tej metody często zawodowi fałszerze opinii. W danym wypadku dwóch uczestników zebrania oświadczyło się bezwzględnie przeciw udziałowi w zjeździe, niezależnie od tego, jaki charakter on przybierze, pozostali zaś uznali udział w zasadzie za możliwy, czyniąc tylko liczne i poważne co do charekteru zjazdu zastrzeżenia. Kłamstwo *Kraju* należy i tu, jak często się z tem pismem zdarza, do tych występków, których z kodeksem w ręku nie można karać, ale które w oczach ludzi uczciwych nie są niczem lepszem od przestępstw przewidzianych w kodeksie. Organowi petersburskiemu widocznie chodziło o zaagitowanie na korzyść zjazdu i na korzyść swego moskalofilstwa przez ujawnienie faktów w sfałszowanej postaci.

Notatka *Kraju*, która na gruncie galicyjskim znalazła odgłos w kryminalno-sensacyjnym brukowym dzienniczku lwowskim z tem dopełnieniem, że wymieniono nazwiska profesorów Chmielowskiego i Dybowskiego, jako owych dwóch przeciwników zjazdu, stała się hasłem do publicznego poruszenia sprawy.

Jest rzeczą naturalną, że sprawy potyczące nauki i instytucyi naukowych, sprawy, w których się angażują przedewszystkiem profesorowie uniwersytetów, że sprawy takie przedewszystkiem interesują uniwersytecką młodzież, zwłaszcza, jeżeli przybierają one charakter polityczny, a młodzież nie jest na politykę obojętną. Nasza młodzież do spraw politycznych, mających charakter ogólnonarodowy, odnosi się z wielkiem zainteresowaniem i żywo się niemi przejmuje. Nie trzeba jej tego wybaczać, ale przeciwnie cieszyć się należy, że dzisiejsze młodsze pokolenie nie jest w sprawach narodowych apatyczne, że żywo je odczuwa i aspiruje do czynnego w nich udziału, bo to pozwala żywić wiarę w naszą przyszłość, w to, że przyszłe pokolenia dojrzałe będą wyglądały pod względem narodowym lepiej, niż dzisiejsze. Przykro nieraz musi uderzać fakt, że ta młodzież za mało ma zaufania do starych, że z niedowierzaniem w ważniejszych chwilach kontroluje ich kroki. Ale cóż robić? — jest to zło przejściowe w chwili obecnej. Zaufanie młodzieży do starych jest rzeczą piękną, zdrową, a nawet w normalnych spo-

łeczeństwach konieczną, tak jak koniecznem jest w normalnych warunkach, ażeby nie młodzież jeno dojrzałe, starsze pokolenia decydowały o losach narodu i jego postępowaniu. Ale my nie jesteśmy społeczeństwem normalnem; przedstawiciele naszego starszego pokolenia to synowie doby popowstaniowej, ludzie przeważnie z chorym systemem narodowego odczuwania, przy najlepszej woli skłonni do zboczeń tam, gdzie zdrowy instynkt, nawet przy niewielkiej wiedzy i krótkiem doświadczeniu, wskazuje prostą drogę. Nasza młodzież nie może mieć pretensyi do tego, że więcej wie i że głębiej patrzy na sprawy publiczne, niż jej przewodnicy, i jesteśmy pewni, że inteligentniejsi jej przedstawiciele tego błędu nigdy nie popełniają. Ale to jest dla nas faktem niezbitym, że ma ona zdrowsze, pewniejsze instynkty narodowe od przedstawicieli tego pokolenia, które wyroslo w dusznej atmosferze popowstaniowego przygnębienia i niewiary. Dlatego nie dziwimy się wcale, że nie ma ona w sprawach narodowych do ludzi starszych tego pełnego zaufania, jakie każda młodzież w normalnem, cywilizowanem społeczeństwie ma i mieć powinna. Gdy idzie w szczególności o młodzież lwowską, to wywołane przez Rusinów zajścia na wszechnicy tamtejszej w ostatnich czasach dały sposobność stwierdzenia, że młodzież ta szanuje swych profesorów, że ich kocha i że umie energicznie w obronie ich godności występować. Ale to nie przeszkadza, że gdy idzie o jakiś krok, mający ogólniejsze znaczenie narodowe, młodzież ta nie jest ich pewną, wiedząc, że należą oni do pokolenia, które naszą politykę narodową prowadziło dość często na manowce. Tem się objaśnia wystąpienie młodzieży lwowskiej z rodzajem memoryału, podpisanego w imieniu kolegów przez p. Stanisława Strońskiego, przewodniczącego lwowskiej Czytelni akademickiej. Głos ten, który w pewnym odłamie prasy wywołał oburzenie, podajemy poniżej w całości ażeby dać sposobność czytelnikom naszym poinformowania się o przebiegu i charakterze sprawy oraz przekonania się, że nie jest to zwykły wybryk «zrewolucyonizowanej» młodzieży, dekretującej «hańbę» swoim profesorom.

Najnamiętniej i, stwierdzamy to z przykrością, najnietaktowniej na głos ten odpowiedział w *Kraju* prof. Baudouin de Courtenay, który zresztą taktem nigdy się nie odznaczał. Nie polemizujemy tu z jego wywodami, pozostawiając czytelnikom, którzy zechcą to zrobić, zestawienie jego artykułu z naszemi

danemi oraz z «Głosem młodzieży» i stwierdzenie samym, gdzie szanowny filolog mija się nietylko z przyzwoitością, ale z prawdą i logiką, chcąc za wszelką cenę dowieść, że zjazd będzie miał charakter ściśle naukowy, że nie prowadzono za nim żadnej pokątnej agitacyi i że nie mamy żadnego powodu do niechęci względem tego zgromadzenia, w którem pp. Baudouinowie, Ptaszyccy i Spasowicze wspólnie z Budiłowiczami, Filewiczami i innymi będą robili nietylko filologię, ale i historyę słowiańską.

Nie wiemy, jaką ostateczną decyzyę w tej sprawie poweźmie krakowska Akademia Umiejętności, ale mamy prawo spodziewać się, iż w postanowieniach jej nie będzie grał roli taki czynnik, jak chęć pokazania młodzieży, że starsi nic sobie z jej głosu nie robią — która byłaby śmieszną i niezgodną z powagą przedstawicieli świata naukowego. Można przecie przyznać, że i młodzież czasami może dojrzeć jakąś stronę sprawy, której starsi, choćby najuczeńsi i najdoświadczeńsi nie widzą. Mamy prawo oczekiwać narodowej lojalności od pierwszej naszej instytucyi naukowej, tem bardziej, iż świat naukowy warszawski, z którego głosem przedewszystkiem w tej sprawie liczyć się trzeba, wypowiedział się przeciw udziałowi w zjeździe.

K. Broński.

Z CAŁEJ POLSKI.

Język polski na zgromadzeniach publicznych w Prusiech. Nasz stosunek do państwa niemieckiego i do Rosyi. Walka z rządem jako podstawa naszej polityki w zaborze rosyjskim. Organizacya stronnictwa demokratyczno-narodowego w dzielnicy austryackiej.

Kilka lat temu, rząd pruski usiłował przeprowadzić w drodze samowoli policyjnej zakaz przemawiania po polsku na zebraniach publicznych. Próba jednak nie udała się, bo najwyższy trybunał administracyjny orzekł, że rozwiązywanie zebrań z powodu używania na nich języka polskiego nie ma żadnej podstawy prawnej.

Tą właśnie podstawę prawną rząd chce dać teraz stale ponawianemu żądaniu hakatystów. Zamierza więc wnieść do parlamentu projekt odpowiedniej zmiany ustawy w tym duchu, ażeby na zebraniach publicznych nie wolno było przemawiać

w obcych językach. Nie będąc pewnym parlamentu, a raczej wiedząc z góry, że ten zakazu nie uchwali, rząd myśli podobno postawić ten sam wniosek w sejmie pruskim, gdzie potrzebną większość łatwo uzyskać może.

Język polski, język blizko czteromilionowej ludności tubylczej, w zasadzie korzystającej z wszelkich praw obywatelskich, nie powinien być uważany jako obcy w państwie pruskim. Ale nie ulega wątpliwości, że będzie do języków obcych zaliczony, i projekt rządowy ma na celu przedewszystkiem usunięcie z użycia publicznego mowy polskiej. Projekt ten godzi jednak nietylko w Polaków, ale również w Duńczyków i w mówiących po francusku Alzatczyków i Lotaryńczyków. Katolickie gazety niemieckie przypominają, że gorliwa policya pruska usiłowała w Westfalii zabronić mówcom wiecowym używania narzecza miejscowego, bliższego do języka holenderskiego, niż do niemieckiego.

Ze stronnictw niemieckich wystąpią niewątpliwie przeciw projektowi centrowcy i socyaliści, nietyle z sympatyi do Polaków, lub z poczucia sprawiedliwości, ile z własnego interesu. Oba te stronnictwa bowiem rekrutują sobie zwolenników wśród ludności polskiej. Zresztą nie mogą sprzeniewierzyć się jawnie swoim zasadom. Zdaje się, że i wolnomyślni oświadczą się w parlamencie przeciw projektowi.

Natomiast w sejmie pruskim centrowcy i wolnomyślni wraz z kulkunastu Polakami stanowią mniejszość i projekt tam przejść może, chociaż ustawodawstwo o zebraniach i towarzystwach powinno właściwie należeć do parlamentu Rzeszy.

Nie możemy skutecznie bronić praw w sejmie pruskim, w drodze parlamentarnej, chociażby za pomocą obstrukcyi. 14 posłów naszych stanowi drobną garstkę w tem ciele prawodawczem, liczącem 433 członków. Centrowcy mają 97 posłów, obie grupy wolnomyślne 33, Duńczyków jest dwóch. Nawet zdecydowani przeciwnicy projektu nie poparliby obstrukcyi posłów polskich. Trzeba więc szukać innych środków obrony. W Poznańskiem rzucono myśl, która już znalazła oddźwięk, ażeby ludność polska na wiecach i zebraniach protestowała zawczasu przeciw zakazowi używania języka polskiego. Jeżeli rząd zechce doprowadzić swój projekt do skutku, nie powstrzymają go zapewne te protesty, ale będą w każdym razie doskonałym środkiem agitacyjnym. Ażeby wywołać należyte wrażenie, protesty

powinny być poważne i jednomyślne. Niestety, temu koniecznemu warunkowi już nie stało się zadość. Na zebraniu w Miłosławiu p. Kościelski, ongi inicyator nieszczęśliwej polityki ugodowej, nadał protestowi formę, którą zapewne uważa za dyplomatyczną, a która w rzeczy samej obraża naszą godność i nasze uczucia i zniepráwia politycznie ludność polską. Protestujący w Miłosławiu oświadczają, że nie wierzą i nie mogą uwierzyć, ażeby rząd pruski chciał pogwałcić prawa konstytucyjne ludności polskiej, uważają pogłoski o projekcie zakazu używania na zebraniach języka polskiego za intrygę hakatystów i wyrażają nadzieję, że rząd tej intrydze się nie podda.

Pomysł p. Kościelskiego jest dobrym może konceptem dziennikarskim, ale takimi konceptami, nawet dowcipniejszymi nic w polityce nie wskóramy. Niefortunny dyplomata miłosławski przekonał się już raz dowodnie, że rząd pruski nie jest tak naiwny, jak się jemu wydaje. Doprawdy, p. Kościelski wyrządziłby prawdziwą przysługę sprawie narodowej i sobie samemu, gdyby wyrzekł się raz na zawsze wystąpień politycznych. I on, i jego towarzysze z partyi dworskiej czy ugodowej, jak to już zaznaczyliśmy, nie mają głów do polityki.

Należy tem bardziej wyzyskać sposobność do rozwinięcia agitacyi, że może wkrótce wszelka agitacya na szerszą skalę pomiędzy ludem polskim stanie się bardzo trudną. Trzeba będzie szukać dla niej dróg nowych i sposobów nowych jej prowadzenia, gdyby zakaz używania języka polskiego uczynił zebrania publiczne niemożliwemi.

Zapowiadany projekt rządowy wskazuje, jak mylnem jest rozpaczliwe. a często powtarzane zdanie, że w zaborze pruskim nic już nie mamy do stracenia.

Mamy do stracenia bardzo dużo i nie rozumie tego chyba ten, kto nie wie, jak ważnem jest dla rozwoju życia publicznego narodu i myśli politycznej korzystanie chociażby w bardzo ograniczonej mierze z praw i swobód konstytucyjnych.

Mówiliśmy zawsze i powtarzamy, że polityka nasza w zaborze pruskim, musi być jasną i stanowczą, ale zarazem oględną. Spotkał nas za to zarzut prusofilstwa, lub, na odmianę, zarzut niekonsekwencyi. Mianowicie niekonsekwencya ma polegać na tem, że inną politykę zalecamy wobec rządu pruskiego a inną wobec rosyjskiego.

Ten drugi zarzut chętnie podejmujemy. Polityka nasza jest

realną, więc stosuje się do warunków życia narodowego i liczy się nimi. Inne są zgoła warunki w zaborze rosyjskim, a inne w pruskim, więc i polityka nasza musi być odmienną. Tylko doktrynerstwo polityczne może zalecać w różnych warunkach jednakowe zasady i jednakową taktykę w postępowaniu, tylko niesumienność polityczna może udawać, że tego nie rozumie.

W Niemczech i w Rosyi inny jest stosunek naszej siły do siły naszych wrogów. Ludność polska w państwie niemieckiem stanowi niespełna 7% ogółu mieszkańców. Jest ona w dodatku pomieszana z żywiołem niemieckim i stanowi około 50% ludności terytoryum, na którem mieszka. Zaznaczyć dalej trzeba, że ludność polska pomimo niewątpliwego rozwoju jej kulturalnego i politycznego przedstawia żywioł społecznie niższy i ekonomicznie słabszy, składa się bowiem w ogromnej większości z włościan i robotników, następnie, w drobnej części z wytwarzającego się dopiero mieszczaństwa, i ze zmniejszającej się liczebnie i podupadłej materyalnie szlachty wiejskiej oraz z bardzo nielicznej inteligencyi zawodowej.

Państwo niemieckie, do którego ta ludność należy jest narodowo jednolitem. Żywioł niemiecki stanowi blisko 90% ogółu mieszkańców Rzeszy. Oprócz Polaków, znajdujemy w państwie niemieckim drobne gromadki Litwinów, Łużyczan i Duńczyków oraz około 1½ miliona Alzatczyków i Lotaryńczyków, etnograficznie należących do szczepu niemieckiego, a politycznie na wpół już zasymilowanych.

Wewnętrznie i na zewnątrz państwo niemieckie jest bardzo silnem swoją spoistością narodową. O poważnych dążeniach separatystycznych niema mowy: to, co się tem mianem okrywa zasługuje raczej na nazwę niechęci i uprzedzeń prowincyonalnych. Separatyzm południowo-niemiecki lub i hanowerski mniejszą ma wartość polityczną i mniejsze przedstawia dla państwa niebezpieczeństwo, niż bardzo słaby zresztą i lichy separatyzm ukraiński w Rosyi. Dużo się mówi u nas o socyalistach niemieckich i w przekonaniu wielu naszych naiwnych polityków hasła rewolucyjne socyalizmu, jak ongi tajemnicze *mane tekel fares*, wieszczą ruinę potężnemu cesarstwu Hohenzollernów. W rzeczywistości jednak socyalizm niemiecki nie jest dziś bynajmniej czynnikiem rozkładowym. Stronnictwo socyalistyczne w Niemczech wygłasza od parady szumno-brzmiące hasła, ale w gruncie rzeczy jest poprostu stronnictwem opozy-

cyjnem przeciw istniejącemu rządowi i bardzo łatwo stać się może nawet *regierungsfähig*.

Rząd pruski i, co dziś na jedno wychodzi, rząd niemiecki prowadzi konsekwentną politykę polską, zgodną z tradycyą i interesem państwa. Interes ten wymaga zniszczenia odrębności narodowej żywiołu polskiego na wschodnich kresach państwa. Pod tym względem nie powinniśmy się łudzić, ani okłamywać siebie i Niemców, że im z naszej strony żadne w przyszłości nie grozi niebezpieczeństwo. Polityka pruska nię jest naiwną i doskonale rozumie, że samo istnienie w czterech prowincyach wschodnich $3^1/_2$ milionowej ludności polskiej, mającej swoje aspiracye narodowe po za granicami państwa i bezpośrednio sąsiadującej z 15 milionami swoich rodaków, grozi utratą tych czterech prowincyj, czy to wskutek możliwego w przyszłości powstania państwa, czy wskutek zaborczych dążeń Rosyi. A ta utrata byłaby ciosem jeżeli nie śmiertelnym, to bardzo dotkliwym dla państwa niemieckiego, w szczególności zaś dla Prus, tem bardziej, że na zagrożonem terytoryum mieszka dziś z górą 3 miliony Niemców.

Zarówno więc z narodowego jak z państwowego stanowiska rząd pruski, względnie niemiecki, musi dążyć konsekwentnie do osłabienia żywiołu polskiego, do zniweczenia jego politycznej odrębności. My się temu nie dziwimy, ale to, co jest dla Prus i Niemiec zrozumiałym punktem wyjścia, nie jest nim dla nas. Nasz interes, nasza polityka narodowa wymaga utrzymania w naszem posiadaniu dziś i w przyszłości zachodniej części naszego terytoryum — Górnego Ślązka, dorzecza Warty, dolnego biegu Wisły i Niemna i całego pobrzeża bałtyckiego między temi rzekami. Bez tych prowincyj państwo polskie nie mogłoby istnieć, utrata zaś ich nietyle dla państwa niemieckiego bezpośrednio, ile dla Prus, byłaby ciosem dotkliwym.

Niema więc i nie może być kompromisu między naszym interesem narodowym a interesem państwowym i w znacznej mierze narodowym prusko-niemieckim. Wzrost naszej siły, naszych aspiracyj jest dla Prus-Niemiec istotnem niebezpieczeństwem. Kierownicy polityki pruskiej oddawna doskonale to rozumieją.

To przeciwieństwo zasadnicze interesów uniemożliwia politykę ugodową, zbyt wielka zaś nierówność sił i układ stosunków wewnętrznych w państwie niemieckiem nie pozwalają nam

spodziewać się, żebyśmy mogli zmusić rząd do poważnych ustępstw na rzecz naszej samodzielności narodowej. Polityka nasza w zaborze pruskim musi więc być w zadaniach swych ograniczoną, w taktyce bardzo przezorną. Głównem, niemal jedynem jej zadaniem jest wzmacnianie i rozwijanie wszechstronne naszej siły narodowej na obszarze naszym pod panowaniem pruskiem lub przynajmniej utrzymanie istniejącego dziś stosunku sił polskich i niemieckich. Zmiana nie celu ale bodaj taktyki w polityce polskiej w bardzo małej mierze od nas jest zależną. Ściślej mówiąc, możemy dość łatwo zaszkodzić sobie niewłaściwem postępowaniem, ale najzręczniejszem niewiele możemy od rządu uzyskać.

Ludność polska w zaborze pruskim sama nie może wytworzyć zmiany swego położenia, ani dyplomacyą ugodową nie wyjedna, ani akcyą przeciwrządową nie wymusi poważnych ustępstw. Los tej dzielnicy zależeć będzie przedewszystkiem od zmian w położeniu politycznem innych części Polski, od rozwoju ogólnej siły narodu, od stanowiska, jakie zajmie sprawa polska w polityce międzynarodowej, od wzrostu lub osłabienia potęgi państwowej Niemiec, od przekształcenia się ich stosunków wewnętrznych i t. d.

Zasłaba i do samodzielnej akcyi, i do ugody, polityka polska w zaborze pruskim ma za główne, niemal wyłączne zadanie utrzymywanie i rozwijanie wszechstronne siły narodowej do tej chwili, kiedy wspomniane wyżej względy zadecydują o zmianie stosunków. Otóż chodzi o to, żeby w chwili decydującej o losach dalszych zaboru pruskiego dzielnica ta była możliwie najbardziej polską, żeby żywioł polski jeżeli nie górował nad niemieckim, to przynajmniej dorównywał mu liczbą, siłą polityczną, rozwojem kulturalnym i ekonomicznym.

Wobec nieubłaganej walki na życie i śmierć, wobec ogromnej nierówności sił, wobec niemal wyłącznie wewnętrznych zadań naszej polityki, musi być ona bardzo przezorną w stosunku do rządu i dbać o utrzymanie tych warunków prawno-państwowych, które jej umożliwiają, chociaż w coraz szczuplejszym zakresie pracę nad rozwojem siły narodowej.

Inny jest stosunek nasz do państwa rosyjskiego, inną więc musi być polityka nasza w tym zaborze. Królestwo pod względem liczby ludności stanowi $^1/_{12}$ państwa rosyjskiego, jest krajem niemal jednolicie polskim, terytoryalnie jakby przyczepio-

nym do tego państwa. Obszar jednak, na którym sprawa polska w państwie rosyjskiem istnieje i działa, jest znacznie większy. Królestwo w połączeniu z t. zw. Krajem Zabranym stanowi co do ludności czwartą część państwa, w dodatku najzamożniejszą i najkulturalniejszą. Kraj Zabrany nie jest wprawdzie polskim, ale nie jest również rosyjskim. Żywioł rosyjski, stosunkowo nieliczny, bo nie dochodzący na ogół 2%, składa się przeważnie ze świeżych przybyszów, urzędników. Natomiast żywioł polski, pomimo ogromnych strat, pomimo pozbawienia go wielu praw, przedstawia faktycznie największą w tym kraju siłę społeczną i ekonomiczną i niemal jedyną siłę kulturalną.

Po wyłączeniu historycznego i politycznego terytoryum polskiego, państwo rosyjskie nie jest jednolitem, ani ze względu na skład swej ludności, ani ze względu na poziom swej kultury i warunki przyrodzone. Żywioł rdzennie rosyjski, nawet w Rosyi bez ziem polskich nie stanowi więcej niż $^2/_3$ ogółu ludności. Reszta ludności składa się bądź z żywiołów niecywilizowanych, nie przedstawiających żadnej siły politycznej i kulturalnej i przeważnie wrogo względem państwa usposobionych, bądź z ludów, które mają świadomość lub przynajmniej poczucie swej odrębności i ujawniają dążenia separatystyczne. Przypuściwszy nawet, że wszystkie te separatyzmy: finlandzki, ormiański, małoruski i t. d., nie mają przyszłości politycznej, uznać musimy, że dziś każdy z nich jest czynnikiem rozkładowym, osłabiającym potęgę państwa.

Ta potęga, pomimo groźnych pozorów, jest w znacznej mierze złudzeniem wskutek wewnętrznego rozstroju. Zaborcza polityka zewnętrzna i przystosowana do niej polityka wewnętrzna zrujnowały i zdezorganizowały Rosyę. Rząd dla utrzymania pozorów potęgi wyzyskuje nieopatrznie lub marnuje przyrodzone bogactwa państwa. Niezadowolenie z istniejących stosunków jest powszechnem, nie wyłączając nawet rządzącej państwem biurokracyi, i wytwarza tem niebezpieczniejszy ferment, że układ stosunków społecznych jest bardzo luźny i nie ma silnej podstawy. W takim stanie rzeczy, propaganda rewolucyjna, wywołująca bunty chłopskie lub demonstracye robotnicze, a nawet rozruchy studenckie, silniej wstrząsa podstawami państwa rosyjskiego, niż systematycznie zorganizowana i obejmująca masy agitacya socyalistyczna podstawami państwa niemieckiego.

Polityka zewnętrzna, ze względu na jej zaborcze tendencye i wyraźnie zarysowane antagonizmy pomiędzy Rosyą a innemi mocarstwami, naraża państwo na ciągłe niebezpieczeństwo. Zachodnie, polskie prowincye stanowią najsłabszą stronę Rosyi, a sprawa polska bardzo silny atut dla jej wrogów.

Zarówno ze względu na stosunek sił, jak na położenie zewnętrzne i wewnętrzne państwa rosyjskiego, polityka dążąca do zdobycia od rządu ustępstw dla narodowości naszej ma poważne uzasadnienie i widoki powodzenia. Te widoki wzrastają w miarę postępów rozstroju wewnętrznego w Rosyi i niepowodzeń lub grożących jej niebezpieczeństw w polityce zagranicznej, w miarę wzmagania się dążeń do przekształcenia ustroju wewnętrznego państwa.

Przekształceniu ustroju państwa i ustępstwom na rzecz narodowości ujarzmionych, zwłaszcza ustępstwom, mającym charakter prawno-polityczny, sprzeciwia się i sprzeciwiać się będzie stanowczo rządząca w Rosyi biurokracya. Zgodzi się ona na ustępstwa jedynie pod naciskiem konieczności, walka więc z rządem musi być wytrwale i z całym wysiłkiem energii, nawet bezwzględnie prowadzona. Dlatego właśnie jedynie za pomocą walki, a nie za pomocą ugody zdobywać musimy dla narodu naszego ustępstwa prawno-polityczne i wogóle lepsze warunki rozwoju, że najpoważniejszą przeszkodą w ich uzyskaniu jest wszechwładny opór biurokracyi, który trzeba złamać. Interes żywotny tej biurokracyi, jedynej realnej siły społecznej w Rosyi, wymaga centralizacyi państwowej, której utrzymanie ze względu na obszar państwa, wzrost jego funkcyj i różnorodność części składowych — staje się coraz trudniejszem.

Polityka nasza w zaborze rosyjskim jest dziś właściwie tylko przygotowywaniem się i zaprawianiem do walki o prawa narodowe, o warunki narodowego rozwoju. Z tym zasobem sił czynnych i politycznie uświadomionych, który można obecnie uruchomić, jedynie walka przygotowawcza z bardzo ograniczonym zakresem zadań jest możliwa. Ograniczenie zadań tem bardziej jest koniecznem, że chcąc, ażeby walka była skuteczną, trzeba zaprawić do niej masy ludowe. Te masy, zaczynające się dopiero politycznie i narodowo uświadamiać, a raczej oświecać, zdolne są brać bezpośredni udział w walce przedewszystkiem wtedy, kiedy ona dotyczy spraw i interesów, które lud

rozumie i które go bezpośrednio dotyczą. Bo poruszyć lud i podnieść do zbiorowych wystąpień a nawet do zbrojnego oporu byłoby nieraz względnie łatwo, ale walka codzienna, systematyczna wymaga odpowiedniego przygotowania biorących w niej bezpośrednio udział i zwłaszcza kierujących nią ludzi.

Zaznaczaliśmy już kilkakrotnie drobne ale znamienne zdobycze, osiągnięte za pomocą stosowanej przez stronnictwo demokratyczno-narodowe akcyi politycznej. Niedawno przybyło nowe ze strony rządu ustępstwo w sprawie ubezpieczeń od ognia — ustępstwo wywołane zbiorowym w wielu miejscowościach oporem włościan przeciw wprowadzeniu nowej ustawy asekuracyjnej. Opór włościan odpowiednio zorganizowany przybrał w niektórych okolicach charakter żywiołowego niemal ruchu. Niektóre żądania, przez włościan stawiane, nie miały racyonalnej podstawy i nie mogły być uwzględnione. Ten fakt wskazuje, jak prowadzenie skutecznej walki jest trudnem, w jak wielkiej mierze wymaga ona rozumnego kierownictwa i udziału w niej inteligencyi, która, niestety, w zaborze rosyjskim nie jest na ogół do takiej działalności przygotowana.

W numerze z d. 18 stycznia *Słowo Polskie* zamieściło następującą wiadomość: «Wczoraj odbyło się w hotelu George'a poufne zebranie w sprawach polityki krajowej, w którem wzięło udział paru posłów demokratycznych i kilkadziesiąt osób z kraju i z prowincyi. Omawiano dzisiejsze położenie polityczne w Austryi i Galicyi, oraz zastanawiano się nad sprawą zorganizowania w kraju stronnictwa narodowego na podstawach demokratycznych i ułożenia wspólnego programu. Wynikiem narad był wybór komisyi, która ma się zająć ułożeniem programu w duchu wyrażonych w zebraniu zasad demokratyczno-narodowych i postulatów krajowych».

Dzienniki, walczące ze *Słowem Polskiem* i kierunkiem demokratyczno-narodowym, opatrzyły tę notatkę insynuacyami, wzajemnie przeczącymi sobie dodatkami o nieudaniu się zebrania, o udziale w niem kilku posłów i profesorów uniwersytetu, o dyskusyach, jakich nie było, o rezolucyach, jakich nie uchwalano. Widocznym celem tych insynuacyj było wywołanie odpowiedzi, któraby dostarczyła dziennikarzom pewniejszego, niż ich wyobraźnia, materyału do snucia dalszego wątku napaści. Wyjaśnienia te wszakże nie nastąpiły. Zebranie było poufnem, więc przebieg jego nie nadaje się do publicznego traktowania

w prasie. Poufność obrad wynika z celu zebrania, którym była narada nad zorganizowaniem stronnictwa i sformułowaniem jego programu, a więc sprawy ściśle wewnętrzne.

Z pism lwowskich jeden tylko *Przegląd* próbował rzeczowo przedstawić sprawę, oświadczając się, ma się rozumieć, przeciw organizowaniu nowego stronnictwa. Wychodzi on w krytyce swej z twierdzenia, że «w społeczeństwach dobrze zorganizowanych potrzeba tworzenia nowych stronnictw powstaje jedynie w chwili ważnego przełomu dziejowego», z czego w dalszym ciągu wynika, a czego nikt się chyba nie spodziewał, że my Polacy w Galicyi jesteśmy społeczeństwem dobrze zorganizowanem. My zaś i bodaj wszyscy poważnie myślący ludzie w kraju sądzimy, że społeczeństwo nasze nie jest wcale zorganizowanem, a przekonanie to jest tak powszechnem, że z różnych stron podnoszą się projekty organizacyi sił narodowych. *Przegląd*, który w dalszym ciągu mówi o normalnym społeczeństwa naszego rozwoju, powinien wyrzec się teoryi przełomów. Doniosłe zdarzenia nie odpowiadają bynajmniej zwrotom w życiu wewnętrznem społeczeństwa. Te procesy odbywają się zwykle stopniowo i powoli, i tylko *a posteriori*, dopiero zazwyczaj z odległości historycznej da się zadecydować, która chwila w ich przebiegu może być nazwana przełomową.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe i jego program nie mogą być zdaniem *Przeglądu* oparte na żadnych interesach, bo te interesy, które żyją w społeczeństwie, wytworzyły już dawno swoje osobne stronnictwa i dawno wymyśliły sobie programy.

Otóż my znowu istnienie stronnictw, opartych na interesach poszczególnych warstw i grup społecznych, uważamy za objaw smutny. Redakcya *Przeglądu* twierdzi, że «wszystkie interesy które żyją w społeczeństwie» mają swoje osobne stronnictwa. Ale w społeczeństwie naszem żyje jeden, ważniejszy niż inne interes, który nie wytworzył osobnego stronnictwa — mianowicie interes narodowy. Nie jest on bynajmniej sumą interesów, przez różne stronnictwa reprezentowanych, wznosi się po nad nie, ma swój własny byt, swój własny zakres. Naszem zdaniem, nie interesy specyalne warstw i grup społecznych, ale specyalne pojmowanie interesu narodowego jest zasadą podziału na stronnictwa. Naszem zdaniem każde stronnictwo powinno być przedewszystkiem narodowem — a czy można to powiedzieć o większości stronnictw galicyjskich? I czy te stronnictwa

reprezentują istotnie interesy już nie narodu, ale nawet warstw społecznych, czy zdaniem np. *Przeglądu* stronnictwo ludowe jest odpowiednim rzecznikiem interesów ludu lub stronnictwo socyalistyczne — interesów klasy robotniczej?

Niejednokrotnie zwracano uwagę, że powstawanie nowych stronnictw świadczy, iż dawne straciły racyę bytu, że potrzebna jest nowa oryentacya dla grupowania się rozbieżnych kierunków politycznych i społecznych. My właściwie dążymy do tego, żeby osią tej oryentacyi był interes narodowy nie zaś interesy warstw i grup społecznych, żeby nasze stronnictwa miały charakter narodowy, nie zaś klasowy.

Zresztą niema mowy o tworzeniu nowego stronnictwa. Stronnictwo demokratyczno-narodowe oddawna istnieje, jako wyraźny, odrębny kierunek myślenia i działania politycznego, zwalczany przez inne stronnictwa, istnieje jako dosyć znaczna liczbą grupa ludzi, mających zgodny pogląd na najważniejsze sprawy i zadania życia narodowego, zespolonych wspólnością przekonań, a nawet nieraz solidarnie chociaż bez porozumiewania się działających. To stronnictwo ma już nawet jakąś, chociaż bardzo luźną organizacyę, ma bowiem swoje organa prasy, ma swoich, uznanych przez inne stronnictwa przedstawicieli i t d. Ma wreszcie swój program w kwestyach zasadniczych, a nawet w sprawach poszczególnych, który rozwija w swych organach prasy, broszurach, przemówieniach i t. d.

Ale że ten program jest wyrazem życia narodowego, nie zaś doktryny, i że stronnictwo z życia wyrasta, a nie z kombinacyj politycznych, nie z interesów osobistych lub koteryjnych, że powstanie jego jest objawem naturalnym, więc zorganizowanie stronnictwa i sformułowanie programu wymaga poważnej pracy zbiorowej. Ta praca jest, że tak powiemy, prywatną sprawą stronnictwa i nie nadaje się do traktowania na publicznych zebraniach i w dyskusyi dziennikarskiej. Nie sam przebieg robót organizacyjnych, ale ich rezultaty obchodzą ogół, który zresztą ma dosyć innych, odpowiedniejszych sposobności do poinformowania się o zasadach i dążeniach kierunku demokratyczno-narodowego.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Rosya i Japonia. Objawy dezorganizacyi w rządzie rosyjskim.

Najważniejszą sprawą w polityce międzynarodowej pozostaje nadal dyplomatyczny konflikt rosyjsko-japoński. Od czasu, kiedyśmy na tem miejscu zdawali z niego sprawę czytelnikom, sytuacya nietylko się nie poprawiła, ale więcej jeszcze potoczyła ku rozwiązaniu orężnemu.

Rokowania właściwie toczą się już od pół roku, a od trzech miesięcy znajdują się w stanie podniesionej temperatury. Od samego ich początku Rosya przybrała względem Japonii ton wyniosły i prawie pogardliwy, jak gdyby chodziło jej nietylko o przeprowadzenie swoich zamiarów co do Mandżuryi, ale i o upokorzenie wyraźne azyatyckiej rywalki wobec ludów wschodu, które zapewne z niemałem zainteresowaniem oczekują, kto i ile ustąpi i nie zaniedbają z całego tonu, stopnia stanowczości i końcowego rezultatu całego sporu wyciągnąć praktycznej nauki.

Mianowanie admirała Aleksiejewa namiestnikiem Dalekiego Wschodu w przeddzień niemal obiecanej ewakuacyi Mandżuryi już krokiem wyzywającym, tem więcej, że admirał uchodzi za było zdecydowanego zwolennika wojny. W początkach października, kiedy przypadał termin wycofania się z Mandżuryi, na propozycyę Japonii uregulowania tej kwestyi i złączonej z nią koreańskiej, odpowiedział gabinet petersburski sformułowaniem dwóch zasad przewodnich, które miały służyć za podstawę dalszym rokowaniom: 1) Rosya odmawia Japonii prawa mieszania się do sprawy mandżurskiej, 2) na Korei oba te państwa mają jednakowe prawa. Oczywiście o kompensacie dla Japonii za Mandżuryę na tych zasadach mowy być nie może. Po odebraniu takiej odpowiedzi na radzie stanu japońskiej uznano za jedyne wyjście wojnę i tylko na radę gabinetu londyńskiego postanowiono prowadzić dalsze rokowania, aby wyczerpać wszystkie środki dyplomatyczne. Dnia 30 października, według informacyi *Daily Telegraph*, nadeszła do Petersburga nota japońska; nie było w niej mowy o wycofaniu się z Mandżuryi, lecz o uznaniu jedynie zwierzchnictwa Chin nad tą prowincyą i o prawach innych państw; dalsze żądania odnosiły się do Korei, gdzie Japonia uważa za konieczne wzmocnienie swojej pozycyi wobec rosyjskiej przewagi w sąsiedniej Mandżuryi.

Mimo silnie podnieconej opinii publicznej w Japonii, dyplomacya rosyjska nie śpieszyła bynajmniej z odpowiedzią; sześć tygodni minęło, nim udzieliła odpowiedzi na propozycye japońskie. Przez cały ten czas prasa rosyjska, wyrażała się o Japonii, jej żądaniach i siłach bojowych w tonie wyniosłym i chełpliwym, dając do zrozumienia, że o jakichkolwiek szansach zwycięztwa ze strony Japonii mowy być nie może, że więc wobec pewności oczywistej klęski, jedyne z jej strony wyjście — to pogodzenie się z koniecznością i poprzestanie na tem, co Rosya jej pozostawi. Znany publicysta dziennika *Nowoje Wremia*, Syromiatników zapewniał Japończyków, że Rosya musi zdobyć przewagę polityczną na Korei nawet, ale dodawał na pociechę: »Japończykom nikt nie zabroni zajmować się tam handlem, jak nikt im nie broni w Port Arthurze i Władywostoku«.

Dnia 11 grudnia po długiem oczekiwaniu, otrzymał gabinet japoński odpowiedź rosyjską. Co do Mandżuryi zawierała ona kategoryczną odmowę w myśl pierwszej z powyższych zasad, co do Korei bardzo niewiele odbiegała od drugiej zasady, przyznając tam Japonii pewne nieznaczne ustępstwa. Propozycye Rosyi nazwała berlińska *Post* bezczelnością, na którą odpowiedzią może być chyba tylko wypowiedzenie wojny. Japonia nie zdecydowała się wszakże na krok ostateczny; w nocie swej jednak z dnia 22 grudnia zaznaczyła tylko stanowczo te wymagania, które uważa za minimalne. W kilka dni potem telegraf rozniósł po świecie alarmującą wieść, że rząd japoński wydał kilka nadzwyczajnych zarządzeń, które nie pozostawiały wątpliwości, że całkiem na seryo gotuje się do blizkiej wojny.

Teraz dopiero w Petersburgu zdecydowano się na pewne ustępstwa i zaczęto okazywać usposobienie pojednawcze. Nota rosyjska z dnia 6 stycznia zawiera już znaczne ustępstwa co do Korei, jakkolwiek w kwestyi mandżurskiej stoi na dawniejszem stanowisku. Prócz tych propozycyj, które zwłaszcza w porównaniu z poprzedniemi, można uważać za ugodowe, pośpieszył rząd rosyjski z innemi manifestacyami swojego pokojowego usposobienia. Przypomniano sobie, że przecież car Mikołaj jest miłośnikiem pokoju i twórcą konferencyi pokojowej; prasa rosyjska zmieniła ton wojowniczy i wygrażający na pokojowy; w prasie europejskiej, zwłaszcza w odłamie jej rusofilskim ukazywać się poczęły wzmianki i artykuły na temat pokojowego usposobienia cara Mikołaja; car osobistą interwencyą zapewnić

miał zwycięztwo pokojowej partyi w Petersburgu nad stronnictwem wojennem, którego jednym z najwybitniejszych przedstawicieli jest właśnie admirał Aleksiejew. Z Petersburga powiał wiatr pokojowy: sam car Mikołaj podczas przyjęć noworocznych wyszczególnił posła japońskiego i amerykańskiego i zapewnił ich o swych pokojowych zamiarach. W takim samym sensie brzmiała depesza carska wysłana do Aleksiejewa w odpowiedzi na jego telegram noworoczny; odpowiedź tą namiestnik odczytał przed wojskami.

Co się tyczy ustępstw, które gabinet rosyjski poczynił w nocie z dnia 6 stycznia, to nie zadowolniły one Japonii. Nie zgadza się ona na utworzenie tak obszernej strefy neutralnej na Korei, jakiej domaga się Rosya, prócz tego zaś nie może zezwolić na usunięcie z rokowań kwestyi mandżurskiej W tym też sensie wypowiedziała się Japonia w nocie z d. 14 stycznia, na którą lada dzień spodziewaną jest w Tokio odpowiedź rosyjska, która zadecyduje zapewne ostatecznie.

W prasie europejskiej widoczne są dwa kierunki: dzienniki rosyjskie, francuskie, przeważna część niemieckich rozszerzają zapatrywania i pogłoski optymistyczne, przeważna zaś część prasy angielskiej przewiduje wojnę. Japońscy dyplomaci, którzy dawniej odzywali się w duchu pokojowym i uspakajali opinię, teraz wyrażają się całkiem inaczej, zaznaczając stanowczo, że odrzucenie przez Rosyę tego, co Japonia uważa za konieczne, musi sprowadzić katastrofę. Tymczasem z Rosyi idą zapewnienia pokojowe i pogłoski o najlepszych zamiarach cara. Rząd rosyjski cofa się widocznie; nie chciałby jednak i nie może cofnąć się zanadto. Od czasu, jak po pogromie Chin zwycięzką Japonię udało mu się zepchnąć z lądu azyatyckiego, gdzie chciała ona postawić nogę, zasadą polityki rosyjskiej było niedopuścić na ten ląd przedsiębiorczych wyspiarzy i uniemożliwić im tym sposobem odegranie wielkiej roli politycznej. Z kolei Japonia, która od chwili pamiętnej porażki dyplomatycznej czyni wielkie wysiłki w celu stworzenia odpowiedniej potęgi militarnej, osądziła, że obecnie już czas największy stanąć mocniej w Korei i w Chinach, gdyż, jeżeli rzeczy pójdą trybem dotychczasowym, to za lat kilka Rosya pozbawi ją prawa zabierania głosu w najważniejszych sprawach Azyi wschodniej. Naród z ambicyami politycznemi przeczuł, że nadeszła dla przyszłości jego chwila stanowcza; mimo całego niebezpieczeństwa jakiem

grozi państwu wschodzącego słońca wojna z kolosem rosyjskim, okazuje się on na tę wojnę zdecydowanym.

Zdaje się, że w Petersburgu spodziewano się zastraszyć Japonię i przerachowano się w tych nadziejach; stąd więc może pochodzić ten zwrot pokojowy, który stara się zręcznie wykonać carska dyplomacya. A teraz zadanie to nie łatwe. Widzieliśmy, że od początku obecnego zatargu traktowała ona Japonię wyniośle, niemal pogardliwie pozwalając jej czekać sześć tygodni na odpowiedź i to jeszcze jaką odpowiedź! Wtedy to w prasie europejskiej ze źródeł rosyjskich ukazywały się wieści o olbrzymich siłach rosyjskich, skoncentrowanych we wschodniej Azyi, o potężnej partyi wojennej w Petersburgu, która chce wojny i t d, Obecnie w prasie angielskiej bardzo poważne głosy podają w wątpliwość ową gotowość bojową Rosyi na Dalekim Wschodzie. Korespondent *Timesa* zapewnia, że na całym olbrzymim obszarze na wschód od Bajkału posiada Rosya tylko 3115 oficerów i 147.500 szeregowców. Siły morskie powiększyła ostatnimi czasy Rosya znacznie i w tej chwili posiada ona na wodach wschodnio-azyatyckich potężną flotę, ale nawet dzienniki rosyjskie powątpiewają o jej wyższości nad flotą japońską.

Jeżeli dyplomacya carska spekulowała na rejteradę Japonii, to znalazła się obecnie w położeniu kłopotliwem; nietylko spełnienie żądań japońskich pokrzyżowałoby jej plany, ale i zachwiało w części urok jej potęgi w Azyi. A jest to wzgląd pierwszorzędny dla państwa snującego tak rozległe plany azyatyckie.

Dlatego też pisma angielskie i amerykańskie oceniają sytuacyę pesymistycznie, uważając, że rząd carski na porażkę dyplomatyczną narazić się nie może i że mimo niedostatecznych przygotowań nie ustąpi. Według tych samych pism starać się on będzie zapewne uzyskać zwłokę w celu uzupełnienia swych przygotowań. ale Japończycy chyba nie dadzą się wyprowadzić w pole. Ich poseł w Londynie wyrazil się niedawno, że sytuacya powinna się wyjaśnić w najbliższym czasie i że Japonia nie pozwoli przewlekać układów w nieskończoność.

W związku z tymi układami jest pewna niewielka zresztą, ale symptomatyczna porażka dyplomatyczna, którą ostatnimi czasy poniosła Rosya. Przed kilku miesiącami Japonia i Stany Zjednoczone zawarły z Chinami traktaty handlowe. W traktatach tych, Chiny zgodziły się na otwarcie dla handlu zagrani-

cznego dwóch portów mandżurskich, Mukdenu i Antungu. Kiedy traktaty zostały ogłoszone, rząd rosyjski, uważając, że on jest panem w Mandżuryi, a nie Chiny, dał wyraz swojemu niezadowoleniu i nieuznawaniu tych traktatów w ten sposób, że zajął wojskami swojemi oba wymienione porty. Na razie zdawało się, że Rosya postawi na swojem, bo o żadnych protestach nie było słychać. Tymczasem niedawno na żądanie Stanów Zjednoczonych i Japonii cesarz chiński traktaty te ratyfikował i niezadługo powinny one wejść w wykonanie. Już sam fakt, że rząd pekiński zdecydował się na ten krok, nie jest bez znaczenia, a prócz tego Rosya, gdyby się zechciała upierać przy swojem, narażałaby się na zatarg ze Stanami Zjednoczonymi, który przynajmniej w tej chwili byłby dla niej jak najmniej pożądany. I ten ewentualny kłopot zawdzięczać będzie Rosya swojej prowokacyjnej polityce z przed kilku miesięcy. Co do konfliktu rosyjsko-japońskiego, to dzisiaj rzeczy stoją tak, że Japonia obstaje przy swych żądaniach «minimalnych» zgadzając się jedynie na niewielkie modyfikacye. Rosya ma przed sobą alternatywę albo warunki te przyjąć, albo wywołać wojnę.

Trudno, rzecz naturalna, odgadnąć, którą drogę wybierze, i tem trudniej, że w Petersburgu w najwyższych sferach panuje pewien chaos, a nad umysłem obecnego władcy Rosyi bierze kolejną władzę ta lub inna koterya; stąd ten brak konsekwencyi, który od dość dawna objawia się w polityce wewnętrznej państwa, daje się obecnie czuć nawet w dziedzinie polityki zagranicznej. Według powszechnej opinii nie Lambsdorf, jakby wypadało z urzędu, był głównym doradcą cara w kwestyi ostatnich zawikłań, lecz nowy faworyt cara Bezobrazow, o którym przed rokiem nikt nie słyszał w Europie. Nie po raz pierwszy car Mikołaj wybiera sobie doradców po za sferą urzędową; w ostatnich latach wymieniano Demczyńskiego, szarlatana klimatologa, któremu udało się znaleźć drogę do tronu, ks. Mieszczerskiego, ba, nawet spirytystę Philippa, który spowodować miał dymisyę szefa tajnej policyi rosyjskiej w Paryżu. Z dawniejszych największą rolę odgrywał ks. Uchtomski, po którym tak wiele obiecywała sobie nasza partya wiernopoddańcza.

Otóż żaden z dawniejszych faworytów, przywołanych przed tron przez kaprys samodzierżcy, nie zrobił takiej karyery i nie uzyskał takiego wpływu, jak ów Bezobrazow. Kolegował on z carem, jeszcze jako następcą tronu, w pułku kawalergardów.

Od dość dawna porzucił służbę rządową, dosłużywszy się w niej stopnia rzeczywistego radcy stanu (ranga odpowiadająca jenerał-majorowi). Niedawno car odnowił znajomość ze swym byłym kolegą i wysłał go w nieurzędowym charakterze dla zbadania stanu kolei mandżurskiej. Po powrocie i zdaniu carowi poufnego referatu został Bezobrazow mianowany sekretarzem stanu; jest to godność w rosyjskiej biurokracyi tak wysoka, że nie każdy nawet minister ją posiada. Jeszcze przed nominacyą na członka komitetu do spraw wschodnio-azyatyckich wywierał Bezobrazow znaczny wpływ na te sprawy; jego radom przypisują powszechnie utworzenie namiestnictwa na Dalekim Wschodzie; on też był do niedawna jedną z najważniejszych sprężyn wyzywającej polityki, która może uwikłać Rosyę w przedwczesną wojnę. Przeciw utworzeniu namiestnictwa oświadczyć się mieli stanowczo ministrowie Witte, Lambsdorf i Kuropatkin. Wtedy to obiegała prasę europejską pogłoska, że stanowiska dwóch ostatnich są zachwiane. Obecnie, gdy w Petersburgu zapanował prąd pokojowy, upadł albo przynajmniej osłabł znacznie wpływ Bezobrazowa i Aleksiejewa na korzyść Lambsdorfa i innych przedstawicieli partyi pokojowej.

Niezależnie od rozwiązania, jakie znajdzie obecny konflikt, budzi on zajęcie jeszcze z tego względu, że rzuca niejakie światło na pewną anarchię u góry, jaka wkradła się pod berłem słabego cara do sfer kierujących rosyjskich. Dość rozpowszechniona jest opinia, że osobistość cara nie ma wpływu na bieg spraw państwowych, bo w gruncie rzeczy rola jego ogranicza się do podpisania i zatwierdzania tego, co bez niego postanowili inni. Zapominać jednak nie należy, że tak mogłoby być tylko wtedy, kiedyby otoczenie carskie stanowiło zgodną całość, lub wtedy, kiedyby jeden z najwyższych dygnitarzy obdarzony został specyalnem zaufaniem i władzą konieczną do utrzymania względnej przynajmniej jedności między różnemi władzami państwowemi i stojącemi na ich czele osobistościami. Jeżeli jednak, jak to właśnie ma miejsce obecnie w Rosyi, toczy się zacięta walka między wielkimi książętami i ministrami o zakres władzy i wpływów, to z konieczności osoba panującego wysuwa się na plan pierwszy, bo ostatecznie musi on decydować, komu z dwóch albo więcej współzawodników udzielić ma poparcia, a kogo usunąć. Jeżeli nawet w decyzyi takiej idzie on za

czyimś podszeptem, to w każdym razie od niego zależy, kogo chce w danym razie usłuchać.

Mikołaj II, będąc, zgodnie z ogólną opinią, indywidualnością dosyć słabą, ani sam nie ujął silną dłonią władzy, ani nie obdarzył nikogo całkowitem zaufaniem. Stąd naokoło osoby jego wre ustawiczna walka ministrów i ich protektorów w osobie wielkich książąt. Sam car powiększa chaos, wysuwając od czasu do czasu nieurzędowych doradców, jak ks. Mieszczerskiego lub Bezobrazowa. Ważnym czynnikiem dozorganizacyi są także ambicye wielkich książąt, którzy stojąc na czele jakiegoś ważnego zarządu. wnoszą zawsze z racyi swojej wyjątkowej pozycyi, pierwiastek szkodliwy i dezorganizujący. Są oni urzędnikami państwowymi, ale i czemś innem, znacznie wyższem: stąd wytwarza się sytuacya, która burzy zależność hierarchiczną, nie pozwala jasno określić zakresu władzy, odpowiedzialności i obowiązków, a więc godzi w najistotniejsze podstawy organizacyjne. Opinia publiczna jednogłośnie przypisuje winę koronacyjnej katastrofy na placu Chodyńskim generałgubernatorowi Moskwy, wielkiemu księciu Sergiuszowi, ale ponieważ ten jest nieodpowiedzialny, trzeba było w osobach daleko mniej winnych znaleźć kozłów ofiarnych.

W swojej broszurze, o której wspominaliśmy na tem miejscu [1]), ks. Wołkonskij zaznacza z naciskiem, że za obecnego panowania wzrósł znacznie wpływ osobisty członków rodziny cesarskiej na bieg polityki państwowej, co naogół należy uważać za czynnik ujemny. Wielcy książęta wprawdzie zawsze zajmowali wysokie urzędy państwowe, przeważnie atoli oddawano im stanowiska bardzo honorowe. ale mało odpowiedzialne, jak wielkiego admirała, generalnych inspektorów piechoty, kawaleryi i artyleryi, dowódców okręgu petersburskiego, prezesów akademii nauk i t. p. Podczas ostatniej wojny tureckiej po raz pierwszy dwaj wielcy książęta Mikołaj Mikołajewicz i Michał Mikołajewicz wystąpili w roli naczelnych wodzów, pierwszy w armii naddunajskiej, drugi kaukazkiej. Faktycznym dowódcą na pierwszym teatrze była rada wojenna, na drugim Loris-Melikow. W broszurce «*Konstitucija grafa Loris Melikowa*» znajdujemy ciekawe szczegóły o stosunku wielkiego księcia do generała. Loris Melikow opowiada, jak wielki książe, otoczony całą

---

[1]) *Wzgliad na sowremiennoje położenie Rosii.*

chmarą intrygantów i pochlebców, utrudniał mu na każdym kroku działania, nie biorąc sam żadnej odpowiedzialności. Już wtedy — takie robi wyznanie przyszły wielkorządca Rosyi — doszedł on do wniosku, że ustrój państwowy, dozwalający na tak obszerną, a tak szkodliwą ingerencyę wielkich książąt, powinien być przynajmniej na tym punkcie zmieniony.

Właśnie teraz ten wpływ wzrósł znacznie. Coraz częściej słyszy się o osobie wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza, który z pobudek obrażonej ambicyi przyczynić się miał do obalenia ministra Wittego. Już poprzednio odebrał mu on zawiadywanie portami handlowymi, wyjednawszy dla siebie coś w rodzaju ministeryum handlu morskiego. Niedługo potem nastąpiło ustąpienie Wittego z ministeryum finansów po kilkakrotnem starciu z wielkim księciem. Taki *quasi* minister, występujący w podwójnej roli, mogący w każdej chwili zasłonić swój odpowiedzialny urząd w stosunkach służbowych stanowiskiem członka rodziny cesarskiej, tworzy znaczną przeszkodę na drodze należytej administracyi i zachęca innych członków domu panującego do pofolgowania swoim ambicyom.

Rozluźnianie silnych zasad państwowych szło w Rosyi zawsze równolegle ze wzrostem wpływu wielkich książąt; z drugiej strony nietylko taki stylowy przedstawiciel carskiego absolutyzmu, jak Mikołaj I, ale nawet Aleksander III umiał trzymać w mocnych klubach liczną rzeszę wielkich książąt. Między innymi czynnikami, podkopującymi zwolna dzisiejszy ustrój polityczny Rosyi, owa wzrastająca anarchia u góry odgrywa zapewne także znaczną rolę. Przypomina nam ona, wbrew doktrynerom «silnego rządu», że nawet absolutyzm *ipso facto*, nie stanowi dostatecznej gwarancyi przeciw dezorganizacyi rządu, że do każdego ustroju politycznego wkraść się ona może tą czy inną drogą, że wreszcie ostateczną sprężyną decydującą o sprawności jakichkolwiek form politycznych jest duch, ożywiający te formy.

Wobec krzyżujących się różnorodnych wpływów w Petersburgu można oczekiwać różnych niespodzianek. Nie zdaje się atoli możebnem, ażeby Rosya poczyniła w obecnej chwili Japonii te ustępstwa, jakich się domaga ostatnia. W Azyi, jak się wyraził były ambasador rosyjski w Pekinie Cassini, $^{9}/_{10}$ polityki zależy od *prestige'u* państwa, a ten zachwiałby się w umyśle Azyatów, gdyby Rosya jawnie cofnęła się przed nawpół

już dobytym mieczem Japonii. Natomiast Rosya chciałaby zapewne odwlec chwilę rozprawy; ale jak donoszą najnowsze telegramy, w Japonii panuje opinia, że jeżeli Rosya przyjmie propozycye japońskie, to rząd mikada powinien żądać jeszcze od niej zredukowania na wodach azyatyckich ogromnych sił morskich, zgromadzonych w ciągu ostatnich miesięcy. Ostatnie telegramy brzmią złowrogo: rządy rosyjski i japoński poufnie odpowiedziały gabinetom neutralnym, że nie życzą sobie pośrednictwa. Sytuacya jest tak naprężona, że w tym stanie trwać długo nie może; najbliższy tydzień przyniesie zapewne rozwiązanie.

S. Ko-wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa w styczniu.

«Walka o prawo» na wsi. Zajście w Zemborzycach. Ustępstwo rządu w sprawie ubezpieczeń. Znaczenie prasy nielegalnej.

Słusznie zauważył ktoś, że jeżeli jakakolwiek warstwa naszego społeczeństwa szybko się dziś cywilizuje i idzie po drodze zdrowego postępu, to są nią niezawodnie chłopi. A postęp ten nie jest wcale jednostronny.

Przedewszystkiem od czasu uwłaszczenia widzimy u naszych włościan ogromnie szybki postęp ekonomiczny, oparty na pracy, oszczędności i przywiązaniu do ziemi, a prowadzący do tego, że ilość ziemi w rękach chłopskich rośnie z niesłychaną szybkością, że proces parcelacyi odbywa się w całym kraju, że z drugiej strony gospodarstwa włościańskie posiadają coraz większą liczbę inwentarza i coraz lepsze budynki gospodarskie.

Równolegle z postępem ekonomicznym poszedł rozwój oświaty, zaczął rosnąć odsetek umiejących czytać i pisać (jakkolwiek rozwój szkolnictwa ludowego pod kierunkiem władz rządowych niezmiernie jest słaby), czytelnictwo książek i czasopism stało się dość powszechnem zjawiskiem. Dziś już nie tak rzadko spotyka się w domu włościanina półkę z książkami, a niemało jest takich, którym popularna gazetka ludowa nie wystarcza i którzy prenumerują pisma codzienne lub ilustrowane tygodniki. Znajomość też rzeczy polskich wśród bardziej oświeconych włościan jest dziś powszechna, dzięki rozwojowi czytelnictwa pism i książek nielegalnych.

Oświata wespół z postępem ekonomicznym zrodziła początki postępu w kulturze życia codziennego: chłop nasz coraz lepiej mieszka i odziewa się, coraz lepiej je, wreszcie na coraz wyższy poziom podnosi życie towarzyskie swej sfery. Z tych samych źródeł pochodzą początki postępu w kulturze gospodarczej, w intensywności pracy, w technice wytwórczej i w organizacyi ekonomicznej. Nasz drobny rolnik już nierzadko wie, co to są sztuczne nawozy, ulepszone narzędzia i maszyny rolnicze, co to znaczy poprawiać gatunek uprawianego ziarna i rasę bydła. Prędko też poznaje on wartość organizacyi kredytowej i handlowej i zabiera się do niej z coraz większą ochotą.

Wreszcie, na końcu zjawił się postęp polityczny. Sprawia on, że nasi chłopi, ci sami chłopi, na których ciemnocie polityka rosyjska oparła po powstaniu cały system rządzenia krajem, którym dano samorząd gminny, samorząd fikcyjny wobec nadużyć władzy i wobec tego, że obdarowani nie mieli pojęcia o tem, jak z niego skorzystać — że ci sami chłopi zaczynają dziś być jedyną warstwą ludności, w praktyce politycznej stwierdzającą swą samoistność wobec rządu i broniącą przeciw temu rządowi swych praw i interesów.

Ludzie, znający bliżej naszego chłopa i mający z nim więcej do czynienia, nieraz mieli sposobność przekonać się o jego pojętności, o tem, że łatwo się on uczy rzeczy dla siebie obcych. Ale nikt może nie ma tak wyraźnych danych do uznania powyższego faktu, jak ci, co się wzięli od kilku lat do pracy nad jego wykształceniem politycznem, nad wskazaniem mu dróg walki o prawo przeciw rządowi, który nieustannie gwałci własne swoje ustawy i przepisy.

Jeszcze przed laty sześciu, kiedy w pierwszem wydaniu programu stronnictwa demokratyczno-narodowego ukazał się punkt o pracy i walce z rządem na gruncie samorządu gminnego, wielu nawet blizkich nam ludzi wzruszało ramionami, uważając tego rodzaju program za czysto teoretyczny, nie mający żadnych widoków urzeczywistnienia. Nawet ludzie, pracujący bezpośrednio nad ludem, stwierdzali wówczas, że najlepsze, najżywiej narodowo czujące jednostki wśród ludu nie mają najmniejszej ochoty do zajmowania się sprawami gminnemi, uważając, że to się na nic nie zda.

Tymczasem dziś, po latach sześciu, w chwili ogłoszenia programu w drugiej edycyi, punkt ten jest już w nim punktem

bardzo realnym, wyrażającym nie dobre chęci tylko lub teoretyczne postulaty, ale stwierdzającym to, co w szerokich rozmiarach przeprowadzane jest już w życiu. Kilka lat wystarczyło, ażeby bardziej oświecona część ludu zrozumiała wartość nawet tego skromnego samorządu, jaki posiada nasza gmina, i żeby się wzięła z zapałem do pracy na tym gruncie.

Przedstawiciele rządu na wsi, naczelnicy powiatowi i komisarze włościańscy, naraz w wielu okolicach spostrzegli, że chłop już nie jest ten sam co był, że już nie słucha, gdy nań krzyknąć, że nie ustępuje, gdy czuje za sobą prawo, że umie śmiało, z ustawą gminną w ręku wykazać naczelnikowi powiatu nielegalność jego postępowania i zmusić go do milczenia. Zaczęły się po trzy i cztery razy powtarzane wybory tego samego człowieka na wójta, gdy władza niemiłego sobie człowieka nie chciała zatwierdzić, odrzucanie wniosków rządowych na zebraniach gminnych, odbieranie głosu przedstawicielom władzy i t. p.

Świeżo pisma warszawskie przyniosły wiadomość o uchwale zebrania gminnego w Opolu (gub. lubelska) w końcu roku zeszłego, mocą której: 1) przy otwieraniu zebrania za każdym razem wójt ma odczytać niektóre artykuły ustawy gminnej (ograniczające interwencyę naczelnika powiatu); 2) wszelka uchwała ma być w odpisie natychmiast wręczona pełnomocnikowi gminnemu (w celu przeszkodzenia sfałszowaniu jej przez pisarza pod wpływem władz rządowych); 3) na dziesięć dni przed zebraniem ma być wiadomy jego porządek dzienny; 4) na furmanki dostarczone władzom gmina ma wystawiać kwity; 5) urząd gminny ma sprowadzić 16 egzemplarzy ustawy gminnej na użytek gospodarzy.

Jak widzimy chociażby z powyższej uchwały, włościanie nasi zaczynają sobie znakomicie zdawać sprawę z tego, że instytucya gminna może być coś warta, jeżeli sami członkowie gminy będą bacznie strzegli jej podstaw i odważnie występowali przeciw wszelkim nadużyciom ze strony władzy. Dzięki temu rozumieniu i właściwemu postępowaniu zebrania gminne w wielu miejscowościach zaczynają już istotnie być zebraniami instytucyi samorządu. Rozumnym i odważnym oporem zdołano już nawet w r. z. przywrócić znaczenie jednemu artykułowi ustawy, który je był stracił, mianowicie artykułowi, głoszącemu, że gmina ma prawo wybierać sobie pisarza.

Władze rosyjskie wszakże niechętnie się godzą z tym nowym, legalnym porządkiem rzeczy. Czasami występują one z całą energią w obronie dawnego systemu nadużyć, przyczem dopuszczają się barbarzyńskich gwałtów. Starcia ludu z policyą zaczynają być ostatnimi czasy zjawiskami powszedniemi. Opinia też mało zwraca na nie uwagi, o ile nie ma do czynienia z objawem zbyt krzyczącego barbarzyństwa Moskali. Takie głośne zdarzenie zaszło w grudniu w gminie Głusk pod Lublinem.

Na zebraniu tej gminy w swoim czasie postawiono wniosek rządowy założenia kosztem 6 tysięcy rubli szkoły gminnej. Włościanie, którzy coraz niechętniej dziś odnoszą się do rusyfikacyjnej szkoły rządowej, odrzucili wniosek. Wówczas pisarz na polecenie naczelnika powiatu sfałszował protokół następnego zebrania, wstawiając weń uchwałę o budowie szkoły, która wcale nie zapadła. Obecnie władze przystąpiły do wykonania owej fikcyjnej uchwały i zawezwały włościan do płacenia pieniędzy. Ci odmówili. W należącej do gminy wsi Wilczopole chłopi trzykrotnie oparli się sekwestrowi policyi. Poradzono sobie w ten sposób, że w listopadzie kilkunastu z nich pojedyńczo wezwano do Lublina i tam zamknięto w areszcie. W grudniu władze zjechały z egzekucyą do wsi Zemborzyce. Był tam gubernator, wice-gubernator, prokurator, stu kilkunastu strażników policyjnych z policmajstrem m. Lublina na czele, kilku żandarmów, wreszcie kilkunastu strażaków ogniowych. Jak na jedną wieś, to dosyć. Włościanie pozamykali się w chatach. Policya otoczyła wieś i zaczęła odbijać drzwi chat, zabierając dobytek. Jakiś policyant przytem strzelił z rewolweru, rozległ się krzyk: »*Mużiki strielajut!*« i policya zaczęła bić mieszkańców, znęcając się zwłaszcza nad kobietami. Wywołało to pewien nieunikniony opór; jakiś chłop w obronie żony chwycił za kół i poczęstował nim w łeb policyanta. Wielu ludzi silnie poraniono, a 70-letnią kobietę tak skatowano, że straciła przytomność. Policya wróciła do miasta, wioząc powiązanych 19 chłopów i 2 kobiety. Pozostałym zapowiedziano, że o ile wciągu trzech dni nie złożą pieniędzy, wieś czeka postój trzech sotni kozaków. Z tradycyi wiemy, co to znaczy.

Podobno chłopi decydują się złożyć pieniądze, ale w sądzie, jako depozyt, a jednocześnie mają wdrożyć akcyę o sfałszowanie protokółu, w celu unieważnienia fikcyjnej uchwały.

W Lublinie mówią, iż władze wyższe podobno dochodzą do przekonania, że najtaktyczniej będzie istotnie uznać fałszerstwo, winnych jego pozornie ukarać, a przynajmiej przenieść gdzieindziej, uchwalę zaś unieważnić.

Widzimy więc, że «walką o prawo» pociągać zaczyna ciężkie ofiary. Niewątpliwie będzie ich w przyszłości więcej i na to trzeba się zdecydować. W życiu narodów wielkie zmiany tylko krwią się kupuje. I żałować krwi tylko wtedy należy, gdy przelewana jest nadaremnie, w niewczesnych porywach, w niedojrzałych przedsięwzięciach. Ale w walce o porządek prawny, o samoistność obywatelską ludu, w walce wypowiedzianej rządowi obecnemu przez ten lud w chwili, gdy zaczyna się on czuć pełnoletnim, w walce, która kształci poczucie prawa i pogardę dla gwałtu, w walce, takiej żadna ofiara nie jest daremną. Ci chłopi, stawiający czoło czynownikom i policyantom, katowani przez nich i zamykani w więzieniach, kładą pierwsze podwaliny naszej politycznej samoistności nowej doby. Oni zaczynają nowy okres bytu politycznego naszego kraju, tworząc pierwszy mur, o który dzicz moskiewska zęby sobie połamie. I im się będzie należała jedna z piękniejszych kart w naszej porozbiorowej historyi.

Zajście zemborzyckie przypomina nam uroczystą egzekucyę zeszłoroczną, przeprowadzoną przy licznym udziale władz i policyi, oraz sotni kozaków, przez gubernatora warszawskiego w pięciu wsiach pod Łowiczem, które nie chciały zapłacić składki asekuracyjnej, nie uznając nowej ustawy i nowej taryfy ubezpieczeń. Ustawa ta była wprawdzie racyonalniejsza od poprzedniej, przeprowadzając klasyfikacyę budowli według stopnia niebezpieczeństwa, jakie przedstawiają, i wprowadzając odpowiednio do tego w taryfie różnej wysokości składki. Dobrą też stroną było nadanie ubezpieczeniom rządowym odrębnej organizacyi i uniezależnienie ich od władz administracyjnych. Ale przy tej sposobności rząd chciał znaleźć dla siebie nowe źródło dochodów i nadmiernie podwyższył składki, największy ich ciężar kładąc na budynki włościańskie, stanowiące ostatnią klasę pod względem bezpieczeństwa od ognia. Przeciw temu właśnie lud w wielu okolicach zaprotestował. Posypały się do władz skargi, petycye i t. p.: włościanie żądali nietylko zniżenia składek, ale wprowadzenia przedstawicielstwa ubezpieczonych, używania języka polskiego w stosunkach z interesantami

i t. d. Dochodziło nawet do odmowy składki, jak to było w Łowickiem.

Opór nie był bezskuteczny. Obecnie ogłoszone zostało postanowienie, zniżające składkę od ubezpieczeń ostatniej klasy (włościańskich) o 15%. Jest to nowa zdobycz, którą lud zawdzięcza temu, że wyszedł ze stanu bierności pod względem politycznym.

Ludzie rozumni u nas, pomiędzy największymi nawet legalistami, pojmują całą doniosłość tego wejścia naszego ludu na drogę walki o prawo. Niektórzy z owych legalistów nawet powiadają, że to był ich program, że zatem do wprowadzenia go w życie nie potrzeba było stronnictwa demokratyczno-narodowego. Tak, tylko ciekawiśmy, na ile lat rozłożyćby musieli swą robotę, stojąc na gruncie wyłącznego posiłkowania się środkami legalnymi. Tymczasem dzięki rozpowszechnieniu *Polaka* i pewnej ilości broszur nielegalnych, kilka lat wystarczyło na to, ażeby sprawa ta w całym niemal kraju weszła na porządek dzienny, ażeby chłop nasz poczuł ochotę do pracy i walki na gruncie samorządu gminnego, żeby zrozumiał jego istotę i wartość. Z jakiegokolwiek punktu spojrzymy na rzecz, zawsze trzeba się zgodzić, że prasa nielegalna odgrywa doniosłą i zbawienną rolę.

Ignotus.

SPRAWY BIEŻĄCE.

GŁOS MŁODZIEŻY W SPRAWIE PROPAGANDY ZMIERZAJĄCEJ DO ŚCIĄGNIĘCIA UCZONYCH POLSKICH NA ZJAZD HISTORYKÓW I FILOLOGÓW SŁOWIAŃSKICH W PETERSBURGU [1]).

Z największem zdziwieniem, z wielkim niepokojem wyczytaliśmy wiadomość, która przedostawać się poczyna do świadomości publicznej, bardzo jeszcze powoli, jakby dla oswojenia z nią opinii, a zarazem z widoczną chęcią ukrywania sprawy samej — wiadomość, jakoby uczeni polscy mieli zamiar uczestniczenia w «Zjeździe historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu».

Nie wydaje nam się, by dobrze było, gdyby uczonych polskich skłaniano i nawoływano do Petersburga, a ogół społeczeństwa nic o tem nie wiedział, wiedział zamało, lub dowiedział się zapóźno. Młodzież śledzi przebieg tej sprawy i zajmuje się nią bardzo żywo i bardzo bezpośrednio. Wszak główny i przeważny zaciąg świata naukowego to jej profesorowie uniwer-

---

1) Memoryał ogłoszony w końcu grudnia we Lwowie przez p. St. Strońskiego w imieniu młodzieży tamtejszej (Przyp. Red.).

syteccy, a ich stosunek do Petersburga musiałby mieć wpływ znaczny na nasz stosunek do nich. Ten zaś nie może być dla nas sprawą obojętną i małej wagi; sądzimy, że dla nich tak samo.

Nasamprzód jednak powinniśmy podać do publicznej wiadomości, co dotychczas zbyt skąpo czyniono, szczegóły, określające obecny stan rzeczy[1]).

W kwietniu b. r. w dniach od 23 do 28 odbył się w Petersburgu z inicyatywy Cesarskiej Akademii Nauk a pod przewodnictwem W. ks. Konstantyna Konstantynowicza «Zjazd przedwstępny filologów rosyjskich», którego zadaniem było przygotowanie i zorganizowanie na czerwiec r. 1904 «Zjazdu międzynarodowego historyków i filologów słowiańskich«. Celem głównym tego zjazdu będzie zapoczątkowanie olbrzymiego wydawnictwa «Wszechsłowiańskiej Encyklopedyi».

W owym kwietniowym zjeździe przedwstępnym «filologów rosyjskich» uczestniczyli zaproszeni z pośród Polaków pp. Spasowicz, prof. Baudouin de Courtenay i prof. Ptaszycki.

W osobie p. Włodzimierza Spasowicza nietylko instynktownie czujemy, ale także na podstawie uchwytnych danych widzimy i myśl początkującą i rękę kierującą całej owej roboty na gruncie polskim, rękę, która na zręcznie zarzucanym postronku zawieść chce świat naukowy polski do carskiej stolicy na podstawie przyrzeczeń składanych Polakom imieniem Moskali tak samo bezprawnie i samozwańczo, jak imieniem Polaków i w rzekomym charakterze pełnomocnika grupy polskich uczonych w Warszawie (*„gaspadin Spasowicz w kaczestwie upełnomoczennawo grupy polskich uczonych iz Warszawy“* — Biuletyn N. 2 st. 16) występował wobec Moskali na owym zjeździe przedwstępnym. I pismo nasze na niego właśnie wskazać ma, na tego człowieka niemniej niestrudzonej pracy i dużego umysłu, jak złowrogo zaciętego w przerzucaniu mostu złotego między społeczeństwem polskiem a rosyjskiem — tak jak on sam do obu należy — we wprowadzaniu Polski «w środek państwa». Ale nie na samego tylko p. Spasowicza wskazać trzeba. Bo jest on przedewszystkiem działaczem politycznym, za którym stoją petersburscy ugodowcy i ich adherenci. Za jedno ogniwo ich roboty uważamy zamysł obecny; mamy poważne dane po temu — po za samą osobą p. Spasowicza. Rzecz prosta, odbywały się i odbywają w sprawie zjazdu rokowania z polskimi uczonymi, z Akademią Umiejętności krakowską i Towarzystwem Przyjaciół Nauk poznańskiem. Że w tych rokowaniach pośredniczą ugodowcy, wystarczy dowód jeden: o bardzo poufnem, jak mamy prawo twierdzić, posiedzeniu w tej sprawie ma wiadomość *Kraj* petersburski. Że są pośrednikami nieuczciwymi, dowód znowuż w charakterze zamieszczonej w *Kraju* wiadomości, kłamliwie, jak znów mamy prawo twierdzić, donoszącej, że na posiedzeniu w tej sprawie «zamieszkałych we Lwowie członków Akademii Umiejętności krakowskiej... na 18 obecnych, 16 oświadczyło się za wzięciem udziału, 2 przeciw». Ta notatka, bardzo złe światło rzucająca wobec polskiej opinii na lwowskich uczonych, między nimi na naszych profesorów, jest bezsprzecznie kłamliwa, ale już wszelki cień prawdy w niej wywołuje pośród młodzieży wzburze-

[1]) *Preduaritelnyj zjezd russkich fiłołogow. Biulletin.* Przedwstępny zjazd rosyjskich filologów. Biuletyn).

J. Baudouin de Courtenay: «O zjeździe slawistów i o panslawizmie platonicznym».

nie. Ta notatka stawia nadto w bardzo trudnem położeniu niechętnych dla zjazdu uczonych warszawskich, którzy spotkaćby się mogli z zarzutem, iż to oni tylko są buntowszczykami, bo zakordonowi uczeni polscy, to *poriadocznyje ludi* — porządni ludzie. W notatce tej, przynoszącej ujmę uczonym lwowskim, wiążącej uczonych warszawskich, upatrujemy nieuczciwą robotę dlatego, że, jak wszystko w *Kraju*, tak i to uczyniono tam świadomie, dość wyraźnie, aby wywrzeć nacisk na uczonych, dość skrycie, aby nie podpadło to pod uwagę szerszej opinii publicznej [1]. Ugodowcy ci, którzy tak głośno umieją występować przeciw robocie tajnej dla rządów zaborczych, sami, jak często tak i w tym wypadku, prowadzą sprawę wprawdzie nie bez świadomości rządu rosyjskiego, ale tajnie wobec polskiej opinii publicznej. Dobrze będzie odsłonić ją.

Zanim przejdziemy na najważniejsze stanowisko zasadnicze, spojrzyjmy na przedsięwzięcie zjazdowe ze stanowiska rzeczowego.

Czemże będzie owa «wszechsłowiańska encyklopedya», w której współpracownictwo zalecają uczonym polskim ugodowcy?

Już w samem swem założeniu nastręcza ona poważne wątpliwości. Obejmować ma nietylko językoznawstwo słowiańskie, które stanowi pewną naukową całość; ma nadto obejmować literaturę, prawodawstwo, historyę i t. d. narodów słowiańskich, które całość pewną stanowićby mogły jedynie z politycznego stanowiska panslawistycznego. Więc owo wysoce i wyłącznie naukowe przedsięwzięcie już w założeniu swem ma przeważny pierwiastek polityczny, jest poczęte i obmyślane z punktu widzenia nietyle naukowego ile wysoce i wyłącznie politycznego.

Tak określone i uplanowane założenie pociągnąćby musiało za sobą w późniejszem wykonaniu pewne szczegóły, o których wspomnieć będzie nie od rzeczy. W jakiemże to bowiem świetle wystąpi w owym wydawnictwie, przeznaczonem dla informowania całego świata, literatura polska, zamieszczona tam w przedstawieniu, pod któremby były najzupełniej wiarygodne polskie podpisy, któreby jednak przeszło przez niezawodne palce rosyjskiej cenzury zarówno naukowej jak i policyjnej; ileżby w tem było prawdy, ile dla literatury naszej i podpisanych tam uczonych zaszczytu, ile dla nas wszystkich wobec świata całego korzyści! Na jakiż to piękny obraz dziejów naszych złoży się owa Encyklopedya, w której skrzętnie przejrzane przez cenzurę, wybladłe pod jej pieczołowitą opieką, rozdziały polskich uczonych o Litwie, unii, o powstaniach, uzupełnione będą przez poświęcone tym samym rzeczom artykuły uczonych rosyjskich, skreślone z całym swobodnym, pełnym rozmachem rosyjskiej myśli dziejowej, w której obok polskiego rozdziału o Janie Kazimierzu stanie rosyjski o Chmielnickim, starannie opracowany przez kijowskich specyalistów, obok polskiego o Stanisławie Auguście rosyjski o Katarzynie II., obok polskiego o Konfederacyi barskiej rosyjski o Hajdamaczyźnie. Skłonnibyśmy byli

---

[1]) Okoliczność przedziwna, że notatka podobna, dodająca tylko ten szczegół, że owe dwa głosy przeciw, to były głosy prof. Chmielowskiego i Dybowskiego, pojawiła się w galicyjskiem pisemku popularnem, nie czytywanem przez inteligencyę *Wieku nowym*. Krótka wzmianka była w ugodowym *Dzienniku poznańskim*. Te nieznaczne notatki to argument dla inicyatorów, że opinia publiczna we wszystkich zaborach była poinformowana — a nie podniósł się głos protestu. *(Przyp. aut. mem.)*.

istotnie do pewnej obawy przed ową korzyścią, która ma dla nas wyniknąć z tego, gdy z dobą jakąkolwiek naszych dziejów, z unią, z Litwą, powstaniami, zapozna się cudzoziemski czytelnik na podstawie owego wspólnego, bezstronnego, wiarygodnego obrazu, na który złoży się skrępowane przedstawienie uczonego polskiego i swobodne uczonego rosyjskiego. Ośmielamy się także dać przystęp pewnej obawie, że polska potomność pod wrażeniem, powstałem wobec takiego, składaną pracą zbudowanego obrazu dziejów naszych ojczystych, z żalem, wstydem. a może i przekleństwem patrzyłaby na umieszczone pod nim także polskie nazwiska. Nie dalecy jesteśmy również od przypuszczenia, że cały świat katolicki ze zdziwieniem niemałem stwierdziłby współpracownictwo polskie w dziele, przez które przewijać się będzie teorya wyższości Wschodu nad Zachodem, wyższości duchowieństwa wschodniego nad zachodniem i owego idealnego ustroju społecznego, gdzie prawosławne «duchowieństwo zależne od władzy państwowej jest najsilniejszym sprzymierzeńcem tej władzy».

Więc nietylko w założeniu swem Encyklopedya owa jest wytworem myśli politycznej, niejako stwierdzeniem idei panslawistycznej, ale i w jedynie przypuszczalnem wykonaniu zawierałaby poważne dla nas niebezpieczeństwo. W obu zaś względach jest to niebezpieczeństwo nawskróś polityczne, tak wyraźnie związane z owem przedsięwzięciem nawskróś naukowem, z owem wydawnictwem, które ma stanowić treść główną i cel główny Zjazdu.

A sam Zjazd?

Były już takie zjazdy wszechsłowiańskie. O jednym z nich posiadamy pierwszorzędnej wartości uwagi opisowe i sądy pisarza, u którego — jak mówi St. Tarnowski — «oburzenie i pogarda, zawsze słuszne. zawsze na niegodziwość i podłość, zawsze w obronie prawdy i prawa sumienia i honoru», — Juliana Klaczki[1]). Pozwolimy sobie jego wymownemi słowy przedstawić myśl niejedną, która w naszych ustach wydałaby się może nieuprawnioną, pozwolimy sobie rzucić światło jego sądów na charakter zjazdów naukowych w Rosyi i dać przedsmak owych korzyści i rozkoszy duchowych, na które polskich uczonych ściągnąć usiłują petersburscy ugodowcy...

(Klaczko str. 39—40) ...«goście przybyli do Warszawy... Wieczorem odbył się w *klubie rosyjskim* obiad na cześć «braci», na którym były wszystkie znakomitości stolicy, jenerałowie, senatorowie, wszyscy czynownicy, popi i archireje, przeszło trzysta osób».

Gdzie to? — pytamy. W Warszawie. — A przecież szanowne grono uczonych polskich liczyćby mogło obecnie na niemniejszą, na serdeczniejszą jeszcze gościnność: polscy przybysze, polscy obcokrajowcy będą w Warszawie podejmowani z całem wylaniem przez jej gospodarzy, Moskali.

(Klaczko str. 44). ...«W Wilnie było tak samo... «goście» jedli obiad w *klubie rosyjskim* z obowiązkowymi toastami i mowami, byli na paradzie wojskowej i zwiedzali zakłady publiczne... Oddali sprawiedliwość... piękno-

---

[1]) Kongres moskiewski i panslawistyczna propaganda — napisał Julian Klaczko Nakładem i czcionkami drukarni «*Czasu*». 1867.

Polacy oczywiście w zjeździe tym nie brali udziału. *Przyp. aut.*

ści... gmachów wzniesionych niegdyś przez Jagiellów dla umiejętności, nauk, dla życia kontemplatywnego, dzisiaj pustych, tych czcigodnych śladów starej i świetnej cywilizacyi — «pomników łacińsko-polskiego jarzma», jak powiada urzędowy dziennik rosyjski».

O owem polsko-łacińskiem jarzmie w rdzennie rosyjskiem Wilnie będzie można i obecnie niejedno usłyszeć na historycznym zjeździe w gronie historyków słowiańskich. Nie ośmielilibyśmy się nigdy wykluczyć stanowczo przypuszczenia, iż któryś z uczestniczących braci słowian prześle swym ziomkom wrażenia podobne, jak wówczas deputowany czeski z owego zjazdu, w którym brali udział najwięksi Czesi, Palacky i Rieger:

(Klaczko str. 45). ...«Deputowany słowiański, który przesyła swoje wrażenia do praskiej *Politik*, jest więcej dyplomatą; mówi bowiem o «klasztorze Bernardynów *unieśmiertelnionym* przez Mickiewicza». Ten szczególniejszy eufemizm ma znaczyć, że ten klasztor bernardyński, obrócony przez Moskali na więzienie stanu, mieścił w celach swoich, wraz z tylu innymi przyjaciółmi, największego poetę rasy słowiańskiej».

Polubowne, rozjemcze stanowisko braci Słowian czy to z Pragi czy też z Bałkanów dozwala przypuszczać niejeden taki eufemizm.

Rozkosze i zaszczyty największe czekają jednak gości oczywiście nad Newą, w stolicy białego carstwa i polskiej ugody, w St. Petersburgu.

(Klaczko str. 48). ...«Nie będziemy towarzyszyć naszym deputowanym w ich wędrówkach po kościołach, pomnikach... do Ermitaża i Zimowego pałacu, gdzie przez kilka chwil pozostawali pogrążeni «w zamyśleniu i melancholii» w pokoju, w którym umarł cesarz Mikołaj...»

(str. 49) ...«przedstawienie zagranicznych Słowian u dworu miało charakter aktu dyplomatycznego poważnego i trzeźwego, podczas którego słowa ważono starannie, a wszystkie poruszenia były naprzód ułożone. Cesarz przyjmował deputacyę w Carskiem Siole pośród rodziny.. rozmawiał z każdą ze znakomitości, zachęcając szczególnie do nauki języka rosyjskiego... Cesarzowa... żałowała bardzo, że wszystkie ludy słowiańskie nie używają jednego alfabetu i jednej pisowni...»

Zgoła nie śmiemy się obawiać, aby dostojni goście polscy współcześni nie byli dopuszczeni do zaszczytu zwiedzania pokoju, w którym umarł cesarz Mikołaj I; moglibyśmy się conajwyżej obawiać, że uroczystą, czarną melancholię smutku i żalu za wielkim monarchą słowiańskim mógłby polskim gościom zakłócić czerwony, krwawy obraz któregokolwiek, każdego dnia panowania tego cara na ziemiach polskich. Zgoła nie śmiemy się obawiać, aby dostojni goście polscy nie byli dopuszczeni przed oblicze pary cesarskiej, a już żadną miarą nie umielibyśmy poddać się przypuszczeniu, by car i carowa nie zaszczycili ich równą jak wówczas szczerością wyrażania swych monarszych życzeń; moglibyśmy się conajwyżej obawiać, że któremuś Polakowi w carskiej sali tronowej zabrzmi nagle to słowo «car» tym niezapomnianym dźwiękiem, którym grzmiało w duszy i poezyi Mickiewicza, wieszczów. Gotów powstać skandal międzysłowiański.

Dobrze, powie ktoś, ale ten zjazd obecny ma być przecież naukowy. — Tamten był także.

(Klaczko str. 60—61). ...«Ciekawa rzecz, że podczas całego tego pobytu «gości słowiańskich» w Moskwie, najmniej ze wszystkiego mówiono

o tej właśnie wystawie etnograficznej, na którą oni przecież głównie byli zaproszeni i której «wielki naukowy interes» posłużył za pretekst do całego szeregu demonstracyj!»

(str. 51). ...«ale w sam raz przypomniano sobie, że znakomici turyści przedsięwzięli byli podróż *naukową*, że jadą na tak niesłychanie naukową wystawę do Moskwy, odtąd więc naturalnie ministrowi oświecenia przypadła najobszerniejsza rola w tej tak drażliwej dla członków rządu okoliczności. Jakoż hrabia Tołstoj przewodniczył na... biesiadzie wyprawionej dla deputowanych... (str. 52—53) ...zagaił festyn jednem z najciekawszych przemówień: «Węzeł ten tkwi w nas samych, w naszej dziewięciowiekowej historyi, w naszym języku, we wspólnej myśli słowiańskiej; tkwi on w naszem sercu, w naszej krwi, w naszych żyłach słowiańskich. Słyszycie jak bije serce słowiańskie? Powiedzcie, czy biłoby tak serce cudze? Nie, panowie, brata nikt sobie dać nie może, tylko Opatrzność go daje...»

I znowuż najmniejszej nie żywimy obawy, żeby dziś względem Polaków mniej okazano gościnności, żeby mniej serdecznie manifestowano polsko-rosyjskie braterstwo i wspólne pragnienia serc, żeby lekceważono ten zjazd, organizowany na gruncie polskim przez petersburskich ugodowców, nieprzywiązywaniem do niego znacznej wagi politycznej. Owszem, śmiemy sobie nadto tuszyć, że inni bracia słowianie będą pośredniczyć, będą tak rozjemczo, tak polubownie, tak bezstronnie nastrojeni, jak wówczas wielki Czech Rieger:

(Klaczko str. 72). ...«Chcę wierzyć — mówił pobratymczy rozjemca — że Polacy wyznają wszystkie swoje błędy, wszystkie niesprawiedliwości, których się przeciw wam (t. j. Rosyanom) dopuścili, że oświadczą, iż tego żałują, a wówczas wy z waszej strony... Wiem, że serce wasze (t. j. Rosyan) jest jeszcze pełne goryczy, że *rany wasze krwią broczą jeszcze*... ale kiedy Polacy szczerze uznają prawa Rosyi, wówczas spodziewam się, że i wy także, jako dobrzy Słowianie, jako naród wspaniałomyślny i czujący swoją siłę, jako dobrzy Słowianie, jako dobrzy synowie i wierni ucznie naszych świętych apostołów, wypowiecie słowa miłości i przebaczenia!...»

Tak mówił wielki Czech. — Dzisiaj — dzisiaj zjedzie się z różnych ciemnych kątów drobna szuja panslawistyczna i będzie się czuł jeden z drugim w obowiązku...

To nie wszystkie jeszcze zalety zjazdu, na który ściągnąć usiłują uczonych polskich ugodowcy petersburscy. Niektóre dalsze odsłonił w swem nie ugodowem wprawdzie — podkreślamy — ale filomackiem, naukowem zacietrzewieniu prof. Baudouin de Courtenay w swym odczycie:

(str. 15). ...«Udział w przyszłym zjeździe wezmą tylko zaproszeni przez petersburską Akademię nauk przedstawiciele towarzystw i instytucyj naukowych, oraz pojedyńczy specyaliści, oczywiście zgodnie ze wskazówkami komitetów miejscowych i różnych innych specyalistów. Z tego wynikają następujące konsekwencye: a) członkowie zjazdu, jako goście Akademii nauk, będą wolni od opłaty wpisowego, praktykowanego na innych zjazdach; b) komitet zjazdu postara się o wyjednanie dla nich zniżek na kolejach żelaznych, jakoteż c) o darmowe mieszkanie w Petersburgu...»

Sądzimy, że nie zrobimy uczonym polskim zawodu, obiecując, że

przy pewnej dobrej woli i gorliwszem zakrzątnięciu się ugodowych współorganizatorów uda się uzyskać nietylko zniżkę kolejową ale zupełnie wolne «darmowe» karty, sądzimy, pierwszej klasy... Przychodzi nam jednak na myśl uwaga, czy aby w zamieszczeniu owych obietnic między argumentami za zjazdem nie tkwi coś... dziwnego. Bojąc się tu przemawiać naszym młodzieńczym sposobem, oddajemy raczej i w tej sprawie głos znakomitemu epikowi zjazdu wszechsłowiańskiego.

(Klaczko str. 33—34). ...«niezbyt przystępni uprawnionej dumie dusz szlachetnych «goście słowiańscy», tem czulszymi okazują się na mniej moralne przyjemności, na wygody i komfort nieznany w ich kraju. Nieustannie przypominają, że nie potrzebowali n i c p ł a c i ć przez cały ciąg podróży, że wspaniałomyślność rosyjska wzięła na siebie wszystkie jej koszta...»

Zaprawdę, zadużo jest w tem wszystkiem bolesnej ironii, abyśmy się na niej mogli dłużej zatrzymywać. Boć tam ciągną polskich uczonych, a im przecież nie wystarczy za wszystko pewność, iż się będą z nimi na zjeździe uprzejmie obchodzili, nie wystarczy to, co owym dawnym, zwykłym gościom słowiańskim, którzy:

(Klaczko str. 33). ...«radziby odezwać się jak Mefistofeles Göthego po rozmowie z Bogiem Ojcem: «to jednak ładnie ze strony tak wielkiego pana, że tak po ludzku rozmawia z biednymi djabłami!»...

Tak. To jest zjazd «naukowy» w Petersburgu. Można sobie wszędzie, na całym świecie, wyobrazić zjazd wolny od tendencyi politycznej i od upokorzenia narodowego, tylko nie zjazd, mający coś wspólnego ze słowiańszczyzną, w Petersburgu. Tu niema co się łudzić, bo wszelkie złudzenia muszą niemal być obłudne.

Pójdźmy dalej: Sprawa języka, zarówno Encyklopedyi, jak samego zjazdu.

Jednem cięciem starał się ją, odnośnie do Encyklopedyi, rozwiązać prof. Baudouin de Courtenay. — «Jednojęzykowość każdego wydawnictwa stanowi jego niezaprzeczoną zaletę. Ostatecznie więc zatrzymano się na języku rosyjskim, na który zostaną przełożone prace, napisane w innych językach...» Co to znaczy? Ni mniej ni więcej, jak to, że praca poszczególnych narodów słowiańskiej rasy wystąpi nazewnątrz, wobec Europy, we wspólnej szacie wyłącznie rosyjskiej — i to w czasie, gdy ta Europa tak skłonna jest przywiązywać do tego pewne głębsze, poważniejsze znaczenie: tam wewnątrz między sobą to oni się dzielą, ci słowianie na jakieś powiaty i gminy, ale w gruncie rzeczy to są razem wszyscy «*les Russes*». I bez tego już Sienkiewicz «un Russe», co właśnie przed kilku dniami musiał prostować. — Dla Europy bezwątpienia ta kwestya słowiańska uprości się przy takiem jej pojmowaniu; tylko w tych «gminach słowiańskich» gotowe być jakieś nieporozumienia, że znowu oprzemy się na przewidywaniach Klaczki:

(Str. 64). ...«jeden tylko z pomiędzy znakomitych deputowanych, s t u d e n t serbski odważył się podnieść nieśmiały głos przeciw pięknemu wnioskowi... zapytał on się, czy przyjąwszy jeden język naukowy «pisarze słowiańscy nie skończyliby na tem żeby się stali osobną klasą, rodzajem kasty bramińskiej wpośród ludów...»

Prawda, że do naszych stosunków i do naszej nauki nie można tej

serbskiej obawy w zupełności zastosować. Niemniej jednak odważymy się i my podnieść nieśmiały głos nasz w przypuszczeniu, że wytworzyłaby się pewna przepaść między tą rosyjską pracą i polskimi jej współpracownikami z jednej strony a polskim ogółem z drugiej.

A na samym Zjeździe, czy będzie wolno mówić np. po polsku? Owszem, tak. Jednak w niepoprawnem naszem niezadowoleniu znaleźlibyśmy i tu coś do nadmienienia. Oto biuletyn zjazdu przedwstępnego stwierdza, że do dyskusyi dopuszczono języki: jako urzędowy rosyjski, następnie francuski, niemiecki, angielski, włoski, — dalej zaś wszystkie gwary (*nareczja*) słowiańskie. Aby zaś nie było najmniejszej wątpliwości jak się wśród inicyatorów pojmuje stosunek gwary polskiej do jedynego słowiańskiego języka rosyjskiego, określono dokładniej z pewnej strony rolę mowy naszej przez to, iż wymieniono obok siebie jako rzeczy równorzędne: gwara polska, gwara polsko-kaszubska i t. d... Obecni na zjeździe uczeni filologowie rosyjscy z całem zajęciem naukowych smakoszów przysłuchiwać się będą, jak to interesująco brzmi ten dyalekt rosyjski z pod Krakowa, ta gwara, którą panowie profesorowie przemawiają z katedr uniwersyteckich, w której zbudowano nawet pewne pomniki literatury. Dość! Już wiemy, co sądzić o roli języka naszego w gronie tej panslawistycznej gromady, która zna jeden tylko język słowiański.

Wogóle zaś odrębność Polaków jest tam przedziwnie pojmowana. Pan Spasowicz wspomniał o potrzebie stworzenia organizacyjnego komitetu naukowego dla Zjazdu w Warszawie. Nie wątpimy, że p. Spasowicz przywiązuje do tego wielkie nadzieje stworzenia czegoś stałego i poważnego, że nadziejami temi ludzi polskich uczonych. Nie wiemy tylko, czy zwierza się także z tego, iż z punktu dał mu odprawę prof. uniw. warszawskiego Karskij, który zwrócił uwagę, iż w Warszawie niczego nie potrzeba, bo już istnieje Cesarskie Uniwersyteckie Towarzystwo filologiczno-historyczne (oczywiście rosyjskie i rusyfikacyjne).

Na takie to gody duchowe ściągnąć usilują uczonych polskich ugodowcy petersburscy, którzy w atmosferze podobnej czują się najzupełniej dobrze. — Moglibyśmy już zakończyć szereg tych drobnych argumentów rzeczowo związanych z całem przedsięwzięciem... Moglibyśmy je na zakończenie pokrótce streścić: zamysł cały poczęty jest w duchu wrogim nam, w duchu lekceważącym naszą narodową odrębność, sprowadzającym nas do roli słowiańskich a nawet rosyjskich odmieńców, a język nasz do roli gwary; w przedsięwziętej «Encyklopedyi Wszechsłowiańskiej» ze wszystkich stron wyłazi tendencya polityczna, panslawistyczna: — pominąwszy nazwę — w samem już nienaukowem założeniu, w szacie wyłącznie rosyjskiej, w przyszłem wykonaniu, które zawiera dla nas poważne niebezpieczeństwo pogwałcenia naszej prawdy dziejowej i upokorzenia naszego dorobku duchowego, co będzie wtedy tylko dotkliwe i wtedy tylko poważne, gdyby było sankcyonowane polskiem w tej sprawie współpracownictwem, polskimi w tym dziele podpisami; zjazd sam, jak każdy zjazd słowian w Petersburgu, jest terenem nieuniknionych demonstracyj politycznych, w których upokorzenie dochodzi aż do bolesnej śmieszności. W to wszystko pchają naszych uczonych, nas wszystkich, ugodowi politycy, którzy dobrze wiedzą, że takie przedsięwzięcie potrwa lata i dziesiątki lat,

w ciągu których będzie można ściągać Polaków systematycznie do Petersburga, ociosać ich trochę, ugłaskać ich trochę.

Ale prócz tych wszystkich są dalsze jeszcze zastrzeżenia ogólniejszej natury, rzeczowo związane z tem przedsięwzięciem naukowem, a sięgające już w pewnej mierze w nasz pogląd na sprawę zasadniczy.

Tak, jak widzimy w tem wszystkiem podporządkowanie nauki polskiej pod naukę rosyjską, widzimy też podporządkowanie najwyższej naszej instytucyi i reprezentacyi naukowej, krakowskiej Akademii Umiejętności pod petersburską Cesarską Akademię Nauk. Widzimy to, zdaje się, lepiej i czujemy, zdaje się, bezpośredniej, niż członek czynny krakowskiej Akademii p. Spasowicz. Nie chcemy, aby Akademia nasza była sobie taką wewnętrzną instytucya słowiańską, która w ważniejszych przedsięwzięciach europejskiej natury idzie pod komendę Akademii petersburskiej, aby nauka polska była wewnętrzną częścią składową nauki, występującej na zewnątrz w szacie rosyjskiej. Nie chcemy, by praca i usiłowania uczonych polskich z Krakowa, Poznania, Warszawy, koncentrowały się w Petersburgu, by członek polskiej Akademii Umiejętności posyłał pracę swą napisaną w miejscowej gwarze do przełożenia na literacki język rosyjski. My polską naukę i polską Akademię bardzo szanujemy.

My szanujemy także polskich uczonych. A kto tam będzie z nimi na tym zjeździe? Tam będą uczeni profesorowie Uniwersytetu warszawskiego, którzy w służbę prawdzie i świętości naukowej idą takimi postępkami jak wyrafinowane targanie wszelkiem uczuciem młodzieży polskiej, jak sprowadzanie połączenia Polski i Litwy do faktu, iż «Jadwiga, wdowa po żyjącym mężu (t. j. Wilhelmie rakuskim) z lubieżności wychodzi za mąż za drugiego (t. j. za Jagiełłę») [1]. Tam będzie p. Filewicz, p. Cwietajew, p. Budiłowicz, p. Łamanskij i tylu innych, z których każdy ma na swem sumieniu człowieka i historyka wysłanie telegramu na odsłonięcie pomnika kata Litwy, Murawiewa, — z których tylu jest pół-profesorami, pół-szpiclami wobec młodzieży polskiej w Warszawie, rewolucyjnej rosyjskiej w carstwie, z których tylu ma za sobą policzek za jakieś łajdactwo publiczne lub prywatne. Młodzież polska zbyt czci i zbyt kocha mężów nauki polskiej, zbyt szanuje w każdym uczonym urzędnika rzeczy publicznej, aby mogła spokojnie myśleć o tem, że ugodowi działacze chcą tych senatorów nauki naszej, tych Małeckich, Tarnowskich, Chmielowskich, Brücknerów, Balzerów, Korzonów, Wojciechowskich, posadzić na jednej ławie z profesorami-murawiewcami, z płatnymi fałszerzami prawdy, z jakimiś bałkańskimi jurgieltnikami rosyjskiego panslawizmu. My o tem spokojnie myśleć nie możemy.

A wreszcie jedno jeszcze. Co my mamy właściwie wspólnego z tą umysłowością rosyjską, jej widnokręgiem i jej aspiracyami. Nas łączą odwieczne węzły z Zachodem, z zachodnią nauką i kulturą. A ich duchowe pokrewieństwa? Posłuchajmy w tej sprawie ich samych, posłuchajmy co mówi dzisiaj jeden z najwybitniejszych Rosyan współczesnych, ks. Uchtomskij [2]:

..«Któż z nas, z wyjątkiem chyba zatwardziałych stronników zachodu (*zapadników* t. j. zachodowców) będzie mógł wątpić choćby

[1] Patrz *Teka* 1903 X. Cytata z kursu Filewicza.

[2] Rzecz o stosunku Zachodu i Rosyi względem Wschodu.

na chwilę, że tamten nieuświadomiony jeszcze przez nas Wschód stanowi z samego swego ducha taką samą organiczną przynależność dzierżaw Monomachowych, jaką już uczyniona została ziemia zawołżańska i Syberya».

...«wszelka kraina azyatycka jest bardziej z nami związana i bliższa nam duchem, niż wyniosła Europa zachodnia»...

...«od Erzerumu aż do krańców ussuryjskich nie istnieje żaden rozdźwięk wewnętrzny pomiędzy t. zw. zwycięzcą a zwyciężonym, będącym wszak dla nas bratem z krwi, z tradycyi, z poglądów»...

Oto są ideowe aspiracye i duchowe pokrewieństwa dzisiejszéj Rosyi: Azya. Wkuwać się w rydwan ich umysłowych dążności, oddawać im w usługi mózgi europejskie dla ich zboczeń azyatyckich — takie współpracownictwo nie przedstawia ani zaszczytu, ani powabu dla nauki polskiej. Nasza cywilizacya związana jest z Zachodem.

Przechodzimy do sprawy zasadniczej, najpierwszej, jedynej, rozstrzygającej.

My mamy z Rosyą rachunki. Od narodu tego dzieli nas cała bolesna przeszłość, morze krwi przelanej, las szubienic, stosy zgliszcz, niezagłuszony brzęk więziennych kajdanów, ucisk doby obecnej, — od narodu tego dzieli nas cała krwawa przeszłość, cała twarda teraźniejszość, cała przyszłość naszego rozwoju politycznego.

Oni chcą z nami współpracownictwa w dziedzinie myśli, w dziedzinie nauki. A co oni zrobili z naszą nauką? Tam zamknięto nasze uniwersytety, a ustanowiono komitety cenzury. Tam zniesiono i rozegnano Towarzystwo Przyjaciół Nauk, przesławną świątynię wiedzy i naukowej pracy i zrobiono z jej gmachu, z pałacu Staszyca, — cerkiew prawosławną. Tam zmuszają młodzież polską, której samodzielną myśl już od najpierwszych lat w szkole swej zabijają, słuchać z katedr uniwersyteckich bluźnierstw przeciw własnym dziejom, bluźnierstw przeciw wszelkim poczuciom prawdy naukowej. — I oni mówią o jakiemś współpracownictwie naukowem! I nasi uczeni mają iść do nich, niepomni krwi i gruzów...

(Klaczko str. 36) ...«puścili się w drogę, ale przybywszy do granic jego królewskiej mości lwiej, ujrzeli stosy kości, które w miarę jak się posuwali naprzód, coraz to były większe»...

Czyżby ktoś wołał, że to było po powstaniu, że już kości zwietrzały, krew wsiąkła w ziemię, pożary wygasły?

Przenigdy. «Żadnych zamkniętych rozdziałów narodowego życia, żadnych dziejowych przedawnień!» To jest głos dziejowego sumienia.

* * *

Wierzymy, że zamysł ugodowej polityki spełznie na niczem, że nie ściągną nad Newę uczonych polskich. Wierzymy, że kuszenie ich odbije się o poczucie narodowej godności. To nie jest prawda, że można w uczciwem uczuciu, i chęci uzyskania czegoś dla dobra publicznego poświęcić godność swoją i godność narodową.

«Jest coś smutniejszego od nadawania uczciwych pozorów złemu uczuciu t. j. wyrażanie uczciwego uczucia w sposób podły i upadlający...» — oto rozpamiętywania Klaczki nad zjazdem wszechsłowiańskim.

Są w Rzeczypospolitej ludzie, którzy w poprzek staną ugodowym zamysłom. Wszak przychodzą z nimi do tych, którzy stoją na wyżynach naszego życia narodowego. Tam są ludzie nasi najbardziej szanowni, ludzie największej w narodzie zasługi, w których działalności tyle razy tak silnie ozwało się sumienie historyczne i poczucie narodowej godności. Tam na czele krakowskiej Akademii Umiejętności stoi ten sam Stanisław Tarnowski, który — zapomnijmy o czyichkolwiek przekonaniowych niechęciach — zawsze tak wysoko nosił sztandar godności narodu, godności Polaka. On, oni wszyscy nie pozwolą by je splamiono.

Nie pozwoli opinia publiczna, przed którą odsłaniamy robotę ugodową mimo wszystko. Czynimy to my, bo przychodzą z tem do naszych przewodników, do naszych nauczycieli, bo my czujemy całą krzywdę i całe zło tej roboty bardzo bezpośrednio. Czynimy mimo wszystko...

Kiedy ów student serbski odważył się stanąć w obronie własnego języka, wtedy — pisze Klaczko — w gronie rozognionych uczestników — Zjazdu słowiańskiego «lodowate i pogardliwe milczenie było odpowiedzią na te słowa młodzieńca»...

Nie wiemy co będzie dziś... Ale niechaj ci, którzy zarzucą młodzieży terror, pomyślą wprzód, czy nie byłoby terrorem stokroć większym, gdyby dziś ktoś poszedł w progi caratu, wyciągnął rękę i oddał pokłon imieniem polskiej nauki, imieniem polskiego narodu. To byłby terror spełniony na całym narodzie, na jego najelementarniejszych poczuciach.

Na drodze do Petersburga leżą stosy kości, morze krwi...

Żadnych zamkniętych rozdziałów narodowego życia, żadnych dziejowych przedawnień!...

PRZEGLĄD PRASY.

= Peterburski *Kraj* nie ustaje w wyróżnianiu «wszechpolaków» i w zapełnianiu szpalt swoich filipikami, w których mało jest krasomówstwa, a jeszcze mniej prawdomówstwa. Ostatni numer przynosi nam znów dwa artykuły.

W artykule wstępnym p. t. «Obrachunek», pokrywającym aż cztery stronnice tygodnika, jakiś p. Sieciech ze Lwowa regestruje wszystkie klęski, jakie zadaje społeczeństwu nasze stronnictwo w Galicyi i jakie samo ponosi. P. Sieciech mówi o trwającej nieustannie walce naszego stronnictwa z całą prasą, jakkolwiek przed miesiącem już można było stwierdzić, że walka ucichła, kończąc się, co najgorsza, naszem moralnem zwycięztwem. Gdyby *Kraj* był lepiej poinformowany, doniósłby zato o wzroście liczby czytelników *Słowa polskiego* od Nowego Roku i o początkach organizacyi stronnictwa demokratyczno-narodowego w Galicyi.

Z powodzi niedorzeczności i fałszów tego artykułu warto podnieść oskarżenie «wszechpolaków» o «jątrzenie z zimną krwią» stosunków polsko-ruskich i o ładowaniu społeczeństwu na kark nowego kłopotu. Chcąc prze-

jąć czytelników należytą grozą, p. Sieciech maluje im barwnie nastrój panujący wśród Rusinów.

«Tylko niepoprawna lekkomyślność — powiada on — może lekceważyć nastrój wśród Rusinów. Tam wre i kipi. Rej wodzą desperaci i osobniki psychopatyczne. Kto zetknął się z nimi, wie, iż dążą świadomie, z całym zbrodniczym namysłem do wywołania katastrofy, do rzucenia sfanatyzowanego chłopa na dwory, ażeby, jak obiecują sobie, zmusić rząd wiedeński do uregulowania polsko-rusińskiego stosunku. Kręgi ich wpływu rozszerzają się niewątpliwie, chociaż nikt nie wie jak szeroko. Ludzie ci prą własny naród w przepaść, w której mogą na długie lata pogrążyć jego rozwój. Lecz w przepaść tę popychają i nas.»

Pod słowami temi moglibyśmy się od biedy podpisać. Tylko p. Sieciech powinien był stwierdzić, że ten nastrój zapanował, zanim Rusini dowiedzieli się o istnieniu «wszechpolaków». Strajki rolne w Galicyi wschodniej. zostały zorganizowane przed objęciem *Słowa polskiego* przez nas, a poprzedziły je awantury na uniwersytecie lwowskim. Szalony więc nastrój wśród Rusinów rozwinął się w okresie, kiedy kwitła polityka ustępstw i ugód polsko-ruskich. Czyż nie byłby to raczej dowód, że ta właśnie polityka Rusinów rozzuchwaliła. Ci panowie, co się dziś tak oburzają na nasze stanowisko w kwestyi ruskiej, zdali już egzamin, pokazali, jak umieją Rusinów mitygować. Niech teraz poczekają cierpliwie na skutki nowego systemu, którego broni nasze stronnictwo. O ile wejdzie on w życie, po paru latach napewno przekonają się, że jest skuteczniejszy.

Pyszny jest też współpracownik *Kraju*, gdy krokodylowe łzy roni nad upadkiem w *Słowie Polskiem* ideałów Szczepanowskiego. Tego brakowało tylko, żeby pamięć niepospolitego człowieka i wielkiego Polaka obrażali swoją obroną podobni adwokaci!...

Na innem miejcu *Kraj* referuje artykuł O. Pawelskiego z *Przegl. powszechnego* o «Egoizmie narodowym» i «Myślach nowoczesnego Polaka». Tu zaznaczymy tylko, iż zaimponował nam podział pracy między członkami koalicyi anty-wszechpolskiej. Jak wszystko inne, tak i artykuł O. Pawelskiego, trzeba było przeciw nam zużytkować. Jakże to zrobiono? Artykuł był pisany bezstronnie pod względem politycznym, pod filozoficznym zaś zajął stanowisko ściśle katolickie, przyczem popadł w pewną jednostronność. Uczciwość autorska wszakże pozwoliła O. Pawelskiemu widzieć ze swego stanowiska zarówno światła, jak cienie w etyce «wszechpolskiej». Te światła i cienie zużytkowano w sposób następujący. P. Daleki, korespondent radykalno-żydowskiej *Prawdy*, zawiadomił swych antykatolickich czytelników, że jezuita napisał panegiryk «wszechpolakom», «umiarkowany» zaś *Kraj* wykazał swym czytelnikom katolickim, że tenże jezuita tychże «wszechpolaków» surowo potępił. Czyż to nie znakomity podział pracy?...

LISTY CZYTELNIKOW.

KLERYCY W AKADEMII POZNAŃSKIEJ.

Na początku listopada r. 1903 otworzoną została w Poznaniu akademia, w celu podniesienia niemczyzny na kresach wschodnich, bez prawa

udzielania stopni uniwersyteckich. Jeszcze przed otwarciem krążyły pogłoski, iż na wykłady te uczęszczać mają także klerycy tutejszego seminaryum, a nawet pojawiały się głosy, iż uczęszczanie to będzie przymusowe. Pogłosce tej, a mianowicie ostatniej zaprzeczył kategorycznie *Kuryer poznański*, w blizkich stojący stosunkach z władzą archidyecezyalną. Tymczasem na kilka dni przed otwarciem akademii udzielił ks. regens klerykom pozwolenia zapisania się na wykłady. Pozwolenie w takiej jednakże zostało udzielone formie, iż nosiło na sobie piętno nieomal rozkazu. Lecz klerycy z wyjątkiem kilku Niemców i nader nielicznej garstki Polaków z pozwolenia tego nie skorzystali, tak iż władza duchowna, ulegając z jednej strony naporowi rządu, a z drugiej strony obawiając się odpornego stanowiska większości kleru, wydała rozkaz dotyczący tylko kursu I (najmłodszego z pomiędzy trzech), żeby klerycy tego kursu zapisali się na wykłady.

W odpowiedzi na ten rozkaz wystosowali klerycy kursu I zażalenie do władzy z powodu takiego niesprawiedliwego ich traktowania w porównaniu z dwoma pozostałymi kursami, a mając do wyboru tylko zapisanie się lub opuszczenie seminaryum, zapisali się na wykłady. Do oświadczenia tego dołączyli klerycy kursu III i II (z wyjątkiem trzech) pismo, że się solidaryzują z oświadczeniem poprzednich. Pisma te uważała władza jako wyraz buntu i dlatego po ostrej naganie ze strony ks. biskupa Likowskiego nastąpiło odwołanie piśmienne powyższych oświadczeń.

I tak się niby rzecz zakończyła. Klerycy kursu I uczęszczają przymusowo na wykłady akademii. Przedmiot, jakiego chcą słuchać, pozostawiony im jest dowoli, czas chodzenia na wykłady ograniczony jest jednakże na popołudnie od godz. 1 do 6. Oto krótki przebieg całej sprawy.

Gdy się wieść o tem rozeszła po Księztwie, wielkie zrobiła wrażenie między duchowieństwem, a sprawa tem większej nabrała wagi z powodu odpornego stanowiska, jakie zajęli klerycy wobec rozporządzenia władzy duchownej. Dziś stwierdzić można, iż już nietylko obywatelstwo świeckie, ale nawet całe duchowieństwo z małymi wyjątkami wcale się nie tai z uznaniem dla postępowania kleryków.

Przypatrzmy się teraz, co mogło spowodować osoby, nie sympatyzujące z wydaniem rozkazu, do takiego postępowania. Nasuwa się tu najpierw pytanie: dlaczego rząd wywierał pod tym względem taki nacisk na władzę duchowną? Rząd sam podał jako powód zbyt małe i jednostronne wykształcenie dotychczasowe kleru w archidyecezyi poznańskiej i gnieźnieńskiej; teraz więc nadarza się — zdaniem rządu — najlepsza sposobność do naprawienia tego zła. Nie o wykształcenie wszakże kleru chodzi rządowi, lecz o coś zupełnie przeciwnego. Rząd pruski nie może zapomnieć porażki, jaką otrzymał podczas walki kulturnej, i kto wie, czy właśnie założenie akademii poznańskiej nie jest, że tak powiemy, pokojowym zamachem na katolicyzm w Księztwie. Jak wiadomo, chodziło rządowi podczas walki kulturnej pomiędzy innemi o zaprowadzenie t. zw. *„Kulturegzamen"*, aby mieć kler katolicki po swej myśli. Cel ten nie został osiągnięty na drodze walki otwartej, a więc trzeba do niego dążyć innymi nowymi środkami.

Najpierw założy się akademię i klerycy mogą sobie wybierać przedmiot, którego chcą słuchać; potem zacznie się wykładać np. filozofię ka-

to...cką, a tem samem okaże się kurs filozofii w seminaryum zbyteczny; ...szcie będzie można przenieść wykłady historyi kościelnej do akademii ..., aż w końcu przeniesione zostaną wszystkie wykłady z seminaryum do akademii, a z budynku seminaryjnego utworzy się internat, w którym klerycy będą tylko mieszkali.

Powie kto może: na to przecież władza duchowna może nie pozwoli! Może i tak, ale w ręku rządu zawsze pozostanie groźba: czyńcie tak, bo w przeciwnym razie zamkniemy seminaryum, co możemy zresztą zrobić bez podania powodu.

Tak nam się przedstawiają zamiary rządu pruskiego względem akademii poznańskiej i kleryków seminaryum arcybiskupiego, a można przyjąć jako pewnik, że i władza duchowna niezbyt optymistycznie zapatruje się na tę życzliwość rządu wobec katolicyzmu. Nie tai się ona wcale z tem, że nie z własnego przekonania, ale tylko pod presyą wydała ów rozkaz dotyczący chodzenia kleryków na wykłady akademii. Dziwnem się jednakowoż wydaje, dlaczego władza duchowna, chociaż z początku rząd mniej natarczywie się tego dopominał, tak ostro występowała za uczęszczaniem do akademii, mimo, że jest temu przeciwną.

Są jednak okoliczności i powody, które nam nasuwają wątpliwości, czy władza duchowna przy całym nacisku ze strony rządu, powinna była posunąć się do tego kroku, który uczyniła.

W artykule naszym prawie nie potrąciliśmy o stronę narodową, choć nie ulega wątpliwości, że chodzi tu przedewszystkiem o nią. Chodzi nam bowiem tutaj przedewszystkiem o wykazanie, iż sprawa narodowa nietylko nie sprzeciwia się w tym wypadku sprawie katolickiej, ale przeciwnie łączy się z nią ściśle. Akademia poznańska, założona jest w duchu protestanckim. Otóż jest kwestya, czy duchowny katolicki, a raczej w tym wypadku kleryk, może się zapisać na prelekcye, prowadzone przez heretyków, i przez masonów, nadto klerycy nic z nich nie skorzystają, bo zostawiono im do wyboru bardzo małą ilość przedmiotów, jako to historya naturalna, przemysł, które są przeważnie przeznaczone dla rzemieślników.

Pytania te nasuwaja się tem więcej, że na wykładach — mimo zapewnienia rektora akademii, iż nie będzie tam poruszana żadna sprawa antykatolicka ani antypolska — dają się słyszeć zdania sprzeciwiające się wprost zasadom nauki katolickiej. Pomijamy tutaj inne względy, stojące w sprzeczności z rozporządzeniem władzy duchownej jak n. p. że rozkaz podobny jest pogwałceniem wolności akademickiej, że chodzenie kleryków na te wykłady może mieć pod względem moralnym fatalne skutki, że rozkaz ów w jaskrawem stoi przeciwieństwie z naszem uczuciem polskiem. Najważniejszą rzeczą w tej sprawie jest to *(utinam sim falsus propheta)* że dobrowolnie ze strony katolickiej został dany początek do tego, przeciw czemu walcząc, nasi biskupi, księża i obywatele podczas walki kulturnej, byli wyprzedawani, wtrącani do więzień, i szli na wygnanie, t. j. początek do zaprowadzenia t. zw. *„Staatsegzamen“*, przy pomocy którego łatwiej będzie o księży w rodzaju smutnej pamięci Krzesińskiego. A skoro rząd duchowieństwo będzie miał po swej stronie, to w przekonaniu swojem z całem katolicyzmem łatwiej sobie poradzi.

Ciekawi też jesteśmy, w jaki sposób da się pogodzić z wspomnianym rozkazem świeża encyklika Piusa X a mianowicie ustęp, dotyczący opieki biskupów nad wychowaniem i wykształceniem katolickiem kleryków...

Katolik.

KRONIKA.

☐ Na gubernatora łomżyńskiego, bar. Korffa wykonano zamach. Gdy wracając z polowania, przejeżdżał przez wieś wieczorem, jakiś człowiek strzelił do niego z rewolweru, przedziurawiając mu czapkę. Pomimo natychmiastowej pogoni sprawca zamachu uciekł.

☐ Za znaną demonstracyę na odczycie znanego p. Korwina-Piotrowskiego, sąd pokoju skazał obecnie 13 studentów na karę pieniężną po rb. 16 lub 4 dni aresztu.

☐ Podczas odczytu Sienkiewicza w Piotrkowie, który tenże wygłaszał na rzecz powodzian, młodzież gimnazyalna, chcąc uczcić znakomitego pisarza, ofiarowała mu wieniec, nabyty za zebrane wśród kolegów pieniądze. Zebranie tej składki i ofiarowanie wieńca uznał za karygodne dyrektor gimnazyum Chabarow, uchodzący za względnie liberalnego Moskala. Zwołał zatem na «przestępców» konferencyę, na której zapadła uchwała wydalenia z gimnazyum tych dwóch uczniów klasy VIII-ej, którzy składkę zainicyowali i wieniec Sienkiewiczowi podali. Uczniowie ci należeli do najzdolniejszych.

═ Pisma zaboru pruskiego ogłaszają projekt ustawy Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego według uchwał wspólnej komisyi przyjętych dnia 9 grudnia ub. r. Według tego projektu, Centralny Komitet Wyborczy, którego siedzibą będzie Poznań, jest najwyższą władzą dla wszystkich Polaków, uznających poszczególne polskie władze wyborcze, istniejące w obrębie Rzeszy niemieckiej i przez tenże komitet zatwierdzone. Komitet składać się będzie z 11-stu członków i tyluż zastępców, z których 4 wybiera W. Księstwo Poznańskie, 3 Prusy Zachodnie i Wschodnie, 2 Śląsk a po jednym polskie komitety wyborcze w Berlinie i Bochumie.

Dochody Komitetu centralnego powstaną ze stałej składki, która wynosi niemniej niż 20 prc. rocznego dochodu brutto, wpływającego do kasy prowincyonalnych komitetów wyborczych.

Do czynności Polskiego Centralnego Komitetu wyborczego należy:

Oznaczenie przed każdymi wyborami do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego okręgów wyborczych, w których Polacy mają być postawieni jako kandydaci na posłów. Przy wyborach do parlamentu głosuje się w pierwszem głosowaniu zawsze na Polaków. Wyjątki są tylko dozwolone za jednogłośną uchwałą Polskiego Centralnego Komitetu wyborczego.

Zawieranie ewentualnych kompromisów z innemi stronnictwami.

Załatwianie w ostatniej instancyi ewentualnych sporów, zachodzących między władzami wyborczemi a wyborcami.

Utrzymanie biura informacyjnego, celem dostarczania wiarygodnego materyału Komitetowi polskiemu, ulepszenia i uzupełnienia organizacyi wyborczych, działania na opinię publiczną, tak polską jak i obcą, przez prasę i osobne wydawnictwa.

○ O stanie umysłów w Finlandyi świadczy fakt, że świeżo aresztowano tam dwóch uczniów gimnazyalnych, którzy uplanowali zamach na życie policjmajstra.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.